



KRISTIN GABRIEL

Kto się czubi...

Tytuł oryginału:
Send Me No Flowers

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nigdy więcej nie namówisz mnie na randkę w ciemno.

Rachel Grant miotała się po damskiej toalecie w restauracji „U Luigiego”. Jej siostra Pam bezskutecznie próbowała ją uspokoić. Wokół unosiła się intensywna woń czosnku i oregano, wymieszana w niezbyt dobrych proporcjach z zapachem drogich perfum.

- Daj spokój, Rach. No dobra, może Gordon jest trochę dziwaczny, ale nie jest zupełnie beznadziejny – łagodziła sytuację Pam.

- Czyścił przy stole zęby nicią dentystyczną!

- Po prostu dba o higienę jamy ustnej. To chyba zaleta, przymknij więc oczy na resztę.

- Na przykład na to, że podwędził napiwek z sąsiedniego stolika?

- Szczerze mówiąc, miałam raczej na myśli jego tupecik. W biurze nigdy go nie nosi i wierz mi, że wygląda wtedy o niebo lepiej. Miałam nadzieję, że ci się spodoba.

Zgnębiona Rachel ciężko westchnęła. Była panną. I miała trzy młodsze siostry, a każdej z nich asystowała jako drużna w drodze do ołtarza. Siostrzyczki nie ustawały w wysiłkach, by i Rachel włożyła białą, powłóczytą szatę panny młodej.

W ciągu ostatniego roku umówiły ją chyba ze wszystkimi samotnymi mężczyznami w mieście. Wreszcie udęczona Rachel stanowczo oznajmiła, że jest w stanie znieść najwyżej jedną randkę w miesiącu. To i tak było za dużo, ale czegóż się nie robi dla ukochanej rodzinki. Niestety, żaloszny typek o imieniu Gordon uświadomił jej, że siostry zatraciły wszelki umiar.

Pam przywlokła do restauracji również swojego męża, który teraz z zażenowaniem obserwował rozwój sytuacji. Rachel kochała wszystkie siostry i szwagrów, lecz każde poświęcenie ma swoje granice. Nie była przecież masochistką.

Rach podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

- Trochę wysoko, ale przy odrobinie szczęścia powinno mi się udać.

- O czym ty mówisz?! - wykrzyknęła Pam. - Jesteśmy na dziesiątym piętrze, tedy nie wyjdiesz.

- Ja nie chcę wyjść, ja chcę wyskoczyć. Wolę to, niż słuchać następnej beznadziejnej historyjki Gordona.

- No dobrze - powiedziała zrezygnowana Pam. - Przyznaję, trochę zaniżyliśmy kryteria w doborze facetów, ale chodzi nam tylko o twoje dobro.

- Jestem samotna i szczęśliwa, uwierz mi. Dlaczego wszyscy wciąż wtracają się w moje życie intymne?

- Przede mną nie musisz udawać, twoje życie intymne nie istnieje.

- W tej chwili nie mam ochoty z nikim się spotykać.

Mówiąc to, zaczęła nerwowo skubać nową wełnianą sukienkę. Lubiała ją do momentu, w którym Gordon oznajmił, że taką samą nosi jego babcia.

- W tej chwili? Nie umawiasz się z nikim, od kiedy porzucił cię Russell..

Rachel ciężko westchnęła.

- Nie porzucił mnie, tylko wyjechał na naukowy urlop. Każda wzmianka o Russellu wywoływała w niej nieodpartą chęć na ciastka ponczowe. Ten nałóg udało się jej zwalczyć dopiero w pół roku po wyjeździe narzeczonego.

- Wyjechał z kraju bez słowa, od roku słuch o nim zaginął - perorowała Pam.

- Nigdy oficjalnie nie zerwaliśmy ze sobą.

Pam wymownie spojrziała w sufit.

- Russell pisze do ciebie? Dzwoni? A może posyła ci miłosne liściki przez gołębie pocztowe?

Dlaczego, do diabła, ona wciąż powtarza jego imię? To było jak odruch Pawłowa. Na dźwięk imienia Russella Rachel natychmiast oczyma wyobraźni widziała dobrze nasączone, złociste, ozdobione pysznym kremem ciastka.

- Jest w zapadłym kącie Afryki. Posłuchaj, Pam, naprawdę nie chcę o nim rozmawiać. - Rachel wyleczyła się z tego faceta o wiele szybciej niż z namiętności do ponczówek. Znaczyło to, że Russell nie był tym, na

którego naprawdę czekała. – Może kupimy kilka ciastek ponczowych? W holu widziałam automat.

- Zawsze tak robisz – skarciła ją Pam.

Rachel zdziwił ostry ton siostry.

- Nie jadłam ich od miesięcy.

- Mam na myśli to, że zawsze zmieniasz temat, gdy tylko rozmowa schodzi na Russella.

- Nieprawda.

- Prawda. I nigdy nie pozwalasz powiedzieć o nim złego słowa.

- No cóż, na przykład nie opuszczał deski od sedesu – zaśmiała się Rachel. – Nie musisz się o mnie martwić, jestem przecież terapeutką. – Zaczęła szukać w torebce ćwierćdolarówki do automatu. – Dobrze sobie radzę.

- Zawsze uważałam, że jest dla ciebie nieodpowiedni – upierała się Pam. – Tak, wiem, że zasługuje na uznanie, a entomologia jest poważną nauką. Ale czy dorosły facet, mając narzeczoną, powinien całe dnie spędzać z samicami pluskiew? A co powiesz o jego kolekcji karaluchów?

- To cenne okazy z całego świata. Po ślubie miał zamiar ozdobić nimi ścianę naszego salonu. Ale ja głosowałam za garażem.

Pam wzdrygnęła się.

- Okropieństwo. Żyłabyś z Russellem i jego martwymi karaluchami.

- Tak, że nie wspomnę o hodowli gzów. To następny powód, by cieszyć się samotnością. – Taka była prawda. Rach robiła karierę, miała piękne mieszkanie i wypróbowanych przyjaciół. – A propos karaluchów, czy mówiłam ci już, że mąż Giny zostawił ją dla innej kobiety?

- To dobrze, że jej najlepsza przyjaciółka jest terapeutką, ale teraz porozmawiajmy o naprawdę ważnych rzeczach.

- O tym, że chciałam wyskoczyć przez okno?

Pam objęła się ramionami. Wprawdzie była sporo niższa od starszej siostry, lecz prezentowała się bardzo okazale. Pracowała w siłach powietrznych jako programistka i widać było, że mordercze wojskowe

treningi odcisnęły na niej piętno. Zawsze wyprostowana, czujnie i władczo spoglądała na innych swoimi orzechowymi oczami.

- Znów to robisz, Rachel. Znów zmieniasz temat.

- Normalna siostra zrozumiałaby tę aluzję.

- Tak, ale ta głupia siostra martwi się o ciebie. Sądzę, że jeszcze się nie wyleczyłaś z Russella.

- Pam, przestań umawiać mnie na randki. W moim wieku nie tak łatwo spotkać odpowiedniego faceta.

- Daj spokój, masz dopiero trzydzieści lat. Gdybym to ja była blondynką z wielkimi brązowymi oczyma i miała takie ciało jak ty, umawiałabym się co wieczór.

- Powiedz to swojemu mężowi.

- Rach, proszę, daj Gordonowi jeszcze jedną szansę. Zamówmy deser i zobaczymy, co się będzie dalej działo.

- Nie przewiduję niespodzianek. Zemdli nas od tych słodkich włoskich ciasteczek i tyle. Poza tym muszę wracać do pracy, za dwadzieścia minut spotykam się z pacjentami z mojej grupy.

- Chyba żartujesz, jesteś przecież na randce.

- Mój randkowicz już trzy razy dzwonił do swojej mamusi.

Pozostawiam go jej troskliwej opiece. – Rachel uśmiechnęła się złośliwie. – W mojej pracy spotykam wielu załamanych i nieszczęśliwych ludzi, ale zapewniam cię, że po- trafią być zabawniejsi od Gordona.

Pam westchnęła ciężko.

- Gdybyś mniej myślała o pracy, a więcej o sobie, nie musiałabys samotnie spędzać walentynek. A do tego na pewno dojdzie.

- Tak, wiem, to już niedługo. Zbliży się czarna niedziela, zaznaczyłam ją w kalendarzu. I właśnie z tego powodu zbiera się moja grupa. Przed każdym świętym Walentym moi pacjenci popadają w szczególnie ciężką depresję. Chciałabym im uzmysłowić, że nie tylko zakochani potrafią być szczęśliwi.

Nie przekonało to Pam.

- No cóż, myślę, że nie powinnaś dla tej idei poświęcać swojego życia osobistego.

- Biorąc pod uwagę specyficzne walory Gordona, nie ma mowy o żadnym poświęceniu. Znikam. Na dzisiejszą sesję przychodzi Gina, muszę być trochę wcześniej, by przedstawić ją grupie.

Pam w dramatycznym geście uniosła ręce do góry.

- A co z Gordonem? Chyba mu się spodobałaś i będzie chciał się z tobą znów umówić. Co ja mu powiem?!

- Że wyskoczyłam przez okno.

Ku zdziwieniu Rachel Gina z łatwością zaadoptowała się w grupie terapeutycznej. W niespełna kwadrans zaprzyjaźniła się z Irma, która wciąż rozmawiała ze swoim zmarłym mężem, oraz z Frankiem, który rozpaczliwie poszukiwał towarzyski do łowienia okoni. Ze zrozumieniem wysłuchiwała też opowieści Lacie, tancerki topless, nie mogącej pozbierać się po tym, jak opuścił ją chłopak.

Gina siedziała na sofie, trzymała w ręku pustą filizankę i mówiła:

- Porzucił mnie dla kobiety, którą widziałam w przedstawieniu zatytułowanym „Kiedyś byłam mężczyzną”.

- O rety – mruknęła Irma – to jeden z tych transylwańczyków.

- Nie, z Transylwanii pochodzą wampiry, na przykład księżę Dracula – sprostowała Lacie, która przyłączyła się do grupy przed miesiącem. Ubrana była w jaskrawozielony trykot i różowe tenisówki. Na swoje studia baletu klasycznego zarabiała, tańcząc w podłym barze.

- To byłby interesujący show, męskie wampiry w babskich kieckach.

Rachel uśmiechnęła się i utwierdziła w przekonaniu, że randki z takimi Gordonami są o niebo nudniejsze od seansów terapeutycznych z jej grupą.

- Tych, którzy się przebierają, nazywamy transwestyta- mi, a tutaj należałoby mówić o transseksualizmie.

- Właśnie – powiedziała Gina. – Myślę, że nowa miłość mojego męża jest transseksualistką. Ma na imię Paula; Paul, Paula, wiecie, o co mi chodzi?

- Och – westchnęła Irma. – Zupełnie jak w tym filmie „Wiktor czy Wiktoria”.

Rachel potrząsnęła głową. Świetnie знаła ten film, ponieważ, dzięki wspaniałej scenie z karaluchami, było to ulubione dzieło Russella.

- W tym filmie była kobieta udająca mężczyznę udającego kobietę. Zakłopotany Frank zmarszczył brwi.

- No to gdzie tu wampiry?

- Myślę, że trochę odbiegliśmy od tematu – szybko zainterweniowała Rachel. – Zebraliśmy się, by porozmawiać o małżeńskich problemach Giny.

Gina westchnęła.

- Muszę wreszcie pogodzić się z tym, że moje małżeństwo to już przeszłość, i zacząć wszystko od nowa.

- Tak trzymaj, kochanie – poradziła jej Irma, emerytowana kosmetyczka, która absolutnie nie wyglądała na swoje siedemdziesiąt lat. Przyłączyła się do grupy po śmierci męża. Była bardzo przyjazna i chętnie udzielała koleżankom z grupy fachowych porad.

- Co powiesz o nowym makijażu? Dobry nawilżający podkład uczyni cuda z tymi zmarszczkami. Powinnaś też pomyśleć o szmince. Poczujesz się jak nowo narodzona.

Gina westchnęła i oparła głowę o sofę.

- Jestem chyba na to już za stara. Nawet mi się nie chce myśleć o facetach.

- Wyglądasz świetnie – powiedziała Imacie. – A poza tym, według mnie, bardzo dobrze znosisz rolę porzuconej żony.

- Nie za bardzo. Gdyby Rachel nie wybiła mi z głowy pomysłu o zatruciu kawy męża trutką na szczury, pewnie gnilibym już w więzieniu. Wie, co czuję, bo sama została porzucona przez Russella.

Rachel ujrzała wlepione w siebie trzy pary oczu.

- Kim jest Russell? – zapytała Lacie.

- Doktor Grant, czy byliście małżeństwem? – zawtórowała jej Irma.

Frank gapił się na nią przez dłuższą chwilę z otwartymi ustami, wreszcie zdobył się na stwierdzenie:

- Zawsze myślałem, że jest pani lesbijką.

Rachel postanowiła, że przy najbliższej okazji doprawi kawę Giny odpowiednią dawką trucizny.

- Nie, Frank, nie jestem lesbijką. Ale zebraliśmy się tu nie po to, by mówić o mnie.

- Russell był jej narzeczonym – wyjaśniła, nie zrażona niczym, Gina. – Opuścił ją w zeszłym roku, w dniu świętego Walentego.

- Nie ma o czym mówić – upierała się Rachel.

- To straszne! – wykrzyknęła Lacie. – W tak romantyczny dzień porzucić kobietę.

- A cóż w nim jest takiego romantycznego – zaprotestowała Irma. – Święty Walenty każdego roku przypomina mi o mojej starości i samotności.

- Walentynki są już za kilka tygodni. – Rachel najwyraźniej nie miała ochoty rozmawiać o byłym narzeczonym. – Jak sobie z tym radzicie?

- Kiepsko – powiedział Frank. – Wolałbym spędzać ten dzień na środku jakiegoś jeziora, z dala od ludzi.

Kiedyś pracował jako elektryk, teraz większość czasu spędzał na swojej łodzi. Gdy jego żona pół roku temu zażądała rozwodu, w pozwie napisała: „Mój mąż nieustannie zdradza mnie z szeroko-szczekimi okoniami”.

- W tym dniu czuję się jak nieudacznica życiowa – zwierzyła się Lacie.

- To najbardziej żaloszny dzień w roku – dodała Inna.

Rachel rozejrzała po smutnych twarzach uczestników terapii. Sama też z niepokojem oczekiwała walentynek, ponieważ wiedziała, że jej siostry ulegną powszechnemu szaleństwu i staną na głowie, by wysłać ją na kolejną, koszmarną randkę.

- Rozumiem was. Przez wiele tygodni wszędzie trąbią o walentynkach. Ciągłe ktoś coś organizuje. Parada Kupidyna, Tańce Zakochanych, wybory Najbardziej Romantycznej Pary Roku.

- I nie zapominajmy o tych niezwykle seksistowskich wyborach Miss Walentynek – przypomniła im Gina. – Co to za pomysł, by w środku lutego paradować przez miasto w kostiumach bikini?

Matka Rachel została Miss Walentynek ponad trzydzieści lat temu. W dzieciństwie wszystkie siostry często biegały po domu w koronie dawnej miss i w za dużych szpilkach.

Gdy były nastolatkami, z zapalem dekorowały taneczne sale balonikami i wstążkami w nadziei, że jakiś chłopak poprosi którąś z nich do Tańca Zakochanych.

- A najgorsi są turyści – parsknęła ze złością Irma. – Klębią się wszędzie, przychodzą całować się i obmacywać do kin i restauracji, nie można przejść spokojnie przez miasto.

Gina przytaknęła.

- To jest jak epidemia, niestety mieszkamy w Mieście Miłości i walentynki trwają tu nie jeden dzień, ale cały miesiąc. Czujesz się prawie jak przestępca, jeśli nie wykupisz losu na Loterii Zakochanych. Love to naprawdę cholerne miasto.

W zeszłym roku Rachel pod presją wykupiła nieszczęsny los. Zmuszono ją również, by upiekła ciasteczka w kształcie serduszek, sprzedawane podczas Karnawału Kupidyna. Musiała się ponadto zgodzić, by jedną z nagród w Loterii Zakochanych był bezpłatny seans psychoterapeutyczny. Zdobywca szczęśliwego losu zażądał od Rachel by poddała terapii jego znerwicowaną papugę.

- I jeszcze jedno – dodała Irma. – Chciałabym choć raz zrobić zakupy bez patrzenia na tę wielką, ohydną fontannę Kupidyna, sterczącą na środku rynku. Mogliby temu Kupidynowi chociaż włożyć majtki!

Frank stłumił chichot.

- Przynajmniej miasto zarabia na drobniakach, które garściami wrzucają tam ludzie w nadziei, że spełnią się ich miłosne życzenia.

Lacie pociągnęła nosem.

- Uwierz mi, to zupełnie nie pomaga. Utopiłam tam napiwki z całego tygodnia, a mój chłopak i tak do mnie nie wrócił.

- Musicie być ostrożni z tymi życzeniami – ostrzegła Gina. – Czasami one się jednak spełniają. Ja na przykład prosiłam o to, by mój mąż wykazał większe zainteresowanie seksem. I tak się stało, tylko że w stosunku do innej kobiety. Ten nasz Kupidyn ma chyba scentrowane oko, bo źle trafia do celu.

Irma ciężko westchnęła.

- Coś mi się wydaje, że nikt z nas w tym roku nie będzie startował w konkursie na Najbardziej Romantyczną Parę Roku.

- Całe to świętowanie miłości wprowadza mnie w fatalny nastrój – powiedział Frank.

- To dlatego, że jesteśmy samotni – mruknęła Lacie. – Gdybyśmy byli zakochani i nam udzieliłby się walentynkowy nastrój.

- Posłuchajcie – przerwała Rachel, chcąc podnieść ich na duchu. – Wciąż o czymś zapominamy. Nie tylko zakochany człowiek może być szczęśliwy.

- Wiem, o czym pani mówi, doktor Grant – westchnęła Lacie. – Ale trudno zachować równowagę ducha, gdy wokół wszyscy dostają kwiaty, bombonierki i seksowną bieliznę.

- Hej, nie wszyscy! – przerwała Gina. – Jediną rzeczą, jaką zawsze dostawałam od mojego męża, był wirus grypy. – Wymownie spojrzała na Rachel. – Być może Russell najbardziej kochał swoje robaki, ale musisz przyznać, że nigdy nie zapominał o walentynkach. W zeszłym roku przysłał ci piękny bukiet pąsowych róż.

Widząc, że wszyscy w grupie są tak otwarci i szczerzy, Rachel doszła do wniosku, że nie może ich dłużej oszukiwać.

- To nie Russell przysłał mi te kwiaty. Gina na chwilę zastygła z otwartymi ustami.

- Przecież widziałam bilecik, było na nim napisane: „Na zawsze Twój Russell”.

- To było oszustwo – przyznała Rachel.

- Co za wariat zrobił coś takiego?

Policzki Rachel oblał rumieniec.

- Ja.

Nikt się nie odezwał ani słowem. Wreszcie Gina nieśmiało zapytała:

- Sama sobie wysłałaś kwiaty? I sama napisałaś bilecik?

- To głupie, prawda? – Rachel zacisnęła palce na ołówku. Przypomniała sobie, jak bardzo przeżywała nagły wyjazd narzeczonego. Postanowiła udawać, że dostała od niego kwiaty, by uniknąć kłopotliwych pytań. – To była chwila słabości, udzieliło mi się walentynkowe szaleństwo.

Irma uśmiechnęła się.

- Kochanie, to zupełnie zrozumiałe. Możemy udawać, że potrafimy być szczęśliwi bez miłości, ale dzień świętego Walentego uzmysławia nam, że jest inaczej. A jak mawiał mój mąż; „jeśli nie możesz pokonać wroga, przyłącz się do niego”.

Gdy rozległy się potakujące głosy, Rachel uzmysłowiła sobie straszliwą prawdę. Zawiodła ich. Lecz to, że kiedyś, w chwili słabości, wysłała sobie kwiaty, nie zmieniło jej zdania. Była szczerze przekonana, że każdy jest kowalem swojego szczęścia. Miłość jest wprawdzie pięknym, ale wcale niekoniecznym uzupełnieniem szczęścia. Teraz musiała o tym przekonać swoją grupę.

Uśmiechnęła się pod wpływem nagłego pomysłu.

- Dlaczego mielibyśmy się do nich przyłączyć?

- Do czego pani zmierza, doktor Grant?

- No cóż, chyba nie jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy nie znoszą tego święta. Mieszkańcy Love są zmuszani do obchodzenia tego najbardziej przygnębiającego dnia w roku. Już czas, by ich od tego uwolnić.

- Ho, ho! – Gina wyprostowała się na sofie, – Znam to twoje spojrzenie. Miałaś takie samo, gdy wypuściłaś przed lekcją biologii wszystkie żaby.

- Co pani ma zamiar zrobić, doktor Grant? – zapytała Irma.

- Mam zamiar ogłosić bojkot dnia świętego Walentego.

Wszyscy patrzyli na nią w milczeniu, ale im dłużej Rachel o tym myślała, tym bardziej pomysł się jej podobał. Żadnych kwiatów,

idiotycznych pocztówek, przeterminowanych bombonierek i cholernych serduszek.

- Chyba się to pani nie uda – powiedziała Irma.

- Dlaczego nie?

- Bo to tradycja – stwierdził Frank.

- To przecież wydarzenie roku – poparła go Gina.

- Grypa też jest wydarzeniem roku, a mimo to próbuję jej unikać – skontrowała Rachel.

- Naprawdę zamierza pani zbojkotować ten dzień? – zapytała Lacie.

- Nie tylko zamierzam, po prostu tak zrobię. – Dlaczego nie wpadła na ten pomysł wcześniej? Działanie jest najlepszym lekarstwem na stres. Wyczuła, że początkowa apatia grupy ustępuje miejsca nastrojowi oczekiwania. – Już to mówiłam i powiem jeszcze raz. Można być szczęśliwym bez miłości. Nie ulegajmy presji otoczenia, żyjmy po swojemu. Nie musimy obchodzić święta, które nas nie dotyczy.

Zaraziła ich swoim entuzjazmem. Zaczęli mówić jeden przez drugiego, co chwila wybuchając śmiechem.

- Kto jest ze mną? – zapytała Rachel. Przez jej głowę przebiegały setki pomysłów.

- Możesz na mnie liczyć – ze złośliwym uśmiechem powiedziała Gina. Morderstwo jest karalne, ale pikietowanie nie jest nawet wykroczeniem.

- Wchodzę w to – zadeklarowała Lacie. – A pierwszą rzeczą, jaką zrobię, to odmówię występów w tych idiotycznych majtkach z dziurkami w kształcie serduszek.

Frank rozpromienił się.

- To znaczy, że nie będę musiał przebierać się za Kupał- dyna i jak głupek sterczeć na naszej klubowej łodzi. Zawsze nienawidziłem paradowania w tych obcisłych, czerwonych rajstopach. Nie jestem żadnym cholernym transylwańczykiem.

Irma wstała i unosząc wypielegnowaną dłoń, krzyknęła:

- Samotni wszystkich krajów, łączcie się!

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- A więc kim jest ta wariatka? – zapytał Drew Lavery, przebierając się w klubowej szatni. Co środę rozgrywał zacięte mecze tenisowe z finansistą Ratusza, Charliem Dennisonem. Zgodnie ze stałą umową, przegrany stawiał lunch.

- Nazywa się Rachel Grant – odpowiedział Charlie, wyplątując się z podkoszulka. – Jest terapeutką w Klinice Rosemont. To nie tylko wariatka, to bardzo niebezpieczna wariatka. Trzy dni temu ogłosiła bojkot dnia świętego Walentego. Dasz wiarę?

Charlie z niedowierzaniem pokręcił głową. Jego rodzice byli oficerami policji i wychowali syna w duchu rygorystycznej praworządności. Nigdy nie zdarzyło się, by przekroczył jezdnię w niedozwolonym miejscu. Najwyraźniej uważał, iż bojkot walentynek w Love jest równoznaczny ze zdradą stanu.

- Jesteś pewien, że jest terapeutką, a nie pacjentką? – zapytał zdumiony Drew. Potraktował tę opowieść z niedowierzaniem, ponieważ często z Charliem robili sobie różne dowcipy.

- Niestety tak. Dowiedziałem się o wszystkim od Franka Andersa, który zadzwonił do mnie i powiedział, że w tym roku nie weźmie udziału w Paradzie Kupidyna. Natychmiast rozdzwoniły się telefony od jego klubowych przyjaciół, którzy poszli w jego ślady i kategorycznie odmówili udziału w tej imprezie. – Charlie załamał dłonie w teatralnym geście. – Jak mam poprowadzić paradę, która się nie odbędzie?

Drew nabrał wreszcie pewności, że jego przyjaciel nie żartuje.

- A zatem pani Grant jest przeciwniczką parad?

- Nie, ale tak samo jak Frank ma na pieńku ze świętym Walentym. Ogłosiła bojkot i nawołuje mieszkańców Love, by się do niego przyłączyli.

Drew jęknął z rozpaczą. Ta kobieta jest niebezpieczna, zagraża porządkowi publicznemu.

- Nie może tego zrobić. To idiotyczne. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że całe miasto żyje z tego święta?

- Myślę, że ktoś powinien jej to uświadomić.
- Zadzwoń do niej. Może robimy z igły widły. Charlie uśmiechnął się

złośliwie:

- To zadanie dla prominenta, szanowny panie burmistrzu.

Drew potrząsnął głową.

- Jeszcze wciąż nie przyzwyczałem się, że ludzie mnie tak nazywają.
- Pełnisz tę funkcję już od trzech miesięcy, i dzięki Bogu. Słyszałem, że twój poprzednik, Babcock, powoli przyzwyczajają się do więziennego wiktu.
- Cóż, zostawił finanse miasta w oplakanyam stanie.

Drew, zanim został burmistrzem, pracował w prokuraturze, lecz po objęciu funkcji szybko zorientował się, że miasto stoi na krawędzi bankructwa. Swój wybór zawdzięczał przywódczej charyzmie i talentom negocjacyjnym.

- Nie musisz mi tego przypominać. Miejska kasa nie wytrzyma tego bojkotu. - Mówiąc to, Charlie nerwowo przeczesał sobie włosy. - Musimy przekonać panią Grant, by zrezygnowała z tego szalonego pomysłu. Czy jesteś gotów dla dobra ogółu wypróbować na niej swój legendarny urok?

Drew skrzywił się.

- To chyba nie należy do obowiązków burmistrza.
- Potraktuj to jako przywilej związany z funkcją. Być może doktor Grant nie jest tak straszna, jak mogłoby się to wydawać. No cóż, zapewne nie jest romantyczką i chyba nie lubi mężczyzn.

- A zatem jestem z góry skazany na przegraną.
- Po prostu poślij jej swój zabójczy uśmiech, a będzie ci jadła z ręki. Pewnie mężczyźni do tej pory jej nie rozpieszczali, więc będziesz miał pole do popisu.

- No dobra, nie ma rady, przede wszystkim trzeba ratować miejską kasę. Już widzę tę doktor Grant. Pewnie jest zgorzkniałą kobietą w średnim wieku, jedną z tych szarych uniwersyteckich sów.

- Potraktuj to jak wyzwanie.
- Wolałbym wyzwąć cię na tenisowy pojedynek.

- Nie martw się, Lavery. Ty wygrywasz wszystkie mecze, i na korcie, i w sypialni.

- Jeszcze tylko trzy minuty, panie Kasper! – krzyknęła Rachel w stronę wielkiej, zamkniętej szafy stojącej w rogu gabinetu.

- Tu nie ma powietrza! Nie mogę oddychać! – z zamkniętej czeluści dobiegł przepełniony paniką, piskliwy głos. – Muszę stąd natychmiast wyjść! Niech pani otworzy te cholerne drzwi!

- Proszę wziąć kilka głębokich oddechów. – Głos Rachel brzmiał kojąco. – Niech pan zamknie oczy i wyobrazi sobie jakieś bezpieczne miejsce, na przykład że otacza pana mięciutki kokon.

- Dobrze... – Z szafy wydobył się drżący i zrezygnowany głos. – Ja... ja... spróbuje...

- Na pewno pan sobie poradzi. – Rachel zacisnęła kciuki.

Jonathan Kasper był niskim, łysiejącym mężczyzną w wieku przedemerytalnym. Wraz z żoną marzyli o podróży dookoła świata. Jedyną przeszkodą w realizacji tych planów było to, że klaustrofobia uniemożliwiała mu lata- nie samolotami. Rachel spoglądała na zegarek. Sesja miała się ku końcowi. Jeszcze tylko jeden pacjent i będzie wolna. Przez cały dzień starannie unikała automatów z ponczówkami, lecz im bliżej zachodu słońca, tym bardziej jej wola słabła.

Drzwi biura otworzyły się i usłyszała męski, głęboki głos:

- Przepraszam, ale nikogo nie ma w recepcji. Szukam doktor Grant.

- Już ją pan znalazł – odpowiedziała. Mężczyzna spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- To pani?

A więc tak wygląda jej nowy pacjent, cierpiący na impotencję. Uśmiechnęła się, słysząc zdziwienie w jego głosie. Pewnie był zaskoczony, że o swej dolegliwości będzie musiał opowiadać kobiecie. Rachel nigdy jeszcze nie leczyła tego typu schorzenia.

- Tak, to ja. – Wyciągnęła ku niemu dłoń i uśmiechnęła się, by dodać mu odwagi. – Proszę mówić do mnie Rachel.

Miał ponad sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i imponował posturą. Teraz wydawał się jednak trochę zdezorientowany. Jego twarz wydała się Rachel znajoma.

- Mam na imię Drew. - Mówiąc to, ujął jej dłoń w swoje duże, ciepłe ręce. Gdy delikatnie uściśnął jej palce, przeszył ją niespodziewanie lekki dreszcz.

Był bardzo pewny siebie, co zaskoczyło Rachel. Być może to tylko pozory. Atletycznie zbudowany mężczyzna w garniturze od Armaniego o przystojnej i uwodzicielskiej twarzy.

Jednak w głębi ducha na pewno jest nieśmiałym, zakompleksionym, seksualnie sfrustrowanym nieszczęśnikiem.

Miała wielką ochotę zmierzyć się z tym przypadkiem.

Spojrzała do notatnika i przeczytała jego nazwisko: Drew Smith. Nagle doznała olśnienia. Przecież to Drew Lavery, nowy burmistrz! Kilkakrotnie widziała jego zdjęcie w gazecie, ale w naturze wyglądał dużo korzystniej.

Biedaczek! Umawiając się na spotkanie, użył fałszywego nazwiska, by uniknąć rozgłosu. Jej nowy pacjent delikatnie się uśmiechnął.

- Nie wiem, od czego zacząć...

- Najpierw powinniśmy się lepiej poznać. — Poprowadziła go w kierunku kozetki. - Usiądź i spróbuj się rozluźnić.

- Szczerze mówiąc, spodziewałem się kogoś innego - powiedział, mierzwiąc bezwiednie włosy.

- Proszę, zrelaksuj się. Wiem, dlaczego tu jesteś. Podziwiam twoją odwagę, niełatwo jest rozmawiać o takich sprawach z zupełnie obcą osobą.

Nie spodziewała się, że jej pacjent okaże się tak młodym i atrakcyjnym mężczyzną. Ten przypadek bardzo ją zaintrygował. Być może uda jej się napisać dobry artykuł do fachowego czasopisma.

- Masz ochotę na kawę?

- Chętnie - odpowiedział, siadając na kozetce.

Gdy nalewała gorący napój do białego kubka, w gabinecie panowała niczym niezmacona cisza.

- Może najpierw opowiem ci coś o sobie? - Mówiąc to, Rachel usiadła na krześle i z ulgą zrzuciła pantofle. Następnie podwinęła nogi, skutkiem czego spod jej szarej spódniczki wyłoniły się smukłe uda, co wzbudziło żywe zainteresowanie pacjenta. - Drew?

- Tak... - Spojrzał na nią niezbyt przytomnie. - Dobrze, opowiedz mi coś o sobie.

Rachel odchrząknęła.

- No cóż, dorastałam tutaj, w Love. Później ukończyłam uniwersytet stanowy. Tam obroniłam doktorat z psychologii klinicznej, a od czterech lat mam prywatną praktykę. - Zawahała się, nie będąc pewna, co jeszcze może zdradzić o sobie. - Mam trzydzieści lat i wciąż jestem samotna, co przysparza wiele zgryzot mojej rodzinie. Zbieram antyki i poważnie zastanawiam się nad kupnem psa. - Nie była to zbyt fascynująca opowieść, mimo to Drew słuchał jej z zaciekawieniem. Bacznie obserwował doktor Grant, upijając małymi łykami kawę. - A co z tobą? Jesteś żonaty?

- Jestem kawalerem.

- Czy często umawiasz się na randki?

- Ostatnio nie. Jestem bardzo zajęty,

- Nie wydaje ci się, że to po prostu wymówka?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Czy cierpisz na przedwczesny wytrysk? Drew zakrztusił się kawą.

- Co takiego?

- Wiem, że to drażliwy temat, ale powinniśmy o tym porozmawiać.

Pedantycznie odstawił kubek.

- Chyba mnie nie rozumiesz. Przyszedłem tutaj porozmawiać o czymś innym.

- Możemy rozmawiać o czym tylko chcesz. Ale pamiętaj, że impotencja to bardzo złożony problem, potrzebujesz intensywnej terapii.

Zerwał się z kozetki z purpurową twarzą.

- Zapewniam cię, że nie jest mi potrzebna żadna terapia. Rachel przełknęła głośno ślinę. To chyba nie będzie tak łatwe, jak początkowo sądziła.

- Naprawdę jestem w stanie ci pomóc.

- Dosyć! – przerwał jej gwałtownie. – Doktor Grant, przyszedłem z panią o czymś porozmawiać.

Ton jego głosu i determinacja widoczna w oczach przekonały Rachel, że źle go oceniła. Ten mężczyzna na pewno nie cierpiał na brak pewności siebie. Zaczynała podejrzewać, że tym bardziej nie cierpiał na impotencję.

- Przyszedłem porozmawiać o tym szalonym zamiarze bojkotowania walentynek. Nie znam pani motywów i nie wiem, ile osób panią popiera, ale mam zamiar z tym skończyć. Proszę potraktować to jako ostrzeżenie.

Rachel ze zdziwienia zamrugła oczami. Skąd on wiedział o bojkocie?

- To nie czas ani miejsce...

- A właśnie, skoro już mowa o miejscu. Będę musiał poprosić odpowiednie czynniki o zbadanie, czy ma pani wystarczające kwalifikacje do prowadzenia samodzielnej praktyki terapeutycznej.

- Chwileczkę! – Mówiąc to, Rachel poderwała się gwałtownie na nogi.

- Ta klinika ma znakomitą renomę.

- Renomę? Wątpię, skoro zatrudnia takich szaleńców i dziwaków jak pani.

Gdy podszedł do niej bliżej, poczuła świeży zapach wody kolońskiej. Lekko zdrząła. Ta fizyczna reakcja bardzo się jej nie spodobała. Drew Lavery może i był przystojniakiem, ale nigdy jeszcze nie spotkała tak irytującego faceta. A w dodatku uważał ją za wariatkę.

- Dla pańskiej informacji, moje kwalifikacje są bez zarzutu...

Nagle z hukiem otworzyły się drzwi szafy, wstrząsając ścianami małego gabinetu.

- Doktor Grant, czy mogę już wyjść?! – krzyknął pan Kasper, wysuwając nieśmiało ociekającą potem głowę. – Pan burmistrz tutaj? A to ci niespodzianka.

Rachel zamarła. Jak mogła zapomnieć o nieszczęsnym klaustrofobiku. Jonathan Kasper podszedł do biurka Rachel, łapiąc powietrze jak ryba wyrzucona na piach.

- Ależ tam gorąco. Choć wydaje mi się, że tu było równie gorąco – powiedział z domyślnym uśmieszkiem.

Rachel zaczęła go gwałtownie wachlować pismem porwanym ze stolika.

- Nie mogę uwierzyć, że tak długo wytrzymał pan w szafie.

- Chyba na dobre pozbyłem się mojej przypadłości. Miała pani rację, myślenie o przyjemnościach bardzo pomaga. – Z radością zatarł pulchne dłonie. – Tak, teraz świat wygląda zupełnie inaczej.

Rachel głęboko odetchnęła.

- Panie Kasper, musi pan wiedzieć, że wszystko, co mógł pan usłyszeć w tym gabinecie, jest objęte tajemnicą lekarską. Pan Lavery jest moim pacjentem.

- Nie jestem! – przerwał szybko Drew.

Pan Kasper otarł pot wielką, kraciatą chustką:

- A zatem nie ma mowy o tajemnicy lekarskiej.

Rachel otworzyła usta, lecz Drew ją uprzedził.

- Oczywiście, że nie. Widzę doktor Grant po raz pierwszy w życiu i nigdy przedtem nie byłem u żadnego terapeuty.

- Panie burmistrzu, nie sądzę... – zaczęła, lecz Drew znów jej przerwał.

- Taka jest prawda. A gdybym potrzebował pomocy, na pewno wybrałbym innego psychologa.

Pan Kasper zaczął się ubierać.

- Na mnie już czas. Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem wszystko Thelmie.

- Pańska żona będzie zachwycona, że udało się panu pokonać fobię.

Pan Kasper uśmiechnął się złośliwie.

- Tak, tym też będzie zachwycona. – Już w drzwiach odwrócił się w stronę Drew. – I proszę się nie martwić, panie burmistrzu, zapewniam, że

nie pozwolę, by gazeta wydrukowała wszystko o... – zniżył głos do szeptu. – O pańskim małym problemie.

Gdy wyszedł, Drew powoli odwrócił się do Rachel.

– Jaka gazeta? O czym on mówił?

Rachel z radością spostrzegła, że pan burmistrz mocno spuścił z tonu.

– Pani Thelma Hunt-Kasper jest współwłaścicielką dziennika „Love Daily News” i lokalnej stacji telewizyjnej.

Drew zamknął oczy.

- Nie wierzę własnym uszom!

- Próbowałam pana ostrzec. Przepraszam, ale zupełnie zapomniałam, że on ciągle siedzi w tej szafie.

Gwałtownie otworzył oczy.

– Jak można o czymś takim zapomnieć!?

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, wzruszyła ramionami. Prawdopodobnie gdy Drew wszedł do jej gabinetu, straciła zdrowy rozsądek.

- Chyba za bardzo skoncentrowałam się na pańskiej impotencji...

- Nie będę tego dłużej tolerował. Mam tylko jeden problem, a jest nim pani. Przez tego nieszczęsnego pacjenta, który wyskoczył jak diabeł z pudełka, ten idiotyczny bojkot znajdzie się na pierwszych stronach gazet.

- To nie jest żaden idiotyzm, działamy dla dobra ogółu. I to nie ja udzieliłam panu Kasperowi zgody na ujawnienie treści naszej rozmowy.

Drew spojrzał na nią groźnie.

- Ale to pani teraz do niego zadzwoni i powiadomi go, że bojkot został odwołany. Nie wyjdę z gabinetu, dopóki pani tego nie zrobi.

- To niech pan sobie wymości wygodne gniazdko, bo ja do nikogo nie zadzwonię.

Rachel postanowiła do ostatniego tchu trwać na swoich pozycjach. Wydawało się jej, że Drew Lavery wzbudza w niej najgorsze, krwiożercze instynkty.

Jednego była pewna. Zupełnie straciła chęć na ponczówki.

- Po prostu wyrzuciła mnie z gabinetu.

Mówiąc to, Drew podał Charliemu oszronioną butelkę piwa. Gdy uniósł się z fotela, natychmiast na opuszczone miejsce wskoczyła piękna, pręgowana kotka. Drew delikatnie przeniósł ją na kanapę. Śmiertelnie obrażona i fukająca kocica demonstracyjnie opuściła salon.

- Czy to było przed, czy po tym, jak nazwałeś ją wariatką?

- Po. I po tym, jak nazwała mnie impotentem. - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Dasz wiarę, ja i impotencja!

Głośny okrzyk wywabił z kuchni starszą panią Lavery.

- Mówiłeś coś do mnie, kochanie?

- Nie, mamó. Charlie i ja rozmawiamy o niedzielnym meczu.

Kate Lavery z uśmiechem zwróciła się do Charliego:

- Mam nadzieję, że zostaniesz na kolacji. Zrobiłam dużo klopsików.

- Z rozkoszą, cudownie pachną. - Charlie westchnął ciężko, gdy pani Lavery wróciła do kuchni. - Chciałbym, żeby moja matka od czasu do czasu posprzątała mi mieszka- nie, coś ugotowała i zrobiła pranie.

- Nie robi mi prania - odpowiedział Drew. - Poza tym, dzięki temu czuje się potrzebna;

- Po tym, jak rozwiodła się z twoim ojczymem, ma chyba dużo wolnego czasu.

Matka Drew wyszła powtórnie za mąż przed siedmiu laty, niedługo po śmierci jego ojca. Twierdziła, że nie potrafi żyć bez mężczyzny. Jednak drugie małżeństwo było nieudane i uczyniło ją nieszcześliwą.

- Matka zajmuje się nieruchomościami, ale chodzi do biura tylko kilka razy w tygodniu, a resztę czasu poświęca mnie.

- Zazdroszczę ci.

Drew potrząsał głową.

- Martwię się o nią, szkoda, że nie ma żadnych zainteresowań.

- Dziwię się, że nie robi aluzji na temat wnucząt. Wiesz co, to całkiem niegłupi pomysł. Ożeń się i postaraj się o duży przychówek. W ten sposób upieczesz dwie pieczenie przy jednym ogniu. Uszczęśliwisz matkę i uciszysz plotki o swej impotencji.

- Bardzo zabawne. - Drew skrzywił się. - Jeszcze tylko żony mi brakuje. Mam wielkie plany. Poza tym praktyka prawnicza i funkcja burmistrza wypełniają mi cały czas. Lubię takie życie.

Jego ojciec również był pracoholikiem. Ted Lavery próbował co prawda dzielić swój czas między pracę a rodzinę, jednak z miernym skutkiem. Drew pamiętał, jak wielokrotnie zasypiał przy oknie, czekając na powrót ojca.

- Masz zamiar zostać starym kawalerem? - zapytał Charlie.

Drew wzruszył ramionami.

- Może kiedyś zdecyduję się na małżeństwo, mam czas, jestem jeszcze młody.

- Masz trzydzieści cztery lata, tak samo jak ja.

- To dlaczego ty się nie ożenisz? Charlie uśmiechnął się.

- Zrobię to, gdy tylko znajdę kobietę, która gotuje równie dobrze, jak twoja matka.

- Ocknij się, Dennison, mamy lata dziewięćdziesiąte. Teraz modne są związki partnerskie.

- I to mówi facet, któremu matka prasuje koszule, Drew dopił piwo. Chciał, by matka była szczęśliwa, a prasowanie koszul syna sprawiało jej przecież wielką przyjemność.

- Mielśmy rozmawiać o Rachel. Trzeba opracować nową strategię.

- Rachel?

Drew nerwowo chrząknął.

- Chodzi mi o doktor Grant.

- Czy ona jest naprawdę taka niesamowita?

Drew przypomniał sobie wielkie, brązowe oczy, złote włosy i porażająco długie nogi.

- Wygląda zupełnie inaczej, niż się spodziewaliśmy.

- Hm, to już zrozumiałem. A zatem czas na Operację Rachel. Masz jakiś plan?

- Sam nie wiem. Wygląda na to, że sprawy wymknęły się spod kontroli. Widziałeś dzisiejsze gazety?

- Nie, a było coś ważnego? Drew podsunął mu gazetę pod nos.
- Spójrz na stronę tytułową: „Jak dobrze być burmistrzem”.

Po przejrzeniu artykułu Charlie gwizdnała przez zęby.

- Prawie przekonała mnie do tego bojkotu.

- Wygrała jedną bitwę, ale nie całą wojnę. Mamy jeszcze trzy tygodnie. Wystarczająco dużo czasu, by przekonać ją, że ten pomysł jest szalony. Trzeba ją tylko zmusić, by mnie wysłuchała.

Charlie potarł brodę.

- Możesz liczyć na moją pomoc. Ale wiesz co, wydaje mi się, że wreszcie trafiłeś na godnego siebie przeciwnika. Co byś powiedział na mały zakład?

- Stawiam pięćdziesiąt dolarów, że przekonam Rachel, by wycofała się z bojkotu.

- Kolacja gotowa – powiedziała Kate Lavery, stając w drzwiach. W rękę trzymała gazetę. — A ja stawiam pięćdziesiąt dolarów na doktor Grant.

Trzy dni później Gina leżała wyciągnięta na dywanie w salonie Rachel. Ręce miała założone pod głowę i wpatrywała się w sufit.

- A więc sądzisz, że jeszcze nie wszystko ze mną w porządku?

Rachel ze skrzyżowanymi nogami siedziała na kanapie. W rękach trzymała opasły katalog psów, a obok siebie przezornie postawiła wielką bombonierkę.

- Myślę, że powinnaś przestać snuć fantazje na temat uśmiercenia Kurta. To niezdrowe.

- Być może, ale za to jakże podniecające. Poza tym niełatwo mi pogodzić się z tym, że zostałam porzucona dla striptizerki.

Rachel uniosła głowę znad książki.

- Mówiłaś, że ona reklamuje bieliznę.
- Nieważne. On i tak musi jej płacić.

Gdy Rachel sięgała po czekoladkę, zadzwonił telefon. Po kilku dzwoneczkach Gina zapytała:

- Nie odbierzesz?

- Nie – odpowiedziała krótko Rachel, podsuwając bombonierkę w stronę Giny. – Mam włączoną automatyczną sekretarkę.

W pokoju rozległ się głęboki, seksowny głos. Rachel zamarła.

- Rachel, mówi Drew Lavery. Jeśli tam jesteś, proszę, podnieś słuchawkę. – Gina ze zdumieniem obserwowała Rachel, która z kamienną twarzą wertowała opasły tom. Po długiej pauzie znów rozległ się głos Drew.

- Rachel, wiem, że tam jesteś. Twoja recepcjonistka powiedziała mi, że dzisiejszy wieczór spędzasz w domu. Chciałbym porozmawiać o tym małym incydencie, który wydarzył się wczoraj...

Niestety, czas przeznaczony na nagranie wiadomości dobiegł końca. Gina w zdumieniu patrzyła na przyjaciółkę.

- Widziałas się wczoraj z burmistrzem?

- W przelocie – odparła, sięgając po następną czekoladkę. – Próbował zapisać się na mój kurs „Kobiety, które kochają za bardzo”. Dzwoni pięć razy dziennie, doprowadzając moją recepcjonistkę do szału. Zdobył nawet numer mojego telefonu komórkowego. Czy on nie rozumie słowa „nie”?

Gina uśmiechnęła się.

- A więc dlaczego mi się wydaje, że nie jest ci tak zupełnie obojętny?

- Bzdura – odpowiedziała szybko Rachel. – Jest arogancki, zrozumiąły i zupełnie nie w moim typie.

- A któż by się tym przejmował? Wygląda fantastycznie.

Rachel poczuła nagłą suchość w ustach. Zobaczyła chłopięcy uśmiech i błękitne oczy Drew. Dzwonek telefonu brutalnie przywrócił ją do rzeczywistości. Ponownie rozległ się głos pana burmistrza.

- Posłuchaj, Rachel, wiem, że mnie unikasz, aleja się tak łatwo nie poddaje. Będę dzwonił, dopóki nie umówisz się ze mną. Bądź rozsądna, jesteś przecież terapeutką. Ale ten twój bojkot to najbardziej szalona...

Automatyczna sekretarka bezdusznie przerwała kolejne nagranie. Rachel spojrzała na telefon.

- Ma tupet, żeby dzwonić, kiedy jestem z pacjentem. Gina roześmiała się.

- Przecież nie jestem twoją pacjentką, zaprosiłaś mnie na pizzę, pamiętasz? Parówki, czarne oliwki, pepperoni. Mam nadzieję, że zaraz ją przyniosą, bo umieram z głodu.

Rachel podsunęła Ginie czekoladki.

- No dobra, może i nie jesteś moją pacjentką, ale te nieustanne rozmowy o zamordowaniu męża pewnie wymagają lekkiej terapii. - Spojrzała na katalog psów. - Och, spójrz na tego.

- Nie wygląda zbyt groźnie - zauważyła Gina, obrzucając krytycznym wzrokiem fotografię sznaucera. - Doberman albo owczarek kaukaski miałyby mniej roboty z przerobieniem mojego męża na pokarm dla psów.

- Nie szukam psa-mordercy, szukam przyjaznej duszy. - Gdy pokazywała Ginie następną fotografię, znów rozdzwonił się telefon. - A co sądzisz o tym?

- Sądzę, że powinnaś odebrać telefon.

- Po co? I tak wiem, kto dzwoni.

Gina oparła głowę na dłoniach.

- Przecież mówiłaś, że szukasz przyjaznej duszy. A może to właśnie ten telefon może odmienić całe twoje życie?

Rachel wzniosła oczy do nieba, ponieważ zamiast głosu Drew z aparatu rozległ się głos Diany Ross, śpiewającej piosenkę „W imię miłości”. Rachel nakryła uszy poduszką.

- Dlaczego on po prostu nie zostawi mnie w spokoju?

Gina zmarszczyła brwi.

- Zastanówmy się. Nie możesz się odczepić od wysokiego, przystojnego i seksownego mężczyzny. Gdzie tu problem?

- Problem w tym, że chodzi mu tylko o to, bym odwołała bojkot.

- Możesz się z nim trochę podroczyć. Udawaj, że jesteś skłonna do rozmów. Pozwól mu działać, niech wykorzysta wszystkie metody perswazji. Nie jest przecież hipnotyzerem, nie może cię do niczego zmusić.

Tego właśnie Rachel nie była pewna. W obecności Drew czuła się dziwnie. Suchość w gardle, fala gorąca, omdlałe kolana. To przez niego

zostawiła pacjenta w szafie, dała się ponieść niekontrolowanym emocjom, nagminnie zapominała o ponczówkach.

- Oczywiście, mogę z nim porozmawiać, ale tylko na moich warunkach. Na razie nie miałam okazji przedstawić mojego punktu widzenia, ponieważ pan burmistrz ma obyczaj nieustannego wpadania w słowo.

- To dlaczego nie nagrzasz się na jego automatycznej sekretarce?

- Nie będę działała jego metodami. - Rachel ciężko westchnęła. - Posłuchaj, zaprosiłam cię, żebyś pomogła mi wybrać psa. Nie chcę dalej rozmawiać o Drew. Przejrzałam katalog, który dał mi weterynarz, i zdobyłam adresy najlepszych hodowców.

- O rany, gdybym równie starannie dobierała sobie męża, nigdy nie skończyłabym jako pani Kurtowa Kurtz. Przypomnij mi o tym, gdy ponownie ruszę na łowy. Jaką rasę wybrałaś?

Rachel rozłożyła trzy ulotki.

- Muszę wybrać pomiędzy miniaturowym sznaucerem, pudelkiem i terierem yorkshire.

- Głosuję za najlepiej uzębionym. Dzwonek telefonu zagłuszył odpowiedź Rachel.

- To niesamowite. Nie mogę uwierzyć, że jest taki uparty. Lavery, nie podniosę słuchawki, wybij to sobie z głowy.

- A może zrobimy tak, jak w filmie Alfreda Hitchcocka „Nieznajomi z pociągu”. Ty zabijesz Kurta, a ja zajmę się Drew - z błyskiem w oku zasugerowała Gina.

Rachel roześmiała się.

- Prościej będzie wyłączyć telefon.

Gdy zamierzała to uczynić, z telefonu dobiegł głos:

- Doktor Grant, mówi Jonathan Kasper. - Na dźwięk głosu swego pacjenta Rachel zamarła z wyciągniętą ręką. - Żona chciałaby panią zaprosić do udziału w porannej audycji naszej stacji telewizyjnej. Chodzi o program „Oto miłość”. Będzie pani miała szansę opowiedzieć przed

obiektywną publicznością o bojkocie walentynek. Mam nadzieję, że pani się zgodzi. Proszę o szybką odpowiedź. Dziękuję.

- Twoje marzenia się spełniły. Tym razem burmistrz Lavery nie będzie ci przeszkadzał.

Rachel z szerokim uśmiechem odwróciła się do Giny.

- I to był właśnie telefon, który zadecyduje o mojej przyszłości.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel siedziała w garderobie studia telewizyjnego, wpijając ręce w poręczę fotela. Za nic nie pokaże się na wizji.

Nie zżerała jej trema. Miała wystąpić w lekkim, porannym programie, który poświęcony był promocji lokalnych talentów oraz poradom kulinarnym. Ważną część programu zajmowały również pogadanki z cyklu „Wesoły kramik z owocami”. Rachel przemawiała już na tyłu konferencjach i seminariach, że nie przerażały jej publiczne występy.

Nie chodziło też o sprawę samego bojkotu. Przygotowała socjologiczne dane oraz krótkie wystąpienie niezbitie dowodzące, że taki bojkot pomoże wielu ludziom.

Jednak nie mogła pokazać się na wizji. Powodem tego była jej fryzura, wymyślona przez telewizyjnego wizażystę Jose. Ze względu na swój wzrost unikała wysokich obcasów, ale teraz ogromna szopa natapirowanych włosów, piętrząca się na jej głowie, uczyniła z niej komiczną kobietę-wieżę.

W drzwiach pojawił się asystent reżysera.

- Doktor Grant, za pięć minut wchodzimy.
 - Poczekaj! – krzyknęła, zanim zdążył zniknąć w płataninie kabli.
- Nie mogę wyjść.

Młody mężczyzna westchnął i wznosił oczy do nieba.

- Nie ma mowy, pani po prostu musi. Dokładnie za cztery minuty i dwadzieścia pięć sekund.

- Spójrz tylko, jak wyglądam!

Wstała, by mógł w pełni ocenić efekt zabiegów wizażysty, i musiała podkurczyć kolana, by nie zaczepić fryzurą o podwieszony do sufitu reflektor.

Asystent obejrzał ją od stóp do głów i stwierdził:

- Sukienka jest trochę niemodna, ale widziałem już gorsze.
- Nie chodzi o sukienkę! – krzyknęła Rachel. – Przyjrzyj się moim włosom.

Okrzyknął ją kilka razy ze wzrokiem wlepionym w jej głowę.

- A niech to... - powiedział, krzywiąc się niemilosiernie. - Jose znów ogłosił dzień tapira.

Rachel odetchnęła z ulgą, że młody asystent wreszcie zrozumiał jej problem.

- To chyba jasne, że nie mogę się tak pokazać. Może przeniesiemy to na jutro albo na przyszły tydzień.

Zdecydowanie pokręcił głową.

- Nic z tego, Jest pani w scenariuszu, a scenariusz to rzecz święta. Jesteśmy w telewizji, nie możemy zmieniać harmonogramu. Zostały jeszcze dwie minuty i pięć sekund.

- Mogę wejść po „Wesołym kramiku z owocami”. Co w styczniu jest owocem miesiąca?

- Pomidor - odparła. - W czasach pionierów nazywano go jabłkiem miłości. Ten smaczny owoc jest błędnie zaliczany do warzyw.

- Rozumiem - odparła Rachel ze sztucznym podnieceniem. - To naprawdę fascynujący temat, pewnie zrobiliście z tego wspaniałe widowisko.

- Owszem - przyznał. - Ale pracujemy teraz według nowej formuły. Przede wszystkim koncentrujemy się na tematach, które leżą na sercu mieszkańcom naszego miasta.

Rachel westchnęła ciężko i zamknęła oczy. Po dzisiejszym programie wszyscy będą się zastanawiać, jaki to ptak uwił sobie gniazdo w jej włosach.

- Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę.

- Zaraz, może coś da się zrobić.

Młody człowiek położył dłonie na szczycie fryzury Rachel i zaczął energicznie uklepywać włosy. Była to jednak syzyfowa praca. Później odsunął się o metr, by sprawdzić rezultaty swych zabiegów.

- No i jak? - z nadzieją w głosie zapytała Rachel.

- No cóż - odchrząknął. - Publiczność naprawdę nie zwraca uwagi na fryzury. Proszę dużo się uśmiechać, ma pani przepiękny uśmiech.

- Publiczność... - powtórzyła bezmyślnie, gorączkowo rozglądając się w poszukiwaniu lustra. - O czym pan mówi!?

- Obecność widowni w studiu to następna nowość. Rachel wzięła kilka głębokich, relaksacyjnych oddechów.

Może uda jej się jakoś przebrnąć przez ten telewizyjny kosz- mar. To tylko lokalna stacja, a publiczność najpewniej składa się z uczniów szkół średnich.

- Zostało jeszcze czterdzieści pięć sekund. Głowa do góry, doktor Grant! Być może stanie się pani prekursorką nowego trendu w modzie, jak Dennis Rodman.

Rachel miała jednak pewne wątpliwości, czy po programie mieszkanki Love natychmiast pobiegną do salonów piękności w celu ozdobienia swych główek nową fryzurą. Zerknęła na studio. Było mniejsze, niż się spodziewała. Na podwyższeniu stały dwa fotele, wokół były krzesła dla publiczności.

Nagle z głośnika rozległa się muzyka i Rachel drgnęła gwałtownie. Zaczął się program,

- Dzień dobry, Love! - krzyknęła przystojna i elegancka brunetka. - Nazywam się Candi Conrad i pragnę wszystkich przywitać w kolejnym programie z cyklu „Oto miłość”.

Publiczność odpowiedziała entuzjastycznymi oklaskami. Candi uśmiechnęła się i pomachała do kamery.

Ale ta kobieta ma powody do radości, pomyślała Rachel. Jest ładnie ostrzyżona, widać, że Jose nie eksperymentował na jej głowie.

- Tematem dnia jest bojkot walentynek. Przywitajmy gorąco naszego specjalnego gościa, doktor Rachel Grant.

Otumaniona Rachel sztywnym krokiem wyszła na scenę. Zmusiła się do uśmiechu, choć peszyło ją jaskrawe światło i skierowane na nią kamery. Próbowwała pocieszać się tym, że za pół godziny jej występ się skończy.

Może nie będzie tak źle, jeśli wszyscy skoncentrują się tylko na sprawie bojkotu. Nie mogła się już doczekać, by przedstawić swoje argumenty i zaprezentować poglądy na miłość i szczęście. Do diabła z włosami, może jej wystąpienie pomoże Miku samotnym i nieszczęśliwym osobom.

- Cieszymy się, że zgodziła się pani wziąć udział w naszym programie
- powiedziała Candi, obdarzając Rachel szerokim uśmiechem.

- Dziękuję za zaproszenie.

Rachel z przerażeniem stwierdziła, że jej głos brzmi nieco piskliwie. Usiadła w fotelu i właśnie zaczęła się odprężyć, gdy ujrzała w monitorze swój obraz. Ku jej przerażeniu, w ujęciu telewizyjnym jej fryzura jeszcze się rozrosła.

- Proszę powiedzieć, doktor Grant, dlaczego pani tak nienawidzi mężczyzn.

Zdziwiona Rachel zatrzepotała rękami.

- Co takiego?

- Bojkot walentynek to przecież również bojkot mężczyzn. Skąd ta niechęć? Czy to wynik urazów z dzieciństwa, a może niedawno ktoś panią porzucił?

Rachel przeraziła się, że Candi wie wszystko o Russellu. Ale co ona tak naprawdę może wiedzieć? Najwyżej tyle, że jej narzeczony zostawił ją dla afrykańskiego żuka gnojaka.

Odchrząknęła. Nie dopuści, by tak ważny problem spłycono do pogaduszek o nieudanych romansach. Musi wykorzystać niepowtarzalną okazję, by uświadomić mieszkańcom Love, że nie należy nikogo na siłę zmuszać do obchodzenia Święta Miłości.

- To właśnie jedno z nieporozumień, które chciałabym wyjaśnić, Candi. Lubię romanse i nie mam nic przeciwko miłości. Jest bardzo ważną sprawą w życiu człowieka, ale zachwiane zostały właściwe proporcje.

Candi przytaknęła i zwróciła się do kamery.

- Posłuchajmy, co na ten temat ma do powiedzenia nasza publiczność.

Asystent podsunął mikrofon tlenionej nastolatce, pracowicie przeżuającej gumę.

- Uważam, że walentynki są w porządku. A pani doktor chyba by szybciej znalazła faceta, gdyby coś zrobiła ze swoimi włosami.

Następnie głos zabrała kobieta w średnim wieku.

- Mnie tam taka fryzura się podoba. Ta pani ma też boską figurę, niech wystartuje w konkursie na Miss Walentynek.

Rachel zaczęła dygotać. Zapragnęła jak najszybciej uciec z tego cyrku.

Candi przejrzała papiery leżące na stoliku.

- Z naszych danych wynika, że ma pani trzydzieści lat. Co pani sądzi o samotnych kobietach? Czy odbiera pani święto walentynek jako osobistą porażkę? Czy każdego poranka czuje się pani o jeden dzień starsza?

- Wyjašnjmy sobie jedną rzecz, Candi. - Rachel nagle zapomniała o nieszczęsnej fryzurze i niemodnej sukience. - Bojkot to sprawa wyboru. Nie chcę świętować dnia, który dla wielu osób jest bardzo przygnębiający. Może tego nie wiesz, Candi, ale w okresie walentynek trzykrotnie wzrasta liczba zgłoszeń do telefonu zaufania. Ten bojkot ma służyć temu, by uświadomić samotnym ludziom, że nie są w niczym gorsi. Powinni uwierzyć, że miłość nie jest nieodłącznym warunkiem osobistego szczęścia.

Candi zamyśliła się.

- A więc nie chodzi o osobistą wendetę przeciwko mężczyznom? Nie jest pani przeciwniczką romansów?

Rachel roześmiała się z ulgą, że wreszcie pozwolono jej mówić.

- W głębi serca jestem romantyczką. Uwielbiam czytać romanse i oglądać filmy o miłości.

- A jak to się ma do prawdziwego życia?

- Lubię randki - odpowiedziała Rachel. Nie odnosiło się to co prawda do jej ostatniej randki, ale przyszła tu po to, by rozmawiać o bojkocie, a nie analizować swoje życie uczuciowe. — I zapewniam, że bardzo lubię towarzystwo mężczyzn.

- Czy teraz pani się z kimś umawia?

- W tej chwili nie - odparła Rachel, zaniepokojona nagłym szumem wśród publiczności. - Ale wracając do sprawy bojkotu...

- Chwileczkę, przygotowaliśmy dla pani niespodziankę - zapowiedziała Candi. - Jest to randka z najbardziej popularną osobistością naszego miasta. Pan burmistrz Drew Lavery!

Rachel zamarła, gdy ujrzała Drew, idącego w jej stronę z ogromną wiązką pasowych róż.

- Niespodzianka! - zawołał, podając jej kwiaty. Nagle jego spojrzenie zastygło na jej fryzurze. - Coś ty zrobiła ze swoimi włosami?

Drew stał z bukietem w dłoni, czując się jak idiota. Jak mógł tak skrytykować jej fryzurę! Niezły początek, Lavery. Przecież ten program siedł na żywo. Fryzura była wprawdzie nieco napęczniała, a na czubku głowy dziwnie spłaszczona, ale podobała mu się, bo dzięki temu Rachel wydawała się jeszcze wyższa i zgrabniejsza. Nawet to niezwykle uczesanie nie było w stanie przyćmić jej urody.

Wielka szkoda, że jest porażającą wariatką. Patrzyła na niego z wściekłością. Takie niespodzianki nie były w jego stylu, gdy jednak zadzwoniono ze studia i poproszono o udział w programie, nie mógł odmówić. Zwłaszcza że wczoraj Izba Handlowa zwołała nadzwyczajne posiedzenie. Kupcy z Love obawiali się, że bojkot znacznie zmniejszy ich zyski i wszyscy oczekiwali, że burmistrz temu zaradzi.

No cóż, ale oni nie znali doktor Grant. Jak dotąd, odmawiała rozsądnej dyskusji i nie odpowiadała na jego telefony. Ten program był jego wielką szansą.

- Te kwiaty są dla ciebie - powiedział, mając nadzieję, że Rachel doceni jego pojednawczy gest. Powinni przecież przełamać lody. Ona uważała go za impotentą, a on ją za wariatkę. A może Rachel nie zdawała sobie w pełni sprawy z przyszłych skutków swego szalonego pomysłu.

- Och, jakie piękne róże! - zachwyciła się Candi. - Odwróciła się do kamery. - Jest to prezent od kwiaciarni „Fiorelli”. Nie zapomnij zajrzeć tam przed każdą randką.

Drew podsunął bukiet w kierunku Rachel. Poczuł się jeszcze bardziej niezręcznie, ponieważ nadal siedziała nieruchomo z założonymi rękami. Jak długo miał tak sterczeć?

- Czyż nie stanowią wspaniałej pary? – krzyknęła Candi przy wtórze gorących braw publiczności. – Panie burmistrzu, proszę powiedzieć, co dla pana znaczy dzień świętego Walentego?

- Jest bardzo ważny dla ekonomii naszego miasta. Setki par z całego stanu przyjeżdżają, by świętować w Love ten najbardziej romantyczny dzień w roku.

Candi odwróciła się do Rachel.

- A co pani na to, doktor Grant?

Rachel utkwiała w Drew lodowate spojrzenie.

- A ja na to, że pan burmistrz Lavery wydaje się bardziej zainteresowany miejskimi finansami niż problemami obywateli Love. Najnowsze badania wykazują, że święta, a zwłaszcza dzień świętego Walentego, wywołują uczucie samotności i przygnębienia wśród niebagatelnej części populacji.

Candi znów zwróciła się do Drew.

- Czy może pan to skomentować?

- Wszyscy wiemy, że dane statystyczne to tylko część prawdy. Nie uznają pólcieni, są czarno-białe. Jeśli zależy nam na rozwoju miasta, nie możemy pozwolić na ten nieprzemyślany bojkot tylko dlatego, by zadowolić kilka złamanych serc.

- Złamanych serc? – powtórzyła Rachel podniesionym głosem, zrywając się z fotela. – Dobrze wiesz, że ci, którzy popierają bojkot, również płacą podatki i mają prawo do wyrażenia własnego zdania. Zwłaszcza że z tych podatków opłacane są również koszty walentynek. Mam na myśli te ekstrawaganckie dekoracje i seksistowskie imprezy.

Drew rzucił bukiet na opustoszały fotel, gotów do walki.

- Słuchaj, Rachel, te imprezy są bardzo ważne. Małe dziewczynki z całego Love marzą o zostaniu Miss Walentynek.

Rachel z politowaniem wzniosła oczy do góry.

- Chyba raczej masz na myśli małych chłopców, marzących o oglądaniu kandydatek paradujących w skąpym bikini po ulicach miasta. I

to w środku zimy. Chodzi mi zwłaszcza o tych niedojrzałych chłopców, zasiadających w jury konkursu.

Na widowni zapadła głucha cisza. Wszyscy wiedzieli, że to burmistrz przewodniczy jurorom.

Drew poczuł, że traci kontrolę nad przebiegiem dyskusji. Skoro ona uderza poniżej pasa, to sama prosi się o guza.

- Zazdrość to zły doradca. No cóż, nie każda kobieta może zostać Miss Walentynek.

- Zazdrość?! – wykrzyknęła Rachel. – A czego tu zazdrościć? Przecież nagrodą w tym konkursie jest najwyższe zapalenie płuc.

- Bzdura – skontrował Drew. – Zwycięzcy otrzymuje bon na zakupy w luksusowym magazynie, a poza tym prowadzi Paradzie Kupidyna.

- A może chodzi o coś zupełnie innego? – zapytała Rachel.

- Co masz na myśli?

- Sądzę, że dzień świętego Walentego jest ważniejszy dla przedsiębiorców niż dla przeciętnych obywateli. Może ludzie są zmęczeni tym corocznym zamieszaniem.

Ku niezadowoleniu Drew ta uwaga wywołała aplauz wśród publiczności. Zanim zdążył odpowiedzieć, Candi Conrad zdecydowanie wkroczyła między nich, jak sędzia na ringu bokserskim.

- Dyskusja stała się bardzo gorąca, na punkty prowadzi doktor Grant. Czy sądzicie, że randka z naszym przystojnym burmistrzem odmieni jej serce?

Publiczność skwitowała ten pomysł oklaskami i gwizdami. Drew i Rachel pobledli.

- Nie chcę iść na randkę – oświadczyła z uporem w głosie Rachel.

Drew uśmiechnął się do kamery, obawiał się jednak, że jego udział w tym programie przyniesie więcej szkód niż pożytku. Musiał przyznać, że Rachel w świetnym stylu broni swego szalonego pomysłu. Potrzebował jeszcze jednej szansy, by wpłynąć na jej opinię.

- Wiem, że doktor Grant jest osobą uczciwą i otwartą. Jestem pewien, że zgodzi się na jedno małe spotkanie. Chyba że się obawia, iż przekonam ją do moich racji.

Candi Conrad z uśmiechem spojrzała na Rachel.

- Jaka będzie pani odpowiedź? To okazja, by udowodnić, że nie jest pani wrogiem mężczyzn i że bojkot nie wynika z osobistych urazów. Czy przyjmuje pani propozycję pana burmistrza?

Drew zrozumiał, że wreszcie udało mu się zapędzić doktor Grant w kozi róg. Ale sam również znalazł się w pułapce. Musi działać zgodnie z wytycznymi Izby Handlowej. Powinien porozmawiać z Rachel w cztery oczy, bez publiczności i bez siniejących w szafie pacjentów. Z zapartym tchem oczekiwał jej odpowiedzi.

- Takiej propozycji nie mogę odrzucić – powiedziała wreszcie.

Uśmiechnął się, lecz z błysków w jej oczach zrozumiał, że bitwa dopiero się zaczęła.

- Nie mogę uwierzyć, że tak mnie wrobiłeś! – krzychała Rachel w drodze na zaśnieżony parking.

- Posłuchaj, przecież przeprosiłem cię po programie, chyba trochę przesadzasz.

- Przesadzam? To ty zaatakowałeś mnie w programie na żywo i zmusiłeś do randki. Jeżeli czujesz się tak rozpaczliwie samotny, zadzwoń do agencji towarzyskiej.

- Znam kilka kobiet, które chętnie się ze mną umawiają.

A tak dla twojej wiadomości, tego drugiego problemu również nie mam.

Uniosła brwi, choć dokładnie wiedziała, o czym mówi. Ale cóż szkodzi udawać głupią blondynkę, po co mu ułatwiać życie?

- O jakim problemie mówisz?

Drew rozluźnił kołnierzyk i nerwowo odchrząknął.

- No wiesz, rozmawialiśmy już o tym w twoim gabinecie.

Jego zakłopotanie sprawiało Rachel dziką satysfakcję. Zatrzymali się, a za nimi natychmiast zebrał się ciekawski tłumek. Rozpoznała znajome twarze ze studia. Podrapała się po policzku.

- Zaraz, zaraz... o czym to rozmawialiśmy w moim gabinecie? Przepraszam, ale naprawdę nie pamiętam. Będę musiała to sprawdzić w twojej karcie.

- Chyba nie założyłaś mi karty!? Ze mną jest wszystko w porządku.

- Wszyscy pacjenci tak mówią.

Podszedł bliżej.

- Doktor Grant, proszę mi wierzyć, że nie cierpię na to, na co pani zamierzała mnie leczyć.

- Chodzi o zbyt rozbudowane ego?

Desperacko pokręcił głową.

- O tym nie było nigdy mowy. Powiedziałaś, że jestem impotentem! - krzyknął z wściekłością.

Jego słowa wywołały śmiech wśród tłumu gapiów. Obejrzał się i z przerażeniem stwierdził, że nie są sami. Gdy ponownie odwrócił się do Rachel, jego policzki były czerwone z powodu zimna i zażenowania.

- Zadowolona?

- Zemsta jest słodka - odpowiedziała. - Jesteśmy kwita i proponuję rozejm. Zapomnijmy o tej głupiej randce i rozejdźmy się.

- Nie ma mowy. Jak słusznie zauważyłaś, umówiliśmy się podczas programu na żywo. Nie uda się nam wykręcić.

- Możemy skłamać. Potrząsała głową.

- Jestem burmistrzem i nie mogę okłamywać wyborców. A poza tym Candi Conrad będzie bacznie śledzić tę historię.

- Ale ze mnie szczęściara - stwierdziła Rachel i wzdygnęła się przy kolejnym podmuchu północnego wiatru. - Trafił mi się uczciwy polityk. No dobrze, jakoś przeżyję.

- Twój entuzjazm wprost mnie poraża. Co powiesz o sobocie?

- Pójdę z tobą na jedną randkę, ale to ja wybiorę czas i miejsce. Albo się zgadzasz, albo do widzenia, panie Lavery.

- Zgoda. Ale nie każ mi czekać całą wieczność. A co do miejsca, to wolałbym, by nie było to spotkanie grupy terapeutycznej.

- Nie, wymyśliłam coś lepszego.

- Mam nadzieję – powiedział łagodnie, przysuwając się jeszcze bliżej. – Jeszcze raz przepraszam cię za moje zachowanie podczas programu. Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić.

Nie wiedziała, jak zareagować na łagodnego i miłego Drew Lavery'ego.

- Jak chcesz mi to wynagrodzić?

- Na przykład w ten sposób – odparł, biorąc ją w ramiona i delikatnie muskając jej usta. – Miałś rację – stwierdził, spoglądając łakomie na jej wargi. – Zemsta naprawdę jest słodka.

Z grupy gapiów dobiegły wesołe komentarze i gwizdy. Ktoś krzyknął:

- Do dzieła, panie burmistrzu!

Gdy Drew odwrócił się, by pomachać do życzliwego tłumu, Rachel doszła do wniosku, że sprawy zaszły za daleko. Ten pocałunek to koszmarna pomyłka.

Szybko ulepiła dużą kulę śnieżną. Udało się jej trafić burmistrza prosto w twarz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy w sobotni wieczór Rachel otwierała drzwi swojego mieszkania, zauważyła Ginę i Pam, nerwowo krążące po korytarzu. Były podniecone i pełne werwy, jakby miały do spełnienia ważną misję. Rachel z rezygnacją pomyślała, że zaraz znajdzie się w oku cyklonu.

- Przybyły posiłki – powiedziała Pam, wnosząc do salonu naręcze paczek.

- Lepiej późno niż wcale – stwierdziła Gina. – Chyba nie masz zamiaru pójść w tych ciuchach na randkę z burmistrzem.

Rachel zerknęła na swój czerwony sweter i džinsy.

- A co, widzisz jakieś plamy?

Pam spojrzała porozumiewawczo na Ginę.

- A mówiłam, że ona zrobi wszystko, by zmarnować tak wspaniałą okazję? Na randkę z najbardziej seksownym mężczyzną w Love moja kochana siostra włożyła sweterek kupiony pięć lat temu na wyprzedży.

- To nie jest prawdziwa randka – broniła się Rachel.

- Chyba nie masz zamiaru znowu go pobić? – zapytała Gina.

Rachel przełknęła głośno ślinę i opadła na bujany fotel.

- Wcale go nie pobiłam. No dobrze, rzuciłam w niego śnieżką, ale skąd mogłam wiedzieć, że zacznie krwawić?

- On krwawił? – spytała zdumiona Pam, rzucając pakunki na podłogę. – Jak to się stało? Gdzie, kiedy?

- To było po czwartkowym programie telewizyjnym. Szczegółowy opis zajścia znajdziesz we wczorajszej gazecie pod nagłówkiem: „Burmistrz napadnięty przez terapeutkę”.

- Nie napadłam na niego – upierała się Rachel. – To nie moja wina, że odwrócił się w złym momencie i śnieżka trafiła go prosto w twarz. A później zaczęła mu lecieć krew z nosa. – W dramatycznym geście wyrzuciła ręce do góry. – To naprawdę nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Pam zmarszczyła brwi.

- To wszystko? I na to rzuciły się gazety? Rachel rozbijała gwałtownie fotel.

- To jeszcze nie koniec tej historii. Drew chyba nie znosi widoku krwi.

- I dlatego zemdlał – podjęła opowieść Gina. – I uderzył głową o łód. Ktoś zadzwonił po karetkę pogotowia i zabrali go do szpitala. Po kilkugodzinnych badaniach stwierdzono tylko lekki wstrząs mózgu i wypuszczono go do domu.

Pam patrzyła na Rachel z przerażeniem.

- Miał przez ciebie wstrząs mózgu?

- Tak! – wykrzyknęła Rachel. – Dajcie mi spokój, i tak fatalnie się z tym czuję. Ja naprawdę chciałam tylko...

- Pobawić się śnieżkami? – upewniła się Gina. Pam nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Rach, to okropne. Nie chce mi się wierzyć, że po tym wszystkim on ciągle pragnie się z tobą umówić.

- Mnie też – mruknęła Rachel.

Przypomniała sobie bladą twarz Drew. Nawet nie otworzył oczu, gdy go przeproszała. Poruszył tylko wargami. Szybko nachyliła się nad nim, mając nadzieję, że usłyszy słowa przebaczenia. Ale on wyszeptał: „W sobotę o ósmej”.

Był prawie nieprzytomny, ale wciąż próbował nią dyrygować. Mimo to Rachel czuła się winna.

Pam wyciągnęła z jednej z paczek zieloną sukienkę.

- Jak to dobrze, że kupiłam mniejszy rozmiar. Ta sukienka jest tak dopasowana, że burmistrz zapomni o twojej skłonności do stosowania przemocy.

- Niedobrze mi w zielonym – marudziła Rachel.

- To może włoż moją niebieską suknię koktajlową? – zaproponowała Gina. – W niebieskim wyglądasz wystrzałowo.

Rachel groźnie na nią spojrzała.

- Jesteś ode mnie dziesięć centymetrów niższa i dużo szczuplejsza. Musiałabym przez miesiąc pościć, żeby wbić się w tę sukienkę.

Gina uśmiechnęła się złośliwie.

- Być może Drew pomoże ci się z niej wydostać.

- O ile jest w pełni władz umysłowych po ostatnim wypadku – dodała Pam. – Oczywiście, dobra motywacja może przyspieszyć powrót do zdrowia. Randka z piękną dziewczyną na pewno mu w tym pomoże.

- Dosyć tego! – przerwała Rachel. – Słuchajcie uważnie, bo nie będę więcej powtarzać. To nie jest prawdziwa randka. Myślę, że Drew niezbyt mnie lubi.

- To dlaczego cię pocałował? – z niewinną miną zapytała Gina.

- Pocałował cię? Kiedy, gdzie? I ty do mnie nawet nie zadzwoniłaś?

Dlaczego o wszystkim dowiaduję się ostatnia?

W głosie Pam pobrzmiwało prawdziwe oburzenie.

Rachel nie miała ochoty rozmawiać o tym pocałunku, ale wiedziała, że jej siostra nie popuści, póki nie pozna wszystkich szczegółów.

- Chcę zapomnieć o tym przykrym incydencie. Poza tym doszłam do wniosku, że i tak przeczytasz o tym w gazecie.

- Pisali o tym w gazecie? – zapytała Pam. Gina przytaknęła.

- Dziennikarz podejrzewa, że pocałunek był bezpośrednim motywem napaści. Zgodnie z wypowiedziami świadków, pocałował ją tuż przedtem, jak załatwiła go śnieżka.

- Pocałował cię przy świadkach? – Pam nie ustawała w dociekanii prawdy.

- Oczywiście. – Rachel była wyraźnie zniecierpliwiona. – Z zemsty.

Gina zmarszczyła brwi.

- O rany, Rach! Ostatnio stałam się ekspertem w tych sprawach i mogę cię zapewnić, że pocałunki nie są ulubioną bronią mścicieli.

- A jak całuje? – zapytała Pam.

Rachel schyliła się, by rozwiązać buty... i by ukryć nagły rumieniec.

- Trudno powiedzieć, to było właściwie muśnięcie.

- Na ile w skali od jeden do dziesięciu? – zapytała Gina. Rachel wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy.

- Powiedzmy, że.*, dziesięć. Zresztą, nie bardzo pamiętam, było za duże zamieszanie.

Gina i Pam spojrzały na siebie znacząco.

- To może dziś wieczorem powinnaś odświeżyć sobie pamięć – zasugerowała Pam. – No wiesz, nie co dzień jest okazja do całowania się z burmistrzem.

Rachel nie miała zamiaru ponownie całować się z Drew. Było to zbyt niebezpieczne. Pocałunki Russella nigdy tak na nią nie działały.

- Posłuchajcie – powiedziała poważnie Rachel. – Może i Drew jest przystojny.

- Inteligentny i dobrze ustawiony – wtrąciła Gina.

- Ale interesuje się mną tylko z jednego powodu. Mój bojkot stał się dla niego wyzwaniem, a on jest człowiekiem walki.

- Na razie całuje cię i zaprasza na randki. Niezła strategia. Ciekawe, co chowa jeszcze w zanadrzu.

- To nie ma znaczenia – powiedziała Rachel. – Mam zamiar przerwać ten nonsens. Po dzisiejszym spotkaniu przekonam się, że nie zmienię mego zdania w sprawie bojkotu. Później zostawi mnie w spokoju.

- Chyba siebie nie doceniasz – stwierdziła Pam. – Na ogół mężczyźni nie wrywają się z całowaniem przed pierwszą randką.

- To będzie nasza pierwsza i ostatnia randka – z przekonaniem oświadczyła Rachel.

Miała zamiar bronić swoich racji, ale nie była z kamienia. Niestety, Drew znalazł doskonały sposób na przełamanie jej oporu.

Pam potrząsnęła głową.

- Założę się, że Drew nie zostawi cię w spokoju.

Rachel wstała i spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma.

Pora porzucić nadzieję, że on zadzwoni i wszystko odwoła.

- No cóż, w takim razie pan burmistrz pozna smak porażki.

Rachel powoli wchodziła po skrzypiących, drewnianych schodach. To miejsce nie wyglądało na rezydencję burmistrza. Dwukrotnie sprawdziła zapisany na kartce adres. Może Drew pomylił numery? Ostatnio przeszedł przecież wstrząs mózgu.

Sięgnęła do torby po telefon komórkowy, ale zawahała się. Jeśli to zły adres, będzie miała świetną wymówkę.

I w tak optymistycznym nastroju zapukała do drzwi, które niestety natychmiast się otworzyły.

- Cześć, Rachel.
- A więc jednak to tutaj mieszkasz.

Drew uśmiechnął się.

- Czyżbyś była rozczarowana?
- Skądże – skłamała i weszła do środka.
- Może się czegoś napijemy przed wyjściem? – zaproponował, biorąc od niej płaszcz. – Coś na poprawienie nastroju.
- Chętnie – odpowiedziała.

Oddechnęła z ulgą, że Drew nie skomentował jej niezbyt eleganckiego stroju.

- Zaraz wracam – obiecał, kierując się w stronę kuchni.
- Nie spiesz się – zawołała za nim. Pomyślała, że mogłoby w tej kuchni zostać do końca świata. Nie chciała siedzieć przed kominkiem w jego salonie z kieliszkiem aromatycznego koniaku. To byłoby zbyt romantyczne i intymne. Chciała tylko, by ta randka jak najprędzej się skończyła.

Dotychczasowe doświadczenia nauczyły ją, że im mniej czasu spędza z Drew, tym lepiej. Zwłaszcza że ich wszystkie spotkania miały niezwykle burzliwy przebieg. Wzdrygnęła się na myśl, jaką też katastrofą skończy się dzisiejszy wieczór. Może powinni najbliższe godziny spędzić w jakimś schronie przeciwoatomowym?

Do salonu wszedł Drew, niosąc dwa parujące kubeczki.

- Mam nadzieję, że lubisz gorący jabłecznik?

I tyle w kwestii koniaku przed kominkiem. Może spodziewała się po dzisiejszej randce zbyt wiele? Musi pamiętać o tym pocałunku. Może ani ta randka, ani pocałunek nic dla niego nie znaczą?

- Dziękuję - odpowiedziała i rozejrzała się po ogromnym salonie. Miała nadzieję, że miła pogawędka wprowadzi ją w lepszy nastrój.

- Ten dom jest naprawdę niezwykły, wygląda jak rezydencja wiekowej damy. Nie byłam pewna, czy podałeś mi właściwy adres.

Uśmiechnął się.

- Nie mów tego nigdy przy mojej matce, ma dopiero pięćdziesiąt pięć lat.

- To ona tu mieszka? - zapytała Rachel, po raz pierwszy dostrzegając w salonie ślady kobiecej ręki. Poduszki na kanapie, perfumowane świece i koronkowe serwetki na stole.

- Nie, ale jest właścicielką tego domu. Zajmuje się handlem nieruchomościami. Jestem tu tylko lokatorem, a to jedna z jej inwestycji.

- Wspaniale zaprojektowane wnętrza - pochwaliła, mieszając jabłecznik laseczką cynamonu.

- To nie moja zasługa, ale Sheili.

- A kto to taki?

- Moja była dziewczyna.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała Rachel szczerze.

Nagle na ścianie zauważyła fotografię domu w blasku zachodzącego słońca.

- Wspaniałe zdjęcie! Czy to też dzieło Sheili?

Drew podążył za jej spojrzeniem.

- To dzieło Carmen. - Odchrząknął. - Też kiedyś była moja dziewczyną.

- Przed, w trakcie czy po Sheili? - zapytała, czując nieuzasadnione ukłucie zazdrości.

- Po - odpowiedział krótko. Podsunął w stronę Rachel wielką bombonierkę w kształcie serca. - Masz ochotę?

Rachel uśmiechnęła się słodutko.

- Dziękuję, ale ta bombonierka zbyt wyraźnie nawiązuje do walentynek.

Zirytowany potrząsnął głową.

- Rachel, musisz wiedzieć, że ten bojkot jest po prostu absurdalny. Jesteś przecież terapeutką. Czy bojkotowanie międzynarodowego święta ma jakiegokolwiek szanse powodzenia?

- Tak, jeśli mieszkasz w Love w stanie Michigan, gdzie mieszkańcy są wprost zmuszani do uczestnictwa w tej hecy.

- Zmuszani? Co za bzdura! Nikt nie każe ci się zakochiwać. Pozwól sobie wytłumaczyć.

Rachel uniosła dłoń i przerwała mu.

- Ja wysłuchałam twoich argumentów, ty moich. Dajmy sobie na dzisiaj urlop.

- Ale przecież właśnie w tym celu umówiliśmy się na randkę.

Mam cię! pomyślała Rachel. Od początku podejrzewała, że przez cały wieczór Drew będzie próbował przeciwną ją na swoją stronę. Tylko po to się z nią umówił.

- I w ten sposób nasza randka dobiegła końca. - Skierowała się do drzwi. - Dobranoc, Drew.

Chwytał ją za ramię.

- Zaczekaj, źle się wyraziłem. Nie umówiłem się z tobą tylko po to, żeby mówić o bojkocie. Lubię z tobą rozmawiać, choć czasami jest to niebezpieczne. - Poglądził guza na głowie.

- Drew, naprawdę przepraszam za wszystko.

- To nie twoja wina, że nie znoszę widoku krwi. - Był lekko zakłopotany.

- Wciąż czuję się winna. Wyglądało to bardzo groźnie, gdy upadłeś na ziemię.

- Widziałem zdjęcie w gazetach - odpowiedział szybko. - Jeżeli nie pokażemy się publicznie, jutro napiszą, że się ciebie boje.

Rachel uśmiechnęła się. Musiała przyznać, że Drew Lavery nie był pozbawiony wdzięku, może nawet miał go w nadmiarze.

- No dobrze, jesteś gotów do wyjścia?
- Tylko schowam czekoladki, żeby Missy wszystkiego nie pożarła.

Missy? No cóż, to wyjaśniało sprawę kobiecych akcentów w wystroju wnętrza. Zapewne powinna być dzisiaj bardzo miła dla Drew, ale tak naprawdę miała ochotę ulepić następną, wielką śnieżkę.

- Czy ona jest w domu? - zapytała zimno, zastanawiając się, czy owa kolejna dziewczyna pana burmistrza będzie im towarzyszyć na randce.

Drew schował bombonierkę do szuflady.

- Gdy ostatnio do niej zaglądałem, spała zwinięta w kłębek na moim łóżku. Ale mogę ją obudzić i...

- Nie trzeba - przerwała Rachel szybko. Jej policzki zabarwił rumieniec wywołany wizją kobiety w łóżku Drew. - Nie chcę jej przeszkadzać.

Wzruszył ramionami.

- I tak prawie cały czas śpi. Cóż innego mają do roboty leniwe grubasy.

Ze zdziwienia otworzyła usta. Jak można w ten sposób mówić o kobiecie, a zwłaszcza o swojej przyjaciółce?

Nieświadom wrażenia, jakie jego słowa zrobiły na Rachel, Drew mówił dalej:

- Prawdopodobnie powinienem ją zmusić do przejścia na dietę, ale jest potwornie łakoma. Gdybym jej nie pilnował, wykradałaby jedzenie ze śmietników.

Tego już za wiele, pomyślała. Powinna uratować Missy przed tym upokarzającym związkiem. Nigdy nie przypuszczała, że Drew potrafi być tak gruboskórny. Nie świadczyło to dobrze o jej psychologicznym wyczuciu. I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą snuła fantazje o następnym pocałunku. Skończona idiotka.

- A tak przy okazji, bardzo dobrze ci w czerwonym - powiedział Drew.

Spojrzała na swój podniszczony sweterek. Komplementami nic nie zwojuje. Nic dziwnego, że zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Ale nie będzie następną ofiarą seksownego pana burmistrza. Energicznie wstała.

- Zmieniłam zdanie. Chciałabym poznać Missy, chyba że ją to zdenerwuje.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Missy zazwyczaj ignoruje kobiety, które mnie odwiedzają.

Kobiety? A więc było ich wiele. Jego uprzejmość wydała się zupełnie nie na miejscu i bardzo zwodnicza. Pewnie każdą zaliczoną panienkę zaznacza scyzorykiem na wezglowiu łóżka. Wzięła głęboki oddech.

- Obojętność jest klasyczną oznaką jakiegoś poważniejszego problemu. Prawdopodobnie Missy przeżywa głęboką depresję.

Drew wybałuszył oczy ze zdziwienia.

- Nie sądzę. Wygląda na szczęśliwą, potrzeba jej tylko ciepła i jedzenia.

- Wątpię! – Rachel zarumieniła się. Być może spowodował to gorący jabłecznik lub też złość, że tak bardzo pomyliła się co do osoby Drew... I pomyśleć, że ten mężczyzna się jej podobał.

- Czy jesteś czymś zdenerwowana? – zapytał zaniepokojony.

Jak taki typek może być odpowiedzialny za sprawę miasta?

- Tak. Nie podoba mi się sposób, w jaki traktujesz Missy. Zasluguje na szacunek i ciepłe uczucia. Chciałabym z nią porozmawiać i przekonać, że powinna się zgłosić do terapeuty.

- Chyba nie zrozumiałaś...

- Och, doskonale rozumiem! – przerwała mu, rozjuszona jego beczelnym uśmiechem. – W swojej praktyce zawodowej spotkałam mnóstwo podobnych mężczyzn. Przystojni, ujmujący i pociągający. Traktują kobiety jak zabawki.

- Uważasz, że jestem atrakcyjny? Wzniosła w górę oczy.

- Daruj sobie te tanie chwytły. Ty też potrzebujesz fachowej pomocy, jesteś typem destrukcyjnym. Posłuchaj, mogę polecić ci kilku terapeutów, którzy specjalizują się w...

- Rachel.

Zamilkła, wcale nie zdziwiona, że jej przerwał. Prawda często kole w oczy.

- O co chodzi?

- Missy to moja kotka.

Upłynęło sporo czasu, nim Rachel doszła do siebie. Pocięszała się tylko tym, że jednak Drew nie jest gruboskórnym prostakiem. On zaś z trudem starał się zachować powagę.

- Twoja kotka – powtórzyła, a jej twarz przybrała kolor sweterka.

Przytaknął.

- Znalazłem ją tutaj, kiedy się wprowadziłem, i to właściwie ona mnie przygarnęła. Ale jeśli się upierasz, to mogę z nią pójść do terapeuty. Zawsze była trochę nerwowa.

- Chyba wchodzi mi w krew przeinaczenie wszystkiego, co mówisz. Najpierw wzięłam cię za impotentę, a później za playboya.

- Gdybym miał wybierać...

- Chyba wiem, co byś wybrał – przerwała szybko.

Co prawda Missy okazała się kotką, lecz Rachel nadal uważała Drew za nałogowego pożeracza damskich serc. Krew uderzyła jej do głowy, gdy podszedł do niej.

- To może jednak powinienem ci jeszcze raz wyjaśnić, dlaczego jestem przeciwny bojkotowi. Walentynki mają duże ekonomiczne znaczenie dla miasta. Uwierz mi, że wielu ludzi z Love z radością oczekuje tego święta.

Poczuła zapach jego wody kolońskiej i spojrzała w błękitne oczy. Słabsza kobieta mogłaby ulec jego wdziękowi. Miał takie szerokie ramiona i ujmujący uśmiech. Jej jednak nie wolno zapominać, że jest odpowiedzialna za innych ludzi, dla których bojkot jest naprawdę bardzo ważną sprawą.

- Sądziłam, że wszystko już sobie wyjaśniliśmy.

Uśmiechnął się.

- Przekonasz się, że ja nie poddam się tak łatwo.

- Gadanie nic nie kosztuje, Lavery. Pokaż, na co naprawdę cię stać. Jesteś gotów?

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Gotów do czego?
- Do naszej tajemniczej randki – odpowiedziała ze złośliwym uśmiechem.

Drew stanowczo zbyt wiele czasu poświęcił fantazjom na temat randki z Rachel. Wstrząs mózgu spowodował, że przez kilka dni leżał w łóżku, wpatrywał się w sufit... a przed jego oczyma przesuwały się różne interesujące obrazy. Siedzą z Rachel w ciemnym kinie, tańczą przytuleni w klubie nocnym.

Być może zaplanowała kolację w eleganckiej restauracji? Ale wtedy inaczej by się ubrała. Swym strojem starała się mu chyba uzmysłwić, że do tej randki przywiązuje niewielką wagę. Podobała mu się w wytartych, obcisłych dżinsach i skromnym sweterku. Z pewnością wyglądała bardziej przystępnie, niż gdy pierwszy raz ujrzał ją w klinice, opancerzoną w oficjalny, nobliwy kostium.

Ale nie była chyba aż tak nieprzystępna, skoro udało mu się ją pocałować na telewizyjnym parkingu. Tak przynajmniej twierdziły gazety, choć on sam tego niestety nie pamiętał.

Rozpaczliwie usiłował sobie coś przypomnieć. Jaki był to pocałunek? Przyjacielski czy namiętny? Czy trzymał ją w ramionach? Czy wolno mu o to zapytać Rachel?

- Może jednak powiesz, dokąd jedziemy?
- Nie ma mowy. Umówiliśmy się, że to ja wybieram miejsce. Gdybyś znał mój plan, na pewno starałbyś się wykręcić.

No cóż, na razie nie miał zbyt wielkiego wpływu na postępowanie i poglądy Rachel. Ta kobieta jest uparta jak oślica. Pozostaje mieć nadzieję, że dobra kolacja i wino zrobią swoje. Musi ją przekonać, że niewinny flirt jeszcze nikomu nie zaszkodził.

- W takim razie umówmy się, że następnym razem ja przygotowuję niespodziankę.

Miał zamiar wytoczyć na nią wszystkie działa Lavery 'ego. Kolacja, kwiaty, delikatne pocałunki. Musi jednak opracować dobrą strategię, by przełamać jej opór.

- Drew, nie będzie następnego razu - odparła sucho. - Zgodziłam się z tobą spotkać, bo użyłeś podstęp.

- To był jedyny sposób, byś mnie wysłuchała.

Zajechali na parking.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła.

Wyjrzał przez okno. Nie zobaczył czterogwiazdkowego lokalu ani klubu nocnego, ani nawet miejskiego lodowiska. Ujrzał natomiast czoło pikiety.

- To chyba jakiś głupi żart - stwierdził, patrząc z niedowierzaniem na demonstrantów.

Grupa złożona z dziesięciu osób, szczelnie okutanych w płaszcze, szaliki i czapki, tam i z powrotem powoli przechadzała się przed piekarnią Berta. Wszyscy trzymali drogowe znaki zakazu z wymalowanym pośrodku sercem przebitym strzałą. Cały czas przy tym skandowali:

- Precz z walentynkami!

- Uwierz, to nie żart - powiedziała Rachel, ustawiając silnik na jałowym biegu. - W walentynki Bert ma specjalną ofertę tylko dla par: dwa serca z piernika w cenie jednego. To jawna dyskryminacja.

- Ile kosztują te pierniki? - zapytał Drew bezgranicznie zdumiony, że cena jednego ciastka mogła kogokolwiek wygnąć na trzaskający mróz. - Pięćdziesiąt centów?

- Nie chodzi o pieniądze, lecz o zasady. Jeśli chcesz, zostań w samochodzie, będzie ci ciepłutko. Demonstracja potrwa jeszcze godzinę, mam nadzieję, że do tego czasu zjawi się fotograf.

- Jaki fotograf? - zapytał, niezbyt ucieszony perspektywą spędzenia samotnego wieczoru na tylnym siedzeniu jej forda.

- Z gazety - odpowiedziała, wkładając wełnianą czapkę. - Mamy nadzieję, że znajdziemy się na stronie tytułowej.

Porwała transparent z tylnego siedzenia i trzaskając drzwiami, wysiadła z samochodu.

Drew oparł potylicę o zagłówek i zamknął oczy. Wspaniała randka! Już widział nagłówek w gazecie: „Burmistrz ukrywa się w samochodzie przed rozszalałymi przeciwnikami pierników!” Skronie przeszył mu tępy ból. Czy nie za dużo tego szczęścia?

Dlaczego Rachel zawsze jest górą? Nie był męskim szowinistą, traktował kobiety na równi z mężczyznami. Tym razem jednak popełnił błąd. Traktował ją nie jak równego sobie przeciwnika, ale jak kobietę. Kłopot w tym,

że podobało mu się w niej wszystko, poza jej uporem w sprawie walentynek. Miała piękne oczy i wspaniałe ciało, i na pewno cudownie całowała – ale tego akurat nie pamiętał.

Potarł podbródek, pogněbiony swoją nieudolnością. Gdy on snuł fantazje na temat jej słodkich ust, ona zaplanowała pikietę. Rachel głośno ogłosiła swój wojenny manifest, nadeszła pora, by on uczynił to samo.

Wysiadł z samochodu. Natychmiast przeszło go zimne, wieczorne powietrze, lecz nie zwracał na to uwagi. Podszedł do demonstrantów. Wykrzykiwali swoje hasło i wymachiwali transparentami. Rachel miała naciągniętą na głowę czapkę, a jej policzki i nos zaczerwieniły się od mrozu. Ta kobieta prędzej zamieni się w sopel lodu, niż ustąpi.

Zauważył, że protestujący odstraszyli kilku potencjalnych klientów piekarni. Wszystkie stoliki były wolne, choć na ladzie piętrzyły się stopy różnych ciasteczek, a z ekspresu do kawy unosił się zachęcający obłok pary.

Czas na decydujące posunięcie.

Przerwał krąg pikietujących, nie zważając na ich protesty. Zasalutował im i wszedł do piekarni.

– Łamistrzajk! – krzyknął ktoś za nim głosem niepokojąco podobnym do głosu Rachel.

W środku owiało go ciepłe powietrze, miły aromat kawy i świeżych wypieków. Oczyszczył na słomiance zaśnieżone buty i roztarł dłonie.

– Pan burmistrz Lavery, dzięki Bogu, że pan przyjechał. – Z zaplecza nadbiegł Bert. – Ci lunatycy doprowadzą mnie do ruiny. W

sobotnie wieczory, zwłaszcza w zimie, miałem zawsze komplet klientów. – Gwałtownym ruchem wskazał na witrynę. – Widzi pan tę wysoką kobietę w niebieskiej czapce? To ona dowodzi tą garstką odszczepieńców.

Rachel pomachała do Drew, gdy po raz kolejny przechodziła przed oknem piekarni. Bert odwrócił się do Lavery'ego:

- Zna pan tę wariatkę? Drew odchrząknął:

- Jestem z nią na randce.

- Umawia się pan z tą wichrzycielką? Czy to aby najlepszy sposób na wspieranie gospodarki naszego miasta? Powinien pan zrobić wszystko, by powstrzymać ten nonsensowny bojkot. Od tego może zależeć przyszłość miasta.

I moja polityczna przyszłość, pomyślał zgnębiony Drew. Zamierzał po zakończeniu kadencji burmistrza ubiegać się o urząd prokuratora generalnego stanu Michigan. Ale jeżeli teraz przegra z Rachel, może pożegnać się z tymi marzeniami.

- Pracuję nad tym – pośpieszył z wyjaśnieniem. – Doktor Grant jest nadzwyczaj upartą kobietą, więc to może trochę potrwać. Żeby uspokoić sytuację, może powinien pan sprzedawać swoje specjalne pierniczki wszystkim, a nie tylko zakochanym parom.

- Dostałem na nie mnóstwo zamówień i nie zamierzam niczego zmieniać, zwłaszcza z powodu garstki rozwrzeszczanych histeryków. A poza tym, już ja wiem, jak ich uspokoić. – Z uśmiechem satysfakcji wyrzwał przez okno. – Zobacz pan, jak zaraz będą zwiewać.

Drew wyrzwał przez okno i zobaczył, że protestujący spletają się ramionami, by utworzyć żywy łańcuch. Rachel wykrzykiwała teraz nowe hasło: „Rację mamy – precz z łapami!”

Przyjechała policja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyobraź sobie, że oskarżyli mnie o zakłócanie porządku publicznego! – wykrzyknęła Rachel, zaciskając kurczowo palce na kierownicy. – A gdzie ta osławiona wolność słowa?

- Myślę, że policjanci pozwolili ci głośno i wyraźnie przedstawić swoje poglądy. – Ton głosu Drew zabarwiony był ironią.

- Nie okazałeś się zbyt pomocny. Jesteś przecież burmistrzem, nie mogłeś odwołać swoich psów gończych?

- Nie mam takich uprawnień. Ostatecznie udało ci się wyjść po zapłaceniu małej grzywny.

- Małej?! – wykrzyknęła. – Musiałam zapłacić sto dolarów.

- Pomyśl, ile pierniczków mogłabyś za to kupić.

- Nie mam zamiaru niczego kupować w piekarni Berta, dopóki nie zacznie traktować tak samo wszystkich klientów. Nadal będę protestować, choć dzisiaj drogo mnie to kosztowało.

- To mnie naraziłaś na wydatki, bo przecież zapomniałaś swojej książeczki czekowej.

Zdarzyło się jej to po raz pierwszy w życiu. Zacisnęła wargi. To wszystko przez Ginę i Pam. Rozproszyły ją tym całym gadaniem o randce z seksownym burmistrzem i o pocałunku. Czy Drew pocałuje ją na dobranoc? Czy naprawdę tego chciała? Trzeba przyznać, że randka nie przebiegła zgodnie z planem. Pragnęła tylko udowodnić, że nie ma zamiaru zrezygnować z bojkotu. A teraz była winna Drew sto dolarów oraz miała wobec niego dług wdzięczności, ponieważ cierpliwie czekał na nią przed miejskim aresztem. Chciała jak najprędzej spłacić ten dług.

- Nie martw się, Drew, zwrócę ci te pieniądze. Zatrzymamy się na chwilę przy moim domu i wypiszę ci czek.

Wjechała na parking.

- Zaraz wracam – oświadczyła, wychodząc z samochodu.

- Nie zaprosisz mnie na pożegnalnego drinka? – zapytał, a jego głos stał się głęboki jak otaczająca ich noc.

Nie bała się Drew, bała się siebie. Co będzie, jeżeli zaprosi go na górę, a on znów ją pocałuje? Szybko jednak otrząsnęła się z tych myśli. Przez cały wieczór ani razu nie wspomniał o tamtym pocałunku i zachowywał się z rezerwą. Najwyraźniej nie był nią zainteresowany. Ale ta myśl nie poprawiła jej humoru.

- Mam w domu tylko sok z winogron - powiedziała, chcąc go zniechęcić.

- Wspaniale - odparł, otwierając drzwi. Westchnęła ciężko.

- Ładne mieszkanie - stwierdził kilka minut później, rozglądając się po wnętrzu.

Rachel ze zdumieniem oglądała wysprzątany salon. To na pewno sprawka Giny i Pam. Te cholerne żmije uwily tutaj rozkoszne gniazdko miłości. Z głośnika stereo sączyła się romantyczna muzyka. W powietrzu unosił się zapach kadzidełka, na stoliku stała butelka wina i dwa kryształowe kieliszki. Dobrze chociaż, że nie ułożyły na kanapie jedwabnej koszulki nocnej. Cóż za subtelność!

- Och, to mój ulubiony sok z winogron! - ucieszył się Drew, odczytując etykietę na butelce. - Czy mogę otworzyć?

- Pewnie - mruknęła, mając szczerą nadzieję, że nie posadzi jej o ukartowanie takiego zakończenia randki. - Poczęstuj się, a ja pójde wypisać czek.

Gdy była już w sypialni, zamknęła za sobą drzwi. Potrzebowała chwili samotności, by dojść do siebie.

Popatrzyła na telefon, modląc się w duchu, by zadzwonił. Jeśli się jej poszczęści, to może któryś z jej pacjentów ulegnie nagłemu atakowi paniki i będzie musiała do niego pojechać. Sama odczuwała lekki popłoch. Drżącą ręką wypisała czek.

Gdy wróciła do salonu, Drew siedział na kanapie, przeglądając książkę na temat hodowli psów.

- Po co ci ta cała psia literatura? - spytał, wskazując na stos ulotek. - Tylko mi nie mów, że myślisz o kupnie psa.

- Nie tylko myślę, po prostu to zrobię. Muszę jeszcze wybrać rasę.

- To nic trudnego. Idź do sklepu z zabawkami.

Usiadła na fotelu bujanym z kieliszkiem w dłoni. Zastanawiała się, po co mężczyźni takie piękne oczy.

- Chcę prawdziwego psa. Chyba to rozumiesz, masz przecież kotkę.

- Ja wprowadziłem się do jej domu. A poza tym koty są niezależne i nie potrzebują, by poświęcać im wiele uwagi. Same się myją, używają pudełka z piaskiem i na ogół nas ignorują. Psy to zupełnie inna sprawa.

- Psy są mądre, czule i lojalne. - Upiła wina, które już zaczynało szumieć jej w głowie. - Nie mogę uwierzyć, że nie lubisz psów.

- Kocham je - zaprzeczył, nalewając Rachel następny kieliszek. - I właśnie dlatego nie chciałbym żadnego z nich skazać na przebywanie w tym ciasnym mieszkanku.

- Wcale nie jest ciasne, a poza tym, z tego powodu zastanawiam się nad wyborem odpowiedniej rasy.

- Nie sądzę, by wyhodowano już takie miniatutki.
- Rachel nastroszyła się.
- A ja sądzę, że klócenie się ze mną weszło ci w krew.
- Uśmiechnął się przeproszająco.

- Może i tak. Na studiach byłem w klubie dyskusyjnym, a czym skorupka za młodu nasiąknie...

Rachel nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Coś w tym jest, bo ja byłem przewodniczącą klubu dyskusyjnego na uniwersytecie.

Roześmieli się.

- Nic dziwnego, że między nami tak iskrzy - uznał Drew.

Ich spojrzenia się spotkały. Rachel rozluźniła się, wreszcie bowiem zapanowała miła atmosfera. I to ją właśnie zaniepokoiło.

- Jeszcze nigdy nie byłem na takiej randce - oświadczyła, chcąc przerwać niebezpieczne milczenie.

- Ani ja.

Zmarszczyła brwi.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie wyciągałeś swoich dziewczyn z aresztu?

- Właśnie. Zazwyczaj na pierwszej randce proponuję restaurację albo kino. To było coś nowego.

- Przynajmniej nie nudzisz się ze mną.

- To nie ulega wątpliwości. Ale jest pewien postęp, tym razem nie wylądowałem w szpitalu.

- Nie mów hop. – Rachel ze zdumieniem usłyszała w swoim głosie zalotne nutki. Czuli się radosna i pogodna. Drew nie był taki straszny, miał poczucie humoru i naprawdę był bardzo przystojny. Szczerze mówiąc, mogłaby patrzeć na niego przez cały wieczór. Oparła się wygodniej. – Opowiedz mi coś o sobie.

- Co chciałabyś wiedzieć?

Zamyśliła się na chwilę.

- Jaka była twoja największa wpadka... – Był to jej stary chwyt, używała go często wobec pacjentów. Na ogół okazywał się skuteczny, bowiem dzięki niemu ludzie otwierali się na innych. — Jeśli w ogóle jakąś miałeś.

- Żartujesz? Było ich tyle, że mam kłopoty z wybraniem tej najgorszej. Na przykład, gdy myślałaś, że jestem impotentem, albo gdy załatwiłaś mnie śnieżką, ale bywało jeszcze gorzej.

- Jeszcze gorzej? To brzmi obiecująco. – Upiła łyk wina. – No, mów wreszcie.

- Ale nikomu nie powiesz, zgoda?

- Oczywiście – przyrzekła. – Teraz dopiero naprawdę mnie zaintrygowałaś.

Wziął głęboki oddech.

- W szkole średniej byłem szaleńczo zakochany w Wendy, która tańczyła w szkolnym zespole. Ona oczywiście nic nie wiedziała o moich uczuciach. Ucieleśniała marzenia każdego nastolatka, długie blond włosy, piękna twarz i wspaniałe ciało.

- Dlaczego chłopcy nigdy nie wzdychają do dziewcząt z kółka matematycznego?

- Wendy była również w kółku matematycznym. Miała nie tylko ciało, ale i mózg. Wybuchowa mieszanka, szczególnie dla nieśmiałego nastolatka z rozszalałymi hormonami.

- Nieśmiałego? – zapytała Rachel z niedowierzaniem. – Byłeś przecież kapitanem drużyny futbolowej i przewodniczącym klasy.

Drew zaczął bawić się kieliszkiem.

- Byłem wtedy niepewnym siebie chudzielcem.

Rachel z powątpiewaniem zlustrowała jego szerokie bary i wysportowaną sylwetkę.

- Wreszcie zdobyłem się na odwagę i postanowiłem zaprosić ją na randkę.

- A ona ci pewnie odmówiła?

- Jeśli będziesz mi ciągle przerywać, nigdy nie skończę tej historii.

- Dobrze, już będę cicho – obiecała, sadowiąc się wygodnie z podwiniętymi nogami.

- Wszystko zaplanowałem – podjął opowieść. – Po zajęciach sportowych miałem zamiar zaprosić ją do kina na „Poszukiwaczy zaginionej arki”, wtedy był to wielki hit.

Rachel wstrzymała oddech, pełna współczucia dla nieśmiałego chłopca, zakochanego w nieprzystępnym bóstwie. Przeczuwała, że ta historia nie będzie miała szczęśliwego zakończenia.

- Wiedziałem, co chcę jej powiedzieć, ale na wszelki wypadek w szatni kilka razy powtórzyłem całe przemówienie. Byłem bardzo zdenerwowany. Pociły mi się dłonie, serce biło jak szalone i miałem sucho w ustach. Nie mogłem się jednak wycofać, bo wszyscy chłopcy pragnęli Wendy i nie chciałem, by ktoś mnie ubiegł.

Rachel uśmiechnęła się. Już wtedy Drew chciał być zawsze najlepszy.

- Ale o czymś zapomniałem.

- O czym? – zapytała Rachel, niepomna złożonej wcześniej obietnicy milczenia.

- O spodniach – wydusił Drew, a jego wygolone policzki pokryły się ciemnym rumieńcem. – Wyszedłem z szatni w majtkach i króciutkim podkoszulku.

- Drew! – Rachel z trudem stłumiła chichot. – To straszne.

Westchnął.

- To był najgorszy moment w moim życiu. Trener ze śmiechu tarzał się po podłodze, a potem zsiniał, bo stracił oddech. Pół szkoły mogło dokładnie obejrzeć moje bawełniane gatki w grochy.

- A co z Wendy? – zapytała Rachel.

- To właśnie ona nadała mi nowe imię. „Lavery Godiva” – powiedział oschle.

Rachel zmarszczyła brwi.

- Chodzi o tę Lady Godive?

Przytaknął.

- Właśnie. To wydarzenie nawet upamiętniono w szkolnym roczniku.

W tym albumie wytypowano mnie do udziału w maratonie nudystów.

- To straszne! – Rachel z trudem zwalczyła kolejny atak śmiechu.

- Najgorsze było to, że Wendy nie chciała umówić się z facetem, który gubi spodnie.

- Chcesz powiedzieć, że po tym wszystkim jednak próbowałeś zaprosić ją na randkę?

- Odczekałem miesiąc w nadziei, że zapomni o tym małym wypadku. Miała jednak dobrą pamięć.

- Straszna nudziara – stwierdziła Rachel. – Zawsze podobali mi się mężczyźni, którzy potrafią mnie rozśmieszyć.

- Nigdy nikomu tego nie opowiadałem. Ale na zjeździe absolwentów dokładnie mi tę historię przypomniano.

- Wendy teraz na pewno żałuje, że wtedy nie dała ci szansy.

Roześmiał się i napełnił kieliszki.

- Nie sądzę. Wstąpiła do klasztoru. Moje majtki musiały ją raz na zawsze zniechęcić do mężczyzn. Teraz twoja kolej, Rachel.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nigdy nie obiecywałam, że zdradzę ci którąś z moich wstydlivych tajemnic.

- To nie w porządku, ja to zrobiłem.

Zastanowiła się przez chwilę, a później zdecydowanie potrzęsła głową.

- To było zbyt okropne.

Uśmiechnął się, a w jego błękitnych oczach zobaczyła wyzwanie.

- Twoja opowieść nie może być bardziej zenująca od mojej.

- A jednak.

Usadowił się wygodnie na kanapie.

- Udowodnij to.

Westchnęła z rezygnacją.

- No dobrze. Ale sama nie mogę uwierzyć, że ci to opowiadam. To zdarzyło się, kiedy byłam na studiach - zaczęła szybko, bojąc się, że stchórzy i się wycofa. - Musieliśmy wygłaszać przed całą grupą różne referaty.

- Nienawidziłem tego - wtrącił Drew.

- Ja też. Ale miałam cudownego profesora, który zarażał mnie entuzjazmem. - Zawahała się i przygryzła dolną wargę. - Głównie dlatego zgłosiłam się na ochotnika.

- Chciałaś zrobić wrażenie na profesorze? I co się stało?

- No cóż, zadanie nie wydawało się zbyt trudne. Dostałam artykuł i w ciągu kilku minut miałam przygotować krótkie streszczenie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie wlepione we mnie oczy kilkudziesięciu osób.

- A jaki był temat?

- Utylizacja jednorazowych pieluch. Czy wiedziałeś, że one ulegają rozkładowi dopiero po pięciuset latach?

- Wierzę ci na słowo.

- Mniejsza z tym. Artykuł opisywał nową metodę polegającą na posypywaniu pieluch sodą kaustyczną. Dzięki temu powstają mikroorganizmy, które przyspieszają proces rozkładu.

- Trochę nudne, ale co w tym wstydliviego?

- Och, moje przemówienie nie było nudne.
- A to czemu? Przełknęła głośno ślinę.
- Zamiast o organizmach, cały czas mówiłam o orgazmach.

Drew zakrztusił się winem.

- O czym?

- O orgazmach – powiedziała z płonąca twarzą. – Powtarzałam to słowo nieskończoną ilość razy jak nakręcona. Chyba naprawdę byłam zdenerwowana, bo nie mogłam zrozumieć, dlaczego wszyscy ciągle rechoczą.

Drew roześmiał się.

- To wspaniała historia.

Po raz pierwszy od dwunastu lat rozumiała, jak komiczne było to wydarzenie.

- Kiedy skończyłam, mój profesor spytał, gdzie można kupić te specjalne pieluchy, które wywołują orgazm, i czy produkują je w rozmiarze maxi. I żeby mnie pogłębić jeszcze bardziej – kontynuowała, zadowolona z rozbawienia Drew – postawił mi tylko nędzną trójkę.

Długo nie mógł opanować śmiechu.

- Czy zmieniłaś grupę?

- Nie, choć zastanawiałam się, czy przez resztę semestru nie chodzić z workiem na głowie. – Podsunęła mu kieliszek, który Drew natychmiast napelnił. – Chyba teraz zgodzisz się, że moja wpadka była większa.

- Zgódźmy się na remis. Jasno z tego wynika, że oboje potrafimy zrobić z siebie głupców.

Rachel przyznała mu rację. Obawiała się, że wygłupi się jeszcze bardziej. Nie potrafiła już myśleć o nim jako o swoim przeciwniku. Poznała jego słabe strony, razem się śmiali i było jej z nim dobrze.

Być może dzielenie się sekretami to był zły pomysł, nie mówiąc już o winie. Odstawiła kieliszek. Pora zakończyć randkę, zanim wpadną jej do głowy jeszcze głupsze pomysły.

Wstała.

- Cóż, robi się późno...

Zrozumiał aluzję. Także odstawił kieliszek i podniósł się z kanapy.

- Muszę przyznać, że to była najbardziej niezwykła randka, na jakiej kiedykolwiek byłem.

Rachel roześmiała się.

- Większość kobiet nie zdaje sobie sprawy, jakich przyjemności może dostarczyć manifestacja w słusznej sprawie.

Uważnie się jej przyjrzał.

- Ale ty jesteś kimś wyjątkowym.

Zarumieniała się, ale ponieważ nie była pewna, czy miał to być komplement, zignorowała jego słowa.

- Poszukam kluczyków i odwiozę cię do domu.

- Nie, chętnie się przejdę, to niedaleko. Muszę się trochę przewietrzyć.

- Żle się czujesz? - zapytała, nagle zaniepokojona stanem jego zdrowia. - A może to uboczny efekt wstrząsu mózgu?

- Jedynym ubocznym skutkiem twojego ciosu jest lekka amnezja. Może mogłabyś mi jakoś pomóc, jesteś przecież terapeutką.

- Chcesz się umówić na wizytę?

- To nie jest aż tak poważna sprawa, niektóre wydarzenia tamtego wieczoru widzę jak za mgłą. Może gdybyśmy je powtórzyli...

Rachel przytaknęła.

- Możemy odtworzyć wydarzenia, to sprawdzona technika terapeutyczna w niektórych przypadkach amnezji.

- Spróbujmy. - Drew z namysłem zmarszczył brwi. - Pamiętam, co zdarzyło się podczas występu w telewizji. Ale nie wiem, co działo się potem.

- Wiele osób nie pamięta zdarzeń poprzedzających wydarzenie traumatyczne - powiedziała uspokajająco. Miała pacjentów, którzy obsesyjnie próbowali sobie przypomnieć nawet najmniej istotne szczegóły. Byli przerażeni tym, że zgubili fragmenty swojego życia. A teraz Drew cierpiał w ten sam sposób. I to wszystko przez tę głupią śnieżkę. - Pamiętasz naszą wymianę zdań na parkingu?

Roześmiał się.

- Klóciliśmy się? A to coś nowego...

- Byłam wściekła, że zmusiłeś mnie do umówienia się z tobą na randkę.

- To jeszcze pamiętam. Czy byliśmy tam sami?

- Nasze krzyki zwabiły niezły tłumek gapiów. Później dyskusja jeszcze bardziej się ożywiła i rzuciłam w ciebie śnieżką.

- W gazecie pisali coś o pocałunku.

- O pocałunku? No tak, rzeczywiście...

Drew zmarszczył brwi, natężając swą pamięć.

- A dlaczego mnie właściwie pocałowałaś?

Ale on ma tupet! Czyżby nie dopuszczał myśli, że to on chciał ją pocałować?

- To ty pocałowałaś mnie - rzuciła poirytowanym tonem. Potrząsnął głową, wyraźnie zakłopotany.

- Niczego nie pamiętam. Może gdybyśmy...

Jego wzrok spoczął na jej ustach. Rachel w obronnym geście cofnęła się, przywierając plecami do ściany.

- To chyba niezbyt dobry pomysł. Zresztą, to nie był prawdziwy pocałunek.

Zwilżyła usta. Być może była mu jednak coś winna, przecież to z jej powodu cierpiał na częściowy zanik pamięci. Wyciągnął ją z aresztu i pomimo dzielącej ich różnicy zdań okazał się prawdziwym dżentelmenem. Cóż złego może spowodować jedno małe muśnięcie warg?

- Dobrze, możemy powtórzyć tamtą scenę.

Drew uśmiechnął się półgębkiem.

- Po prostu powiedz mi, co mam robić.

Przyciągnęła go do siebie.

- Połóż prawą rękę na moim ramieniu, a lewą obejmij mnie w pasie.

Wzięła głęboki oddech, czując lekki zawrót głowy. To chyba od wina.

Palce Drew delikatnie wślizgnęły się pod jej sweterek. Zadrżała, gdy przysunął się jeszcze bliżej.

- A co potem? - zapytał zduszonym szeptem.

- Pocałowałaś mnie.

- Coś sobie chyba przypominam. – Delikatnie pocałował ją w szyję. –

Czy tak było?

- Nie – odpowiedziała łamiącym się głosem. – Pocałowałaś mnie w usta.

- Tak? – zamruczał i dotknął jej warg.

Delikatne muśnięcie po kilku sekundach przerodziło się w żarliwy pocałunek. Rachel zapragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

Gdy Drew wreszcie uniósł głowę, jego oddech delikatnie owiewał jej zaróżowione policzki.

- I jak? – zapytał.

- Wtedy było trochę inaczej.

- Spróbujmy jeszcze raz, powinno być dokładnie tak jak wtedy.

Z radością poddała się następnej próbie. Zarzuciła mu ręce na szyję i pojękując z cicha, gdy przyciskał ją do ściany, oddała mu pocałunek. Ich ciała wydawały się dla siebie stworzone.

Z krtani Drew wydobył się długi, chrapliwy jęk. Było w tym coś pierwotnego. Jego pocałunki stały się natarczywe i palące.

W głowie Rachel zabrzmiał ostrzegawczy dzwonek, ale postanowiła go zignorować. Dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że ktoś dobija się do drzwi.

Z ociąganiem odsunęli się od siebie. Drew leciutko pocałował jej policzek i czubek nosa.

- Ktoś dzwoni do drzwi – zauważyła drżącym głosem.

- Otworzysz?

Nie wiedziała, jak ma postąpić. Niespodziewany gość dawał jej szansę na przemyślenie całej sytuacji.

- Chyba powinnam. Dobrze, dobrze, już otwieram! – krzyknęła i poszła do przedpokoju. Otworzyła drzwi i zastygła z otwartymi ustami na widok wysokiego, brodatego mężczyzny uginającego się pod ciężarem dużego, zniszczonego plecaka.

- Russell?!

Mężczyzna w drzwiach uśmiechnął się do niej.

- Cześć, robaczku, wróciłem do domu.

Drew nie wiedział, co bardziej go zdenerwowało. Czy to, że ten typek wszedł tu jak do siebie, czy to, że Rachel przestała zwracać na niego uwagę. Była bardzo blada, tylko jej wilgotne usta świadczyły o tym, że przed chwilą się całowali. Dla Rachel Drew przestał istnieć, widziała tylko Russella.

Kim, do cholery, jest ten facet? Niespodziewany gość zrzucił plecak i porwał Rachel w ramiona. Okręcił ją kilka razy, a później wysapał:

- Cudownie wyglądasz, robaczku.

Drew przeszły niespodziewane igielki zazdrości. Z trudem powstrzymał się od złapania tego klauna za kark i wyrzucenia go za drzwi.

To z pewnością nie był najlepszy sposób, w jaki burmistrz Love powinien przywitać niespodziewanego gościa. No cóż, ale ten facet wyglądał jak włóczęga. Blond włosy, choć starannie zaczesane, sięgały mu do ramion, nosił zniszczone džinsy i dziurawy sweter. Tylko jego górskie buty wyglądały jak nowe.

Lecz Rachel zdawała się nie dostrzegać jego opłakanego wyglądu. Patrzyła na niego ze zdumieniem, jakby zobaczyła ducha. Wreszcie odzyskała głos.

- Russell, skąd się tu wzięłeś?

Drew podparł brodę dłońmi, cierpliwie czekając na rozwiązanie tej niezwykłej zagadki. Russell uśmiechnął się.

- Robaczku, chciałem cię jak najszybciej zobaczyć, idę prosto z dworca autobusowego. Odwiedziłem twoich krewnych na Florydzie, od nich mam twój nowy adres. - Rozejrzał się po mieszkaniu, z aprobatą kiwając głową. - Ładnie tutaj, masz coś do picia?

Rachel wreszcie otrząsnęła się z osłupienia.

- Tak, mam sok z winogron.

- Cóż ja widzę - powiedział Russell, gdy jego wzrok zatrzymał się na otwartej butelce wina. - Wspaniale, tego mi było trzeba. - Spojrzał na Rachel błyszczącymi oczyma. - Wznieśmy toast za mój powrót.

Mimo że oboje zdawali się go nie zauważać, Drew nie zamierzał rozplynać się we mgle. Zrzucił plecak Russella z kanapy i wygodnie się rozsiadł.

- Też się chętnie napiję – obwieścił radośnie. – Rachel, dolać ci?

Oderwała wzrok od Russella i spojrzała na Drew. Miał nieprzyjemne uczucie, że zapomniała jego imienia.

- Co takiego? – zapytała nieprzytomnie, a później potrząsnęła głową. – Nie, dziękuję, na dzisiaj już wystarczy.

Russell usadowił się na podłodze.

- Coś mi się wydaje, że przerwałem przyjęcie.

- To jest Drew Lavery – wyjaśniła Rachel. – Jesteśmy...

- Na randce – dokończył za nią Drew, by pozbawić intruza wszelkich złudzeń.

Russell zmarszczył brwi.

- Naprawdę? To mnie dziwi, bo nie wydaje mi się, żebyś był w typie Rachel.

- A kim ty jesteś? – zapytał Drew. Rachel odchrząknęła.

- To jest Russell Baker, mój...

- Narzeczony – dokończył Russell z szerokim uśmiechem.

- Jesteś zaręczona? – spytał Drew.

- Tak. Nie. No cóż, teoretycznie jesteśmy w zasadzie zaręczeni.

Drew zacisnął szczęki, a jego głos zabrzmiał bardziej szorstko, niż zamierzał.

- Rachel, nie można być „w zasadzie” zaręczonym. Albo się jest, albo nie.

Rachel buntowniczo uniosła głowę.

- A więc nie jesteśmy zaręczeni, już nie.

- Ależ robaczku... – zaczął Russell. Szybko mu przerwała.

- Jak śmiesz pojawiać się tu, jakby nic się nie stało. Zniknąłeś rok temu bez jednego słowa. Nie napisałeś nigdy listu, nawet do mnie nie zadzwoniłeś.

- Wszystko ci wyjaśnię.

Drew oparł się wygodnie w oczekiwaniu na dalszy ciąg sceny. Z własnego doświadczenia wiedział, że Rachel Grant jest zajadłą wojowniczką.

- Wyjaśnić? - powtórzyła z uniesionymi brwiami. - Przecież ty uciekłeś sprzed ołtarza, mieliśmy się pobrać w lutym zeszłego roku, pamiętasz?

Ślub w lutym? Wszystko jasne, dlatego nienawidzi walentynek. Drew przypomniał sobie, jaki był cel dzisiejszego spotkania. Miał przekonać Rachel, by zrezygnowała z bojkotu. Zamiast tego zachował się jak prymitywny samiec, broniący swojego terytorium. Prawdziwy dżentelmen powinien w tej chwili wyjść, by tych dwoje mogło wszystko sobie wyjaśnić. Może jednak należałoby zostać, by dokończyć swoje sprawy z Rachel. Przede wszystkim musi dbać o interesy miasta Love.

- Robaczku, wysłuchaj mnie, proszę - żałośnie jęknął Russell.

Drew bezwiednie zacisnął pięści. Jeżeli ten facet jeszcze raz nazwie ją tym idiotycznym imieniem...

- Dobrze - odpowiedziała Rachel, wygodnie sadowiając się na krześle. - A więc słucham.

Russell jednym haustem wypił wino i natychmiast uzupełnił kieliszek. Kilka razy odchrząknął, ciężko westchnął i utkwiał wzrok w suficie.

- Cofnijmy się o rok - zaczął opowieść. - Chciałbym, żebyście zrozumieli moje najskrytsze przeżycia i myśli.

To była ostatnia rzecz, na którą Drew miał ochotę, lecz Rachel wydawała się szczerze zainteresowana. Być może odezwał się w niej zawodowy instynkt terapeutki. A może ten żaloszny typek wiedział, jak grać na jej uczuciach?

- Nie miałem żadnych wątpliwości, że chcę cię poślubić, dopóki departament nie przyznał mi funduszy na dalsze badania. Nagle zdobyłem pieniądze na wymarzoną podróż do Afryki, gdzie chciałem badać żuka gnojaka. - Wypił duży łyk wina. - Ale przecież nie mogłem wymagać, byś zrezygnowała z kariery i pojechała ze mną. Miałas pacjentów, którym byłaś potrzebna. Nie wyobrażałem sobie, byśmy mieli spędzić nasz miesiąc miodowy osobno, a moja wyprawa miała potrwać kilka miesięcy.

- A więc przegrałam rywalizację z żukiem gnojakiem – stwierdziła Rachel pogodnym głosem.

- Musiałem się odnaleźć – wyjaśnił Russell. – Nie wiedziałem, czego naprawdę chcę. Nie byłem pewien, czy jestem gotów do małżeństwa, a kochałem cię zbyt mocno, by udawać.

Drew wyrwał oczy, lecz Rachel wyglądała na przekonaną. Usiadła z podkulonymi nogami i wsparła się łokciami o kolana.

Russell westchnął ciężko.

- Ale zamiast tego zagubiłem się.

- Masz na myśli zagubienie uczuciowe? Potrząsnął głową.

- Nie, naprawdę się zgubiłem. Jeden z przewodników zabrał mnie do buszu na żucze safari, ale rozpętał się monsun i dżip ugrzązł w błocie. Przewodnik poszedł po pomoc, a ja zacząłem szukać jakiegoś schronienia. Odnaleziono mnie pół roku później w jednej z wiosek.

- To niewiarygodne – powiedziała podekscytowana Rachel.

Drew uznał całą tę opowieść za niedorzeczną, brzmiała jak stek bzdur. Ale mina Rachel świadczyła o tym, że we wszystko wierzy lub robi dobrą minę do złej gry.

Russell przytaknął.

- Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale profesor Simmons może wszystko potwierdzić. Uważano mnie za martwego, dopóki trzy tygodnie temu profesor mnie nie odnalazł.

- Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności – mruknął sucho Drew.

- To, że zgubiłem się w buszu, było najwspanialszą przygodą w moim życiu – wyznał Russell, intensywnie patrząc w oczy Rachel. – Nie tylko odkryłem nowy, afrykański gatunek żuka gnojaka, ale też zrozumiałem, że cię kocham, Rachel. Szczerze i głęboko. Chcę z tobą spędzić resztę życia i uczynić cię szczęśliwą.

Rachel nerwowo zacierała dłonie.

- To wszystko jest takie... nagle i nieoczekiwane. Nie wiem, co powiedzieć.

- Na razie nie mów niczego, przemyśl to.

Mówiąc to, Russell gwałtownie wstał. Później spojrzął na Drew i dyskretnie wskazał mu drzwi.

Drew tylko się uśmiechnął i usiadł jeszcze wygodniej. Nie miał zamiaru nigdzie wychodzić.

Zrezygnowany Russell odwrócił się do Rachel. Z plecaka wyciągnął aksamitne pudełeczko i podał je narzeczonej.

- To dla ciebie.

Przyjęła je z wahaniem, ale nie otworzyła.

- O rany, Russell, nie powinienes.

- Otwórz.

Drew potarł brodę, zastanawiając się, czy Russell ubiera się jak oberwaniec dlatego, że cały swój majątek przeznaczył na zakup złotego zaręczynowego pierścionka z brylantem. A może to afrykański szmaragd? Uważnie przyglądał się twarzy Rachel, gdy ta podnosiła wieczko. Jeśli na widok zaręczynowego klejnotu jej twarz rozjaśni się uśmiechem szczęścia, postanowił natychmiast wyjść.

Lecz na jej twarzy malował się wyraz niebotycznego osłupienia. Spojrzała na Russella.

- To jakiś żuk – powiedziała. Uklękła przed nią.

- To właśnie gatunek, który odkryłem niedaleko wioski. Dzięki niemu stanę się entomologiem sławnym na całym świecie.

Bez słowa patrzyła na martwego, czarnego owada, spoczywającego w czerwonym pudełeczku.

- Russell, to cudownie.

- Ale to jeszcze nie wszystko! – wykrzyknął podekscytowany.

- Wracasz do Afryki? – zapytał z nadzieją Drew. Russell obrzucił go gniewnym spojrzeniem i zwrócił się

do Rachel.

- Na twoją cześć nazwałem go *Rachelona cyanella*.

- Oczy Rachel zrobiły się ogromne jak spodki.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Russell przybliżył się do niej i ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Rachel, pozwól mi do siebie wrócić i udowodnić, jak bardzo cię kocham.

Drew wstrzymał oddech. Z jednej strony uważał, że Rachel jest zbyt rozsądna, by uwierzyć w te wszystkie wyjaśnienia, z drugiej strony jednak wiedział, że wiele kobiet ma słabość do takich zwariowanych intelektualistów.

Russell zabrał jej pudełeczko, delikatnie je zamknął i postawił na stole.

- Nie musisz mi od razu odpowiadać. Wiem, że to stało się zbyt nagle. Chyba powinienem zadzwonić, gdy tylko wrócę do cywilizacji. Ale w wiosce codziennie pisałem do ciebie list.

Z plecaka wyciągnął plik beżowych kopert, przewiązanych różową, jedwabną wstążeczką.

- Nie wiedziałem, że w buszu można dostać hotelową papeterię - zauważył Drew, nawet nie siląc się na ukrycie swego powątpiewania.

- Pisałem na korze drzew, dopiero później wszystko przepisałem. Najpierw to przeczytaj, a dopiero później daj mi odpowiedź. Mamy mnóstwo czasu, nigdzie się nie wybieram.

- Gdzie się zatrzymałeś? - zapytała Rachel.

Russell wyglądał teraz jak mały, zagubiony chłopczyk. Prawdopodobnie weszło mu to w krew podczas długiej wędrówki po afrykańskim buszu.

- Ostatnie pieniądze wydałem na bilet do Stanów. Chciałem być z tobą jak najszybciej. Na uniwersytet wrócę dopiero po letniej sesji. Miałem nadzieję, że pozwolisz mi się zatrzymać u siebie.

- Tutaj? - Rachel i Drew powiedzieli to jednocześnie.

- Nie mam zbyt wielu rzeczy - odparł, wskazując na plecak. - Nauczyłem się cenić to, co naprawdę ważne, na przykład miłość i przyjaźń. Chciałbym po prostu dzielić z tobą moje życie.

Drew pomyślał, że zaraz go zemdle. Jak ten głupek się zachowuje?

Rachel przygryzła dolną wargę.

- Ale tu jest tylko jedna sypialnia. Russell uśmiechnął się.

- Mnie to odpowiada.

Drew uznał to za szczyt bezczelności. Miał przemożną ochotę zetrzeć z twarzy Russella ten zadufany uśmiezek. Ale nie miał prawa wtrącać się w związek tych dwojga. Z wyjątkiem przelotnego pocałunku, nic go z Rachel nie łączyło.

Przede wszystkim musiał ją nakłonić do przerwania bojkotu. Temu miała służyć ta randka. Ale sprawy wymknęły się spod kontroli.

Spojrzał na Rachel i na jej narzeczonego. Gorączkowo zaczął układać nową strategię. Jeszcze przed chwilą gotów był uznać Rachel za zwyciężczynię ich nie kończącej się dyskusji o walentynkach. Ale on przecież zawsze walczył do ostatniego gongu. Potrzebował więcej czasu, by ją przekonać.

Potrzebował... współlokatora.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa dni później Rachel leżała na kozetce w swoim gabinecie, podczas gdy jej najlepsza przyjaciółka bawiła się terapeutką.

- Uważasz, że jestem paranoiczką? - ze wzrokiem utkwionym w sufit zapytała Rachel.

Na jarzeniówce zauważyła martwego żuka. Pomyślała, że byłby to świetny urodzinowy prezent dla Russella. A może kupić mu elektroniczną pułapkę na insekty? To prezent zawsze na czasie.

Gina siedziała w fotelu, przeglądając ogłoszenia matrymonialne. Poszukiwała partnera doskonałego.

- Co ty. To nie twoja wina, że facet, z którym byłeś na randce, zaproponował lokum twojemu narzeczonemu.

- Byłemu narzeczonemu - uściśliła Rachel. - Choć właściwie nigdy nie zwróciłam mu pierścionka.

- Nie miałś okazji, przecież był w Afryce.

- No właśnie. Oficjalnie nigdy nie zerwaliśmy ze sobą. - Założyła ręce pod głowę. - A może jest jakiś przepis prawny, określający obowiązkowy czas oczekiwania na zaginionego narzeczonego?

Gina wzruszyła ramionami.

- Z tego co wiem, zaginiona osoba może być prawnie uznana za zmarłą po siedmiu latach. Jeśli chcesz, to sprawdzę, jak wygląda to z zaginionymi narzeczonymi.

- Daj spokój - odpowiedziała Rachel. - Lepiej pomóż mi odkryć prawdziwe motywy wspaniałomyślnego postępku Drew. Dlaczego odstąpił pokój zupełnie obcemu facetowi?

- Samotność? Rachel skrzywiła się.

- Co ty, on musi ryglować drzwi, by dziewczyny nie wpadały na siebie w przedpokoju. Chyba chodzi mu o coś innego.

- Ale o co? Powiedziałaś mi, że on nie lubi Russella.

- Przynajmniej tak się zachowywał. Cały czas robił zjadliwe uwagi pod jego adresem, nawet podeptał jego plecak.

- To zachowanie typowe dla zazdrosnych samców. Rachel zamknęła oczy.

- To niemożliwe. W niczym się nie zgadzamy, a poza tym on uważa mnie za wariatkę.

- A ten pocałunek?

Rachel spojrzała ze zdumieniem na przyjaciółkę.

- Skąd wiesz? Nigdy ci nie powiedziałam, że podczas randki Drew mnie pocałował.

- My, terapeuci, mamy swoje sposoby, by zmusić pacjentów do mówienia – wysyczała Gina z twardym, niemieckim akcentem. – Miałam na myśli pocałunek na parkingu, ale sama się zdradziłaś.

- O rany! – Rachel zarumieniła się.

- Opowiadaj. Co naprawdę zaszło między tobą i burmistrzem podczas randki? Żądam wszystkich szczegółów. Ponieważ moje życie miłosne legło w gruzach, muszę żyć twoim.

- Nie ma o czym mówić – zaczęła Rachel. – Pocałowaliśmy się, wtedy pojawił się Russell, i po randce. A później obaj wyszli i zostałam sama.

Gina zmarszczyła brwi.

- A którego miałaś ochotę zatrzymać?

Rachel przygryzła wargi. Sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

- Chyba żadnego, choć nadal mam wiele pytań do Russella.

- Musisz przyznać, że jego afrykańska historyjka brzmi niewiarygodnie. Czy znasz wielu entomologów, którzy przepadli na pół roku bez wieści w pogoni za żukiem gnojakiem?

Rachel histerycznie zachichotała.

- No tak, ale profesor Simmons dziś rano zadzwonił do mnie i wszystko potwierdził. Widział nawet owe sławetne listy pisane na korze.

- Coś takiego. A więc Russell wciąż jeszcze ma szansę? Rachel przytaknęła.

- W pewnym sensie. Jest połączeniem roztargnionego naukowca i poszukiwacza przygód.

Gina głośno wypuściła powietrze.

- Jak Indiana Jones?
- No właśnie, a poza tym jest bardzo przystojny.
- To może Drew jest jednak zazdrosny?

Rachel rozważyła tę teorię, a później wysnuła swoją;

- A może chce wykorzystać Russella przeciwko mnie?

Gina potrząsnęła głową.

- Mężczyźni tak przystojni jak Drew Lavery nie są zazwyczaj tak sprytni i są mniej perfidni niż kobiety. Niepotrzebnie doszukujesz się jakichś ukrytych motywów. Może jest po prostu miłym facetem, wyświadczającym ci przy- sługę.

- Przechowując mojego narzeczonego aż do czasu, gdy pozwolę mu wrócić?

- Byłego narzeczonego – przypomniała jej Gina.

- Mylisz się również co do Drew – podchwyciła Rachel. – To jeden z tych rzadkich okazów mężczyzn, u których uroda idzie w parze z inteligencją.

- A co z Russellem? Chcesz, żeby do ciebie wrócił?

Rachel ciężko westchnęła.

- Zawsze podziwiałam w Russellu jego pasję naukową. Sądziłam, że świetnie do siebie pasujemy. Ale teraz wiem, że szacunek i podziw to za mało. A od kiedy poznałam...

- Drew?

Rachel bezradnie potrząsnęła głową.

- Sama nie wiem, czego chcę.

- Nie wątpię – zgodziła się z nią Gina. – W twoim koszu jest pełno opakowań po ponczówkach. Rób tak dalej, moja droga, a wkrótce żaden z nich nie będzie cię chciał.

Rachel rzuciła na przyjaciółkę wściekłe spojrzenie.

- Nie jesteś zbyt pomocna, a ja naprawdę potrzebuję rady. Poza tym chyba już wpadłam na to, dlaczego Drew zaproponował Russellowi mieszkanie.

- No to mnie oświeć.

- Chodzi o bojkot – wyjaśniła Rachel, dziwiąc się, dlaczego nie wpadła na to wcześniej. – Chce wykorzystać Russella jako broń przeciwko mnie. Ma nadzieję, że z wdzięczności za to, że pomógł mojemu narzeczonemu, zrezygnuje z bojkotu.

- To chyba trochę naciągane. Moja teoria jest lepsza. Drew nie mógł znieść myśli, że zostaniesz sam na sam z Russellem. Postanowił się poświęcić i przygarnąć pod swój dach władcę karaluchów.

- Russell zajmuje się teraz żukami, jednego nawet nazwał na moją cześć.

- Zawsze uważałam, że on jest trochę dziwaczny. Dobrze ci radzę, zajmij się burmistrzem.

- Pan burmistrz chwilowo się wycofał, by zaplanować następny atak. Nie odezwał się do mnie od tej sławetnej randki.

Gina długo nie odpowiadała, aż zaniepokojona Rachel podniosła głowę i zobaczyła, że jej przyjaciółka intensywnie wpatruje się w jakieś czasopismo.

- O co chodzi? – zapytała zaniepokojona Rachel.

- Jakie piękne ananasy! Kurt je uwielbiał. Może powinnam mu wysłać kosz z owocami?

- Zapomnij o tym, Gino... – zaczęła Rachel, ale w tym momencie zadzwonił interkom. Wstała z kozetki z żołądkiem przepelnionym ciężkim kremem ponczówek. Tym razem chyba naprawdę przesadziła. – O co chodzi, Jodie?

- Doktor Grant, przyszła pani Lavery.

- Nie do wiary! – wykrzyknęła Gina, zrzucając na podłogę czasopismo.

- On jest żonaty. Wiedziałam, że to było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- To matka burmistrza – z interkomu dobiegł szept Jodie. – Czy mam powiedzieć, że pani jest zajęta?

Rachel zwróciła się do Giny.

- Nie do wiary, przysłał matkę, by wykonała za niego brudną robotę.

- Tego nie możesz być pewna.

- A czy coś innego przychodzi ci do głowy? Założę się, że przysłał ją tu na przesłpiegi, pewnie w kolczykach ma ukryty mikrofon.

- Teraz to naprawdę zachowujesz się jak paranoiczka. Myślisz, że Drew wykorzystałby w ten sposób własną matkę?

Rachel zamknęła oczy. Ostatnie dni wywołały w jej głowie niepokojący zamęt. Drew, ku jej zaskoczeniu, niewątpliwie ją pociągał, choć byli tak różni. Był typem biurokraty, a ona kierowała się sercem. Dlaczego więc ciągle o nim myślała?

No i był jeszcze Russell. Wciąż nie mogła uwierzyć, że znów pojawił się w jej życiu. Od kiedy wrócił, nieustannie opychała się ciastkami. Dlaczego?

- Już sama nie wiem, co myśleć - mruknęła wreszcie.

- Możesz się przynajmniej dowiedzieć, o co tu chodzi.

Rachel zerknęła na zegarek. Zostało jeszcze czterdzieści pięć minut do sesji z grupą, wystarczająco dużo czasu, by wy badać zamiary wroga. Nacisnęła przycisk interkomu.

- Proszę wpuścić panią Lavery.

Gina usiadła wygodniej na krześle.

- Chyba powinnam zostać, może być gorąco. Pewnie będzie chciała się zemścić za pobicie jej syna.

- Nie pobiłam go, walczyliśmy na śnieżki i ja po prostu wygrałam.

- Ale on wyładował w szpitalu!

- Stracił przytomność tylko na krótko, a teraz czuje się bardzo dobrze.

Taką przynajmniej miała nadzieję. Drew cierpiał przecież na częściowy zanik pamięci, a może przyplątały się jeszcze jakieś inne komplikacje. Pani Lavery prawdopodobnie pała żądzą odwetu.

Gdy otworzyły się drzwi, Rachel wstrzymała oddech. Spodziewała się ujrzeć starszą wersję Drew w żeńskim wydaniu. Zamiast tego zobaczyła drobną kobietę o kasztanowych włosach i przyjaznych, niebieskich oczach.

- Doktor Grant? - Kate Lavery zwróciła się do Giny.

Rachel zawahała się chwilę, chcąc sprawdzić, czy matka Drew rzuci się Ginie do gardła.

- To ja – odezwała się wreszcie.

Kate ujęła jej dłoń i delikatnie nią potrząsnęła.

- Cieszę się, że mogę panią poznać, wiele o pani słyszałam.

- Proszę mówić mi Rachel.

Wolała nie myśleć, co Drew naopowiadał o niej swojej matce. I jeszcze ten nieszczęsny artykuł w gazecie.

- Rachel – powtórzyła Kate, jakby delektując się dźwiękiem tego słowa. – Piękne imię. Chyba żona jednego z graczy Detroit Lions tak się nazywa. Ale nie jestem pewna, będę musiała to sprawdzić w książce.

Gina gwałtownie zamrugała oczyma.

- Ma pani o nich książkę?

Kate usiadła na kozetce.

- I to niejedną. To moja ulubiona drużyna futbolowa. Kilku graczom sprzedałam nawet domy. To wielcy i silni mężczyźni.

Rachel przełknęła nerwowo ślinę. Czyżby to była ukryta groźba? Uderz jeszcze raz mojego syna, a napastnik Detroit Lions da ci popalić.

- Ogląda pani wszystkie ich mecze? – zapytała Gina.

Kate roześmiała się.

- Mam abonament na cały sezon. To była pierwsza rzecz, której zażądałam przy rozwodzie.

- Jaki adwokat prowadził pani sprawę rozwodową? Czy jest bardzo drogi? – krzyknęła podniecona Gina.

Rachel chciała jednak poznać prawdziwy powód nieoczekiwanej wizyty Kate Lavery. To prawda, że matka Drew była energiczną i sympatyczną panią, ale to jeszcze nie znaczyło, że należy jej ufać.

- Mój syn jest wspaniałym prawnikiem, ale nie sądzę, by często zajmował się sprawami rozwodowymi. Poza tym byłby ciekaw, kto go polecił, i wtedy dowiedziałby się, że tu byłam.

- Jaki jest cel pani wizyty, pani Lavery? – zapytała Rachel.

- Chcę przyłączyć się do bojkotu – wyjaśniła z uśmiechem Kate.

Charlie wkroczył do salonu Drew z dużą, brązową aktówką.

- Przyniosłem kontrakty, które chciałeś przejrzeć - powiedział, a później wciągnął nosem powietrze. - Czyżbym wyczuwał lasagne twojej matki?

- Nie - odpowiedział Drew krótko. - To mrożona pizza.

- Gdybym wiedział, że nakarmisz mnie mrożonym świństwem, nie zgodziłbym się pracować po godzinach.

W głosie Charliego brzmiało zdumienie pomieszane z pretensją.

Drew poluźnił krawat i westchnął. Ostatnio jego matka stwierdziła, że zbyt się od niej uzależnił. Chyba miała rację.

- Chcesz powiedzieć, że twoja mama dzisiaj nie robi dla nas, to znaczy dla ciebie, kolacji?

- Ani dzisiaj, ani jutro. Nie będzie już dla mnie gotować. Przyłączyła się do jakiejś grupy i stwierdziła, że nie ma czasu mnie odwiedzać.

- Mam nadzieję, że nie chodzi o sektę religijną.

Drew roześmiał się.

- Oczywiście, że nie. Po prostu zdecydowała, że powinna żyć własnym życiem. Szczerze mówiąc, bardzo mnie to cieszy.

- Czy to oznacza koniec Mopsików, sałatek, ciasta orzechowego?

- Zostawiła wszystkie przepisy, mogę ci je pożyczyć.

Przyjaciel z niedowierzaniem pokręcił głową.

- I mówisz o tym tak spokojnie? Twoja matka porzuciła nas na pastwę losu.

- Przecież ty tu nawet nie mieszkasz. I tak przychodziła tylko w poniedziałki, środy i piątki.

Z góry dobiegł mrozący krew w żyłach krzyk. Zaskoczony Charlie spojrział na schody.

- Co to, do diabła, było?

- Russell - wyjaśnił krótko Drew.

- A kim, do cholery, jest Russell?

Zanim Drew zdołał cokolwiek wyjaśnić, sprawca hałasu pojawił się na schodach. Z dzikim wzrokiem i rozwianym włosom zbiegał po trzy stopnie

naraz do salonu. W pewnym momencie poślizgnął się i z głośnym hukiem wylądował na podłodze.

- Moja *Megaloblatta longipennis*! – zawył rozpaczliwie. – Nie ma jej!

- Co takiego? – zapytał zdumiony Drew.

- To największy karaluch świata. – Russell podniósł się z podłogi i zaczął nerwowo krążyć po salonie. – To bardzo rzadki okaz, pochodzący z Japonii. Musimy wezwać policję.

Charlie gwałtownie wskoczył na kanapę.

- Zapomnij o policji. Wezwij ekipę dezynsekcyjną.

Drew z trudem ukrył uśmiech. Wiedział, że przyjaciel panicznie boi się wszelkiego robactwa.

- Nie martw się, Dennison, one wszystkie są martwe.

Charlie niebezpiecznie zagulgotał.

- Chcesz powiedzieć, że jest ich tutaj więcej?

- Mam najwspanialszą w kraju kolekcję karaluchów. *Megaloblatta longipennis* była ozdobą moich zbiorów, wszyscy mi jej zazdrościli. – Russell przestał się miotać po pokoju i chwycił słuchawkę. – Kolejny dowód naukowej zawiści. Na pewno ktoś mnie okradł, dzwonię po gliniarzy.

- Nie tak szybko – powstrzymał go Drew. – Wyobrazil sobie następny nagłówek w lokalnej gazecie: „Dom burmistrza siedliskiem karaluchów”. – Jesteś pewien, że nigdzie go nie ma?

Russell nerwowo przeczesał włosy.

- Przechowuję kolekcję w specjalnej walizeczce. Ale ostatniej nocy zapomniałem ją zamknąć. To pospolita kradzież.

Zza rogu wyłoniła się nagle kotka Missy. Przednimi łapkami podrzucała duży, brązowy przedmiot.

- Moja *Megaloblatta*! – wykrzyknął przerażony Russell. Pochwycił w powietrzu karalucha i uważnie mu się przyjrzał. Potem wydał z siebie przeciągłe westchnienie ulgi.

- To prawdziwy cud, ale chyba nic się nie stało.

Drew chciałby to samo powiedzieć o Charliem, którego twarz przybrała nienaturalny, zielonkawy kolor. Zwrócił się szybko do Russella:

- Lepiej zabierz to do swojego pokoju, a walizkę zamknij w szafie. Tylko nie zgub klucza.

- Będę cały czas nosił go przy sobie.

Russell z pietyzmem wniósł martwego robaka na górę. Charlie ciężko opadł na kanapę, aż rozległ się żaloszny jęk sprężyn.

- Kim jest ten facet? Tylko nie mów, że to twój kumpel.

- Niezupełnie. To Russell Baker, przyszła sława entomologii i narzeczony Rachel.

- Twojej Rachel!?

- Nie jest moja – odparł Drew, choć właśnie w ten sposób o niej myślał. Zwłaszcza od kiedy pojawił się na horyzoncie cudem ocalony Russell.

- Mimo wszystko trudno mi uwierzyć, że ten typek jest narzeczonym takiej dziewczyny.

- Byłym. – Drew spędził z Rachel wystarczająco dużo czasu, by nabrać przekonania, że Russell nie jest dla niej odpowiednim partnerem. – Porzucił ją w zeszłym roku w dniu świętego Walentego.

Charlie ze zrozumieniem pokiwał głową.

- To wszystko wyjaśnia.

- A teraz wrócił, nafaszerował ją bzdurnymi historyjkami i oznajmił, że ją szaleńczo kocha. Chciał się nawet do niej wprowadzić. Ten to ma tupet! By wybawić ją z opresji, pozwoliłem mu zamieszkać u siebie. Dzięki temu trzymam rękę na pulsie.

- Kogo chcesz mieć na oku? Jego czy ją?

- Oczywiście Rachel – odpowiedział Drew. – Powstrzymanie tego bojkotu jest dla mnie najważniejsze.

Charlie bacznie mu się przyjrzał.

- Mam nadzieję, że o tym nie zapominasz. W przyszłych wyborach zamierzasz ubiegać się o urząd prokuratora stanowego. Rachel ze swoimi radykalnymi poglądami nie nadaje się na żonę polityka.

- Żonę!? - wykrzyknął Drew, usiłując odpędzić natarczywie powracający obraz. Rachel Grant nosząca jego nazwisko, mieszkająca w jego domu, otoczona gromadką ich dzieci. - Nie mam zamiaru się żenić. I tak jestem wystarczająco zajęty.

Jednak złośliwa pamięć spletała mu kolejnego figla. Przypomnił sobie jej zmysłowe usta... Tak bardzo wówczas pragnął, by ta chwila trwała wiecznie.

- Cieszę się - stwierdził Charlie. - Zwłaszcza że nie bardzo sobie z nią radzisz. Może to ja powinienem spróbować? Swego czasu uchodziłem za niezłego podrywacza.

- Nie ma mowy, Dennison - zaprotestował Drew. - Pamiętasz, założyliśmy się o pięćdziesiąt dolarów. Został mi jeszcze tydzień, by przekonać ją, że ten bojkot to bzdura.

Charlie wskazał palcem na sufit.

- Pytanie tylko, czy wytrzymasz tak długo z Russellem i jego karaluchami?

- Będę musiał. - Drew skrzywił się z niesmakiem.

- Zaraz, zaraz. - Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Charliego. - Mam pomysł. Chyba wiem, jak pokonać Rachel.

- Jak?

- Wykorzystaj tego faceta od robaków. Co się stanie, jeśli Rachel znów się w nim zakocha?

- Uznam, że zwariowała do reszty.

- Nie! - wykrzyknął Charlie zduszonym głosem. - Jeśli zadurzy się w Russellu, przestanie myśleć o bojkocie... i znów polubi walentynki.

Drew z niechęcią musiał przyznać, że pomysł Charliego nie jest taki głupi.

- Bo ja wiem, myślę, że Russell nie jest w jej typie. Charlie wzruszył ramionami.

- Przecież była z nim zaręczona, więc nie był jej obojętny. Musisz coś wymyślić.

- Ja!? Przecież nie jestem swatką.

- Ale znasz się na kobietach. Udziel Russellowi kilku lekcji, naucz go paru starych, niezawodnych chwytów. Nie daj się prosić, Lavery, poświęć się dla dobra miasta.

- Zastanowię się — odpowiedział Drew, z niechęcią myśląc o swataniu Rachel z innym mężczyzną. Ale Russell miał jej na pewno więcej do zaoferowania: miłość, małżeństwo i unikatową kolekcję karaluchów.

- Zanim wymyślisz coś lepszego, ten bojkot zrujnuje nasze miasto.

Drew miał tylko tydzień, by bawić się w Kupidyna wobec Rachel i Russella. Ta myśl bardzo mu się nie podobała, ale nie miał wyboru: od tego mogła zależeć jego kariera polityczna.

- Kolacja już gotowa, może zostaniesz? Charlie westchnął.

- Będę mógł to przełknąć tylko z dużą ilością piwa. Czy mogę włączyć telewizor? Detroit Pistons grają z Chicago Bulls.

- Jasne — odpowiedział Drew, idąc do kuchni. — Zawołaj Russella.

Gdy Drew wrócił z pizzą, piwem i papierowymi talerzykami, Russell siedział już w swoim ulubionym bujanym fotelu. Charlie tkwił nadal na kanapie z pilotem w zastygłej dłoni i z wyrazem bezgranicznego przerażenia na twarzy.

- Zdaje się, że Chicago Bulls prowadzą — stwierdził Drew, stawiając na stoliku piwo.

- To coś znacznie gorszego. Sam zobacz!

Drew spojrział na monitor. Otoczona sporym tłumkiem Candi Conrad szczyrzyła zęby do kamery i z nienaturalnym ożywieniem mówiła:

- Nadajemy na żywo transmisję z Love w stanie Michigan. Protest zaczął się właśnie tutaj, w centrum miasta, przy fontannie Kupidyna...

- Jest tam Rachel! — ryknął Russell. — Świetnie wygląda. Spójrzcie tylko na tę wariatkę, która wdrapuje się na fontannę!

- Co tam się, do cholery, dzieje! — jęknął Drew i spojrział uważnie w ekran. Duży kawał pizzy z głośnym plaśnięciem wylądował na jego kolanach. — Ta wariatka to przecież moja matka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drodze do centrum Drew opracował strategię działania. Wsiadł z samochodu i łokciami utorował sobie drogę przez tłum. Musiał porozmawiać z Rachel.

Z zaróżowionymi od zimna policzkami stała na podium przed fontanną Kupidyna. Jej wielkie brązowe oczy błyszcząły nienaturalnym blaskiem. Duże futrzane nauszники chroniły ją przed mrozem. Poły rozpiętego skórzanego płaszcza łopotały na wietrze. Przez megafon wykrzykiwała dziesięć powodów, dla których należy zbojkotować walentynki.

- Powód numer siedem! - rzuciła w stronę rozentuzjasmowanego tłumu. - Nieustannie musimy wysłuchiwać przez radio idiotycznych piosenek o miłości!

Antywalentynkowe transparenty zafalowały nad zgromadzonymi. Wśród tłumu uwijał się fotoreporter z miejscowej gazety.

- Powód ósmy! - krzyczała dalej Rachel. - Nie chcemy nosić majtek w czerwone serduszka, żądamy normalnej bielizny!

Drew nie zauważył nigdzie matki. Co za ulga, przynajmniej nie wdrapywała się już na Kupidyna. Czas skończyć z tą farsą.

- Muszę z tobą natychmiast porozmawiać! - krzyknął w kierunku Rachel, wymachując przy tym rękami.

Wzruszyła ramionami i wskazała na nauszники, dając mu do zrozumienia, że i tak go nie słyszy.

- Powód numer dziewięć! Żądamy równych praw dla samotnych!

W tłumie rozległy się oklaski.

- Rachel, naprawdę muszę z tobą porozmawiać!

- Co takiego? - zawołała.

Tłum na chwilę ucichł i otoczył go szczelnie.

Rachel albo naprawdę go nie słyszała, albo udawała. Drew był jednak prawie pewien, że w grę wchodziła druga okoliczność.

- I wreszcie powód numer dziesięć! Te wszystkie walentynkowe słodczyce nabijają tylko kabzę dentystom!

Z tłumu dobiegły śmiechy i oklaski. Drew udało się wreszcie dopchać do Rachel.

- Oszaleję przez ciebie! – krzyknął.
- Nie słyszę!
- Oszalałem na twoim punkcie!

Może chciał tylko przykuć jej uwagę, a może naprawdę tak myślał? Jeszcze nigdy nie mówił tak do żadnej kobiety. Zamiast przestraszyć się tego, co powiedział, poczuł nagłą falę ciepła, przenikającą go od dołu do góry. A później spojrział na swoje stopy. Ktoś z tłumu wylał gorące kakao na jego nowe sportowe buty.

- Nadal cię nie słyszę! – odpowiedziała i zdjęła nauszники.

Zabrał jej megafon, zanim zdążyła dać hasło do powszechnej rewolucji.

- Czyś ty oszalała?!

Tym razem usłyszała go nie tylko Rachel, ale i wszyscy zgromadzeni. Tłum wydał gniewny pomruk. Drew zbyt późno zauważył swój błąd. Megafon był cały czas włączony. Słowa odbiły się głośnym echem i na długo zawisły w mroźnym powietrzu.

Odrzucił się do zebranych, wśród których zauważył kilku członków Izby Handlowej.

- Panuję nad sytuacją – mówił przez megafon. – Proszę się spokojnie rozejść, będę rozmawiał tylko z doktor Grant.

- A może spróbujesz ze mną? – zawołał jakiś męski głos. I tyle, jeśli chodzi o moje zdolności dyplomatyczne, pomyślał Drew.

- Spokojnie, nie zamierzam walczyć z doktor Grant. Chcę z nią tylko...

Dźwięk syren policyjnych uchronił go przed palnięciem następnego głupstwa. Protestujący zaczęli się powoli rozchodzić, a Drew postanowił wykorzystać okazję, by po cichu zniknąć.

Delikatnie ujął Rachel za łokieć i wyprowadził ją z tłumu. Nie wyglądała na uszczęśliwioną i bez przerwy coś mamrotała pod nosem, ale na szczęście nie rozumiał jej słów. Gdy już znaleźli się dostatecznie daleko od całego zamieszania, usłyszał wreszcie, co Rachel ma mu do powiedzenia.

- Słuchaj, ty góro mięsa, nie możesz wlec mnie za sobą jak jakiś neandertalczyk. Czy twoja matka nie nauczyła cię dobrych manier?

Puścił jej ramię i stanęli twarzą w twarz.

- A właśnie, porozmawiajmy o mojej mamusi. Widziałem w telewizji, jak skakała po tym nieszczęsnym Kupidynie. Czyżbyś zrobiła jej pranie mózgu, by zmusić ją do udziału w tym idiotycznym bojkocie?

- Po pierwsze, ten bojkot nie jest idiotyczny. Po drugie, twoja matka sama do mnie przysłała. Ale dla ciebie to żadna nowina, przecież przysłałeś ją na przeszpiegi.

Drew na chwilę zastygł, a potem doznał olśnienia. Matka po prostu chciała wygrać zakład. I pomyśleć, że przeszła na stronę wroga dla nędznych pięćdziesięciu dolarów.

- Gdzie ona jest? - zapytał, rozglądając się wokół. Rachel zatrzęsła się z zimna i skrzyżowała ramiona.

- Poszła z Frankiem Andersem do kawiarni na rogu. Bardzo zmarzła podczas tej wspinaczki.

- Po co w ogóle to robiła?

Rachel wskazała na pomnik.

- By włożyć Kupidynowi majtki. Irma zrobiła mu na drutach śliczne czerwone bokserki. Nie chcemy mieć golasa w środku miasta, zwłaszcza zimą.

Drew z niedowierzaniem gapił się na przyodziany pomnik. To był jawny koszmar.

- A więc teraz protestujecie przeciwko nagim pomnikom. No to macie co robić. W muzeach jest przecież mnóstwo aktów. Doktor Grant, ma pani chyba za dużo wolnego czasu. To dziwne, bo jak widać, w tym mieście nie brakuje wariatów i to nimi powinna się pani zająć.

Uniosła głowę.

- Nie nazywamy już pacjentów wariatami. Nadal uważam, że ten protest jest ważny. Zobacz, ilu ludzi dzisiaj przyszło.

Zbyt wielu, pomyślał Drew. Musiał działać szybko. Najwyższy czas, by skorzystać z rady Charliego. Może Rachel zapomni o bojkocie, gdy znów zakocha się w swoim byłym narzeczonym.

Instynktownie wzbraniał się przed takim rozwiązaniem, ale nie miał wyboru. Im szybciej da sobie spokój z Rachel, tym lepiej. Myśląc tak, zaczął delikatnie masować jej zmarznięte ramiona.

- Zimno ci?

- Okropnie – odpowiedziała, szcękając zębami.

Rozpiął swój szeroki płaszcz, połami okrył Rachel i przytulił ją do siebie.

- Co ty robisz? – zapytała, rozdarta między oburzeniem na jego śmiały postępek a miłym uczuciem, wywołanym ciepłem jego ciała.

- Tylko cię ogrzewam. Możemy chwilę porozmawiać?

- Byle szybko.

Poczuł ziołowy zapach jej włosów i miłe kragłości ciała. Było mu bardziej niż ciepło. Obejmował ją ramionami i trwali tak, osłonięci przed lodowatymi podmuchami wiatru.

- Już mi cieplej – szepnęła, moszcząc brodę na jego ramieniu.

- Mnie też – odparł zdecydowanie. Było mu dobrze w objęciach z Rachel, zbyt dobrze. Ta kobieta nie była mu przeznaczona. Pora zająć się tym, co naprawdę ważne. – Pomyślałem sobie, że może wpadłabyś w tym tygodniu do mnie na kolację – zaproponował szybko, jakby się bał, że wycofa się z uknutej intrygi.

Odchyliła się i spojrzała mu prosto w twarz.

- Kolacja u ciebie? Coś ty znowu wymyślił, Drew?

Zacisnęła usta.

- Posłuchaj, Rachel, wiem, że nie zawsze zachowywałem się w porządku i chciałbym to jakoś naprawić.

To była szczerza prawda. Lecz czy ponowny związek z Russellem uczyni ją szczęśliwą? Wolał się nad tym nie zastanawiać.

- Sama nie wiem – odpowiedziała cicho.

- Może jutro? O siódmej? – kuł żelazo póki gorące.

Ze zdenerwowania wstrzymał oddech. Teraz wszystko w rękach Russella. Jednak złośliwa wyobraźnia podsuwała obrazy, które rozpałały jego zazdrość. Czyżby podjął złą decyzję? Nagle zapragnął, by Rachel odrzuciła jego zaproszenie.

Zanim jednak zdążył się wycofać, usłyszał jej rażny głos:

- Dobrze, a więc o siódmej.

Odwróciła się i odeszła, zostawiając Drew pogrążonego w niewesołych myślach i wydanego na pastwę lodowatego wiatru.

Gina siedziała na podłodze w sypialni Rachel, z plecami opartymi o łóżko.

- Już po północy, Rach. - Ziewnęła. - Czy mogę iść do domu?

Rachel stała przed szafą, gorączkowo grzebiąc w jej wnętrzu.

- Wiem, że jest późno, ale musisz mi poradzić.

- Chodzi o randkę z Drew? Nadal nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłaś. Wydawało mi się, że nim pogardzasz.

- Pogarda to złe słowo. - Rachel wyciągnęła z szafy białą sukienkę w czerwone grochy i przyłożyła ją do siebie. - I jak?

Gina skrzywiła się.

- Tak słodka, że robi się niedobrze.

Z ciężkim westchnieniem Rachel odwiesiła sukienkę do szafy.

- Nie zgadzamy się z Drew w kilku sprawach, ale on chyba szuka kompromisu. Doceniam to. - Przymierzyła wełnianą sukienkę, w której była na randce z Gordonem. - A co powiesz o tej?

- Nudy na pudy. Chyba prędko nie skończymy, masz coś do jedzenia?

- Na stoliku jest kilka ponczówek.

- A właśnie, co słyhać u Russella? Pamiętasz, to taki wysoki blondyn, który rozsławił twoje imię wśród wszystkich wielbicieli żuków.

- Pewnie, że go pamiętam. O co ci chodzi?

Wydobyła z szafy brzoskwiniowe, jedwabne spodnie. Były niezłe, ale nie miała odpowiednich pantofli. Z niesmakiem spojrzała na półkę z butami.

- O co mi chodzi? – z niedowierzaniem powtórzyła Gina.

- Rach, ten facet szaleje za tobą. Przeczytałaś te miłosne listy, które do ciebie pisał?

- Przejrzałam je.

Odwróciła się do Giny, trzymając w rękę kostium z różowej wełny. Gina potrząsnęła głową.

- Niemodny. – Zajął się zlizywaniem kremu z ponczówki. – A ja niektóre z nich przeczytałam bardzo dokładnie, on naprawdę chce, byś do niego wróciła.

- Wiem – odpowiedziała Rachel, wyrzucając zawartość szafy na podłogę. – Dzwonił do mnie kilka razy.

- I co?

Rachel nieprzytomnym wzrokiem wpatrywała się w pustą szafę.

- I nie mam co na siebie włożyć! Co ja zrobię? Jutro nie zdążę niczego kupić.

- O co chodzi? Na poprzednią randkę z Drew poszłaś w ciuchach z wyprzedzący. Czemu teraz tak wariujesz?

Rachel opadła na łóżko.

- Nie wariuję, po prostu chcę dobrze wyglądać. Może uda mi się wyskoczyć do sklepu w porze lunchu.

- Zrezygnujesz z lunchu? Widzę, że to poważna sprawa. – Gina z szelmowskim uśmiechem zlizwała krem z palców.

- Kiedy to się stało?

- Co? – Rachel uważnie przyjrzała się paznokciom. Chyba powinna je opłować i pociągnąć lakierem.

- Kiedy przestałaś myśleć o Drew Laverym jako o wrogu?

- Nadal traktuję go jak przeciwnika. Mam przecucie, że podczas tej kolacji ogłosi kapitulację.

- To nie w jego stylu. Czy wiesz, że po raz pierwszy od wyjazdu Russella umawiasz się powtórnie na randkę z tym samym facetem?

Rachel zaczęła protestować, lecz nagle uświadomiła sobie, że przyjaciółka ma rację.

- Właściwie to nie jest randka, spotykamy się tylko po to, by omówić sprawę bojkotu.

- Daj spokój, dlaczego nie chcesz przyznać, że ten facet ci się podoba?

- Ponieważ nie chcę, żeby mi się podobał. – W tym momencie Rachel pomyślała, że być może już jest za późno na takie deklaracje. – Jestem szczęśliwa i nie mam czasu ani ochoty na romanse.

- Mówisz jak prawdziwy tchórz.

- O co ci chodzi?

- O to, że stronisz od wszystkich facetów, od kiedy opuścił cię Russell.

To nie jest normalne.

- Ja przynajmniej żadnemu facetowi nie zamierzam wysłać na urodziny węża boa! – wykrzyknęła poirytowana Rachel.

- Zrezygnowałam z tego zamiaru. Nie wiedziałam, że te węże są tak potwornie drogie.

Rachel sięgnęła po ponczówkę, lecz Gina szybko odsunęła od niej ciastka.

- Żadnych łakoci, dopóki nie powiesz prawdy. Przyznaj, boisz się znów zakochać.

- Bzdura. Niczego się nie boję. Po prostu wierzę, że nie trzeba być zakochanym, by być szczęśliwym.

- Wiem, wiem, to twoja mantra. Ja też w to wierzę, ale to nie znaczy, że należy resztę życia spędzić samotnie. Może Drew uczyniłby cię szczęśliwą?

- Podaj mi wreszcie tę ponczówkę.

Gina uniosła talerz z ciastkami do góry.

- Najpierw przyznaj, że ciastka są dla ciebie namiastką miłości. Pożerałaś je, kiedy opuścił cię Russell. Teraz znów się nimi opychasz, bo jesteś wściekła, że zależy ci na Drew.

- Chyba naczytałaś się za dużo poradników psychologicznych.

- Wiem, że mam rację. Boisz się zakochać w naszym burmistrzu.

- Znam go za krótko, by się w nim zakochać.

Rachel nie chciała już o tym rozmawiać. Chciała zjeść ponczówkę.

- Istnieje przecież miłość od pierwszego spojrzenia. Dlaczego tak cię przeraża to, że on ci się podoba?

- Bo nie jestem pewna, czy mogę mu ufać. Jeszcze nigdy nie znalazłam mężczyzny tak skoncentrowanego na osiągnięciu celu. A on naprawdę zamierza powstrzymać ten bojkot.

- Może to się zmieniło i po prostu mu się podobasz.

Myśl, że Drew jest nią zwyczajnie zainteresowany, najpierw wydała się Rachel podniecająca, ale po chwili przeraziła ją nie na żarty.

- Co ja mam robić? – spytała bezradnie. Gina podała jej talerz z ponczówkami.

- Zaryzykuj. Jeśli Drew wystawi cię do wiatru, złożymy się na węża boa i zaplanujemy okrutną zemstę.

Rachel spojrzała na ciastko, które trzymała w dłoni, i nagle zdała sobie sprawę, czego naprawdę pragnie. Odłożyła ponczówkę i zwróciła się do Giny:

- Umowa stoi.

Następnego dnia rano Drew oznajmił Russellowi, że umówił go na randkę z dziewczyną jego marzeń.

- Przygotowujesz kolację dla mnie i Rachel?

Russell siedział przy stole kuchennym, energicznie wymachując łyżeczką.

- To będzie dla niej niezapomniane przeżycie.

- I przychodzi dziś wieczór? – upewniał się Russell.

- Dokładnie o siódmej. Założę się, że już się nie możesz doczekać.

Russell zamasztył gestem odłożył łyżeczkę.

- Szczerze mówiąc, miałem zamiar dziś wieczorem oglądać telewizję. Będzie wspaniały film „Brazylijskie robaki”.

Drew spojrzał na niego zdumiony.

- Wolisz oglądać ten film, niż zobaczyć się z Rachel?

Russell wzruszył ramionami.

- Tak tylko sobie pomyślałem, że byłoby mi wygodniej spotkać się z nią jutro.

- Chyba upadłeś na głowę. Masz szczęście, że Rachel w ogóle zgodziła się na to spotkanie. Teraz albo nigdy.

Russell zawahał się, rozdarty między dwiema namiętnościami. Wreszcie powiedział:

- Masz rację. Zresztą, przecież film można nagrać na wideo.

Drew odetchnął z ulgą. Nigdy nie przypuszczał, że będzie musiał namawiać Russella na tę randkę.

- Zapomnij o telewizji, musisz mi pomóc.

Russell przeknął duży kęs chleba.

- O rany, Drew, w ogóle nie umiem gotować, ale za to świetnie rozpalam ognisko. Jeśli masz drewno i trochę parówek, mogę zrobić na podwórku hot dogi.

Drew na chwilę zaniemówił. Russell najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jak ważna jest ta kolacja.

- Wybij to sobie z głowy. Rachel zasługuje na coś lepszego. To dla ciebie wielka szansa, Russ, romantyczna kolacja we dwoje. Ona musi zrozumieć, że naprawdę ci na niej zależy.

Russell przytaknął.

- Oczywiście. I tak już zmarnowałem dużo czasu.

- Właśnie. Postaraj się, żeby na zawsze zapamiętała ten wieczór. Włóż garnitur i krawat. Ogot się. Mógłbyś też po- myśleć o jakichś porządnych butach.

Russell westchnął.

- Mam tylko górskie buty, dzinsy i kilka podkoszulków.

- Mogę pożyczyć ci trochę pieniędzy...

- Nie ma mowy - przerwał Russell. - I tak jestem twoim dłużnikiem, bo pozwoliłeś mi tutaj mieszkać.

- Spójrz prawdzie w oczy, Russ. Niewiele wskórasz u Rachel, ubrany w podkoszulek z napisem: „Światem rządzą robaki”.

Russell utkwiał wzrok w swoim wymiętym podkoszulku.

- Chyba masz rację. Może mógłbyś mi pożyczyć jakiś garnitur?

- Jasne – odpowiedział Drew, uspokajając się w duchu, że robi to dla dobrej sprawy. Rachel zasługiwała na szczęście. Zasługiwała na mężczyznę, dla którego będzie najważniejsza. Russell wydawał się być takim facetem, przynajmniej czasami. Drew miał duże ambicje i jasno wytyczoną drogę kariery. To było dla niego kiedyś najważniejsze. I będzie znowu, zapewniał się w duchu. Musi tylko usunąć ze swego życia Rachel Grant.

- A co z butami? – dopytywał się Russell. – Noszę dziesiątkę.

- A ja jedenastkę. Russell uśmiechnął się.

- To świetnie. Posłuchaj, naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz.

- Nie ma sprawy.

- A przy okazji, czy mógłbyś mi pożyczyć brzytwę?

- Jest w łazience – odparł Drew. Postanowił, że zgodzi się na wszystko, poza wypożyczeniem szczoteczki do zębów. – O nic się nie martw. Nakryję stół i przygotuję wspaniałą kolację, wszystkim się zajmę, nawet nie zauważycie mojej obecności.

- Umiesz gotować? To dlaczego przez cały tydzień jemy mrożoną pizzę?

- Bo to nie wymaga zachodu, a poza tym pizza świetnie pasuje do piwa. Mama zostawiła mi najlepsze przepisy, muszę się ich tylko dokładnie trzymać. Nigdy jeszcze nie gotowałem, ale co w tym trudnego?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego samego dnia wieczorem Drew włożył do piekarnika chleb czosnkowy i wczytał się w przepis matki. Piec przez pięć minut. To nie będzie trudne. Musiał tylko natrzeć chleb czosnkiem, posmarować masłem, posypać parmezanem i oregano. Po chwili doleciał go Wspaniały zapach, który niesłychanie pobudził jego apetyt.

Szkoda, że pozostałe przepisy nie były tak proste. Podniósł pokrywkę garnka i smętnie zjrzał do środka. Konsystencja sosu pozostawiała wiele do życzenia. Może trzeba zwiększyć płomień? Wtedy część wody na pewno wyparuje. Sprawdził, co dzieje się z makaronem. Woda zachęcająco bulgotała, a więc wszystko w porządku. Dzięki temu kluski będą ciepłe, gdy nadejdzie pora kolacji.

Chciał olśnić Rachel swym kunsztem kulinarnym.

Wyjął z lodówki paszteciki z mięsem, które zrobiła jego matka. Musiał je tylko odgrzać w kuchence mikrofalowej. Pod przezroczystą folią prezentowały się niezwykle smakowicie. Odetchnął z ulgą, przynajmniej tu się nie skompromituje. Nastawił zegar na siedem minut.

Zabrał się do szykowania deseru, nie zostało wiele czasu. Gdy usłyszał dzwonek do drzwi, poczuł przerażenie.

- Russell, otwórz drzwi!

Z góry nie dobiegał żaden dźwięk. Najwidoczniej Russell próbował włączyć wideo, by nagrać film. Za drzwiami stała kobieta jego życia, a ten idiota wolał oglądać obrzydliwe robaki.

Dzwonek rozległ się powtórnie. Drew szybko wytarł ręce i poszedł otworzyć drzwi.

- Cześć - powiedziała z uśmiechem Rachel, wchodząc do przedpokoju i zdejmując skórzany płaszcz.

Ubrana była w krótką, szafirową sukienkę, podkreślającą jej nienaganną figurę. Blond włosy miała zaczesane do tyłu, ale kilka niesfornych kosmyków wymknęło się spod kontroli i wdzięcznie podkreślało

owal twarzy. Eleganckie szpilki jeszcze wysmukliły niesłychanie długie i zgrabne nogi. Drew oniemiał i poczuł suchość w gardle.

Wyglądała oszalamiająco. I taka dziewczyna miała wyjść za nie domytego i stukniętego wielbiciela robactwa? Z trudem powstrzymał się przed zatrzaśnięciem jej drzwi przed nosem i odwołaniem nieszczęsnej randki. Zrozumiał bowiem, że ta kobieta jest mu przeznaczona.

- Chyba nie przyszłam za wcześnie?
- W samą porę – mruknął świadom tego, że to on się spóźnił.

Chyba już nie zdąży naprawić straszliwego błędu, jaki właśnie miał zamiar popełnić.

Rachel stała w przedpokoju. Cztery dni temu przyszła do tego domu na ich pierwszą randkę. Wtedy to, co zaszło, nie całkiem przebiegło zgodnie z jej oczekiwaniami.

Teraz znów tu była, ale wszystko wyglądało inaczej. Tym razem umówiła się na prawdziwą randkę. Lekko zadrżała, zaniepokojona sposobem, w jaki Drew na nią patrzył. Przyjrzała mu się uważnie. Gospodarz wieczoru ubrany był w stare dżinsy i kraciastą flanelową koszulę. Wokół pasa zawiązany miał biały, obszyty falbanką fartuszek. W rękę trzymał drewnianą łyżkę, a jego policzek ozdobiony był bitą śmietaną.

Pod wpływem impulsu starła z jego twarzy tę śmietaną, a następnie oblizwała palce.

- Pyszne – powiedziała.

Jak zaczarowany śledził jej ruchy. Gdy włożyła palec do ust, głośno przełknął ślinę.

- Nie możesz wejść — odezwał się szorstko.
- Słucham?
- Nie możesz wejść... dopóki tego nie powieszisz – mruknął i wyrwał jej płaszcz.

Zanim zrozumiała, o co mu właściwie chodzi, usłyszała hałas na schodach.

- Drew! - zawołał Russell, zbiegając po dwa stopnie naraz. - Musiałem pożyczyć twoje złote spinki, bo rękawy koszuli są na mnie za długie.

Rachel ze zdumieniem patrzyła na swego byłego narzeczonego. Nigdy nie widziała go w tak oficjalnym stroju. Ubrany był w szary garnitur, ładząco podobny do tego, w jakim Drew wystąpił podczas programu telewizyjnego. Marynarka była nieco za szeroka w ramionach, ale dobrze pasowała do czerwonego, jedwabnego krawata i białej koszuli. Nogawki spodni były za długie, jednak nie na tyle, by przykryć zbyt wielkie buty.

Pomimo tych mankamentów Russell wyglądał niesłychanie przystojnie. Zgolił nawet brodę, którą Rachel tak bardzo lubiła, i wycieniował włosy.

Russell, niegdyś jej księżę, wyglądał teraz jak Kopciuszek przed pierwszym bałem. Dla Drew, ubranego w fartuszek i trzymającego drewnianą łyżkę w ręku, pozostała do odegrania rola dobrej wróżki.

- Cześć, Rach - powitał ją Russell. - Wyglądasz tak pięknie, że mam ochotę cię schrupać.

Drew obrzucił go lodowatym spojrzeniem i wytarł dłonie w fartuszek.

- Może jednak poczekaasz na kolację?

- Jasne - odpowiedział Russell, obejmując byłą narzeczoną. - Czy to nie wspaniale, że dzięki Drew znów jesteśmy na randce?

- Idziemy na randkę? - Rachel poczuła się zakłopotana. - Drew zaprosił mnie do siebie na kolację.

- No właśnie - przytaknął Russell. - On wie, że jestem teraz bez grosza i nie stać mnie na restaurację. zaproponował, że sam przygotuje dla nas kolację.

Rachel zamknęła oczy i poczuła się jak kompletna idiotka. Drew nie był nią zainteresowany, po prostu bawił się w swatkę. O co w tym wszystkim chodzi? Otworzyła oczy i spojrzała zaskoczona na Drew.

- Robisz kolację... dla mnie i Russella?

- Najlepsi kucharze to mężczyźni - odparł, wymachując łyżką. - Myślisz, że nie dam sobie rady? A poza tym skończyłem przecież studia.

Nawet człowiek bez dyplomu poczułby swąd spalenizny, być może jednak wstrząs mózgu pozbawił Drew zmysłu powonienia. Nagle cały dom wypełnił się przeraźliwym piskiem alarmu przeciwpożarowego.

W oczach Drew błysnęła panika.

- Mój chleb czosnkowy!

Z dzikim wzrokiem rzucił się do kuchni.

Russell uśmiechnął się do Rachel i ujął jej ręce w swe ciepłe, kościste dłonie. Tymi samymi dłońmi zabił tysiące Bogu ducha winnych insektów.

- Cieszę się, że przyszłaś. Będzie tak, jak za starych, dobrych czasów.

No to pięknie. Marzyła o kolacji z Drew, a będzie musiała odpierać zaloty odtraconego kochanka. Jak miała powiedzieć Russellowi, że nie przyszła tu po to, by wskrzesić ich romans. Zwłaszcza że on wydawał się zachwycony jej obecnością. Czy wolno jej było tak brutalnie niweczyć jego nadzieje?

Gdy pojawił się w jej drzwiach w zeszłą sobotę, była zbyt zaszokowana, by zastanawiać się nad swoimi uczuciami. Potem przeżyła krótki, ale głęboki kryzys, zagłuszany stosami ciastek. Nadal lubiła Russella, podziwiała jego oddanie pracy i uważała, że jest atrakcyjnym mężczyzną. Lecz po jednej randce z Drew i po tym szalonym pocałunku zrozumiała, że czas Russella minął. Był jej pierwszą miłością, lecz uczucie to nie przetrwało próby czasu. Była mu nawet jakoś wdzięczna, że rok temu porzucił ją, bo w przeciwnym wypadku oboje popełniliby życiową pomyłkę.

Spojrzała mu w oczy, nie chcąc go zbyt mocno zranić, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Może powinna z tym poczekać do deseru? Mężczyźni z pełnym żołądkiem na ogół lepiej przyjmują złe wiadomości.

Zaprowadził ją do jadalni. Stół wyglądał odświeżenie pomimo papierowych talerzy.

- Wznieśmy toast - zaproponował Russell, nalewając wino do kieliszków. - Za *Rachelonę cyanellę*, najpiękniejszego Żuka na świecie, nazwanego na cześć najpiękniejszej kobiety świata!

Upiła łyk wina i oczyma wyobraźni ujrzała swą pośepną przyszłość. Zamiast bawić dzieci, będzie odkurzać martwe żuki. To niezbyt zachęcająca perspektywa.

Drew wkroczył do jadalni w chwili, gdy zamilkł wreszcie nieznośny dźwięk alarmu.

- Zaczniemy od przystawki.

Russell utkwiał w półmisku zdumione spojrzenie.

- Przecież miały być paszteciki.

- Zmiana planów. Chyba przed wstawieniem ich do kuchenki powinienem zdjąć z półmiska folię. Ale przygotowałem coś równie pysznego.

Szybko wycofał się do kuchni.

Rachel spozrzała na maleńkie, gorące trójkącki leżące na półmisku.

- Co to jest?

Russell ciężko westchnął.

- Coś mi się wydaje, że przygotował swoją jedyną specjalność, czyli mrożoną pizzę. Czym On ją zdołał pociąć na tak malutkie kawałki? - Spróbował tajemniczej potrawy. - No tak, to słynna pizza Papy Pepe, mnie nie oszuka.

Rachel odważyła się wziąć kawałek pizzy.

- Po co Drew to wszystko robi? Russell wzruszył ramionami.

- To naprawdę miły facet. Chyba po prostu chce nam pomóc.

Próbowała stłumić narastające w niej uczucie rozczarowania. Jak Drew mógł tak postąpić? Przecież... Czym go do siebie zraziła? A jeśli uważał, że nadal zależy jej na Russellu? Tylko że ona nie chciała wracać do przebrzmiałej miłości. Chciała... ale to już chyba i tak bez znaczenia. Trzeba sobie dać spokój z głupimi mrzonkami. W jadalni znów pojawił się Drew.

- Mam dobrą i złą wiadomość - obwieścił z lekkim popłochem w głosie. - Dobra, to że udało mi się uratować chleb czosnkowy.

- A zła? - zapytał Russell.

- Sos wyparował i znów musiałem improwizować.

Postawił przed nimi ronderek z wodnistą, czerwona ciecżą.

- Zaraz przyniosę makaron.

- Co to ma być? – zdumiał się Russell. Rachel spojrzała na sos, a później na przystawkę.

- Chyba zeszkrobał to z pizzy i dołał wody.

- Powiniennem jednak zrobić hot dogi. – Russell uśmiechnął się. – Nieważne, liczy się tylko to, że tu jesteś. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi Ciebie brakowało w buszu, robaczku.

Rachel wypła duży łyk wina, próbując zabić niepowtarzalny smak przystawki. Może nadszedł właściwy moment, by powiedzieć Russellowi, że wszystko skończone. Przy odrobinie szczęścia Russ wyrzuci ją z domu i nie będzie musiała dłużej katować się potrawami Drew.

- Russell, posłuchaj...

Pojawił się Drew, wnosząc półmisek z makaronem i koszyk z chlebem czosnkowym.

- Mam nadzieję, że jesteście głodni. Udało mi się nawet zdrapać spaleniznę z chleba, powinien wam smakować.

Chciał nałożyć Rachel makaron, lecz okazało się to niewykonalne. Na półmisku tkwiła wielka, niepodzielna kula ciasta.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok przerażonej miny Drew.

- Chyba się trochę pozlepił – powiedział, próbując widelcem rozdzielić kluski. Wreszcie wziął nóż i wyciął ze środka kuli duży kawałek. Położył to coś na jej talerzu, resztę podsunął Russellowi.

Patrzyła bezmyślnie na płataninę makaronu, zastanawiając się, jak ma to jeść. Czy po to wydała dwieście dolarów na nową sukienkę, by teraz siedzieć nad talerzem rozgotowanych klusek?

- Trochę sosu i będzie pyszne – ze sztucznym entuzjazmem przekonywał Drew.

Rachel nie miała odwagi sięgnąć po rondel z podejrzaną ciecżą.

- Szczerze mówiąc, nie przepadam za sosami – wyznała i desperackim gestem włożyła do ust kawałek rozgotowanej masy. Zaczęła rytmicznie poruszać szczękami. Miała wrażenie, że Drew poczęstował ją kauczukiem.

Gdyby tylko gospodarz przestał na nią patrzeć, mogłaby dyskretnie wypluć to coś w serwetkę. Szybko sięgnęła po kieliszek z winem w nadziei, że uda się jej przełknąć kluski.

- I jak? - nerwowo zapytał Drew.

Gąbczasta gula nadal tkwiła w jej przełyku. W obawie przed uduszeniem wypić kolejny kieliszek wina. Pomogło, była uratowana.

- Jeszcze nigdy czegoś takiego nie jadłam.

Drew rozpromienił się.

- Cieszę się. Może chcesz dokładkę?

Potrząsnęła głową i odsunęła talerz.

- Muszę sobie zostawić miejsce na deser.

- Deser! - wykrzyknął przerażony Drew, zerwał się na równe nogi i pomknął do kuchni.

W tym momencie ponownie włączył się alarm przeciwpożarowy.

- Wiesz, z tym sosem to się nawet da zjeść - stwierdził Russell, zawzięcie pałaszując następną porcję. - Choć muszę przyznać, że ta kolacja to duży niewypał.

- Może to jakiś znak. Chyba nie jest nam sądzone być razem, Russ.

- Ale ja cię kocham - odpowiedział.

Rachel koniuszkiem języka zwilżyła wyschnięte wargi.

- Problem w tym, że ja cię już nie kocham.

- Jesteś po prostu na mnie zła, że wyjechałem do Afryki. Dajmy sobie jeszcze trochę czasu, robaczk.

Jak na faceta, który właśnie dostał kosza, wyglądał kwitnąco. A może jej dobrze nie zrozumiał? Postanowiła wyjaśnić wszystko do końca.

- Russell, nie chciałabym cię zranić...

- O cholera! - krzyknął w tym momencie. Rachel zamarła.

- O co chodzi?

- Skaleczyłem się nożem. Nic poważnego.

Z jego palca kapłała krew. Gdyby Drew wszedł w tej chwili do jadalni, wyładowałby twarzą w makaronie. Rachel porwała serwetkę i podbiegła do Russella.

- Obwiąż tym ranę.

- Miło, że się o mnie troszczysz, ale to naprawdę nic takiego, robaczku. Kiedy byłem w Afryce, zaciałem się maczetą. To dopiero była rana!

- To też jest rana.

Drew fatalnie znosi widok krwi.

- Szczerze mówiąc, też czuję się nie najlepiej.

- Niczego nie rozumiesz. Drew mdleje na widok krwi.

Russell wstał, przyciskając serwetkę do skaleczonego palca.

- To okropne. Pójdę na górę i poszukam bandaża. Może powinienem tam zostać przez chwilę... i pooglądać telewizję, dopóki nie przestanę krwawić.

- Świetny pomysł. Idź na górę.

Gdy w jadalni pojawił się Drew, zastał Rachel samą. Szybko przykryła serwetką resztki na swoim talerzu.

- Gdzie jest Russell?

- Na górze – odparła, odkładając widelec. Z obawą myślała o czekającym ją deserze. – Zaraz wróci.

- To... świetnie – powiedział Drew i odchrząknął. – No cóż, nie udało mi się zeskrobać mojej szarlotki z blachy, ale jestem przygotowany na wszystko.

Rachel bała się nawet spojrzeć. Jeżeli Drew podał mrożoną pizzę z bitą śmietaną, to chyba zemdleje.

- Są pyszne. – Postawił na stole talerz z czekoladowymi pierniczkami w kształcie serc,

Rachel nagle zdała sobie sprawę, iż już dłużej nie potrafi udawać, że Drew jest jej obojętny. Wyglądał wspaniale i tak pięknie się uśmiechał. Z rozczuleniem patrzyła na tego dużego, bezradnego mężczyznę. Wzięła głęboki oddech.

- Nie chcę pierniczków.

- Dlatego, że są w kształcie serc? Chyba przesadzasz. – Przełamał piernik i podał jej jeden kawałek. – Spróbuj.

No cóż, najwidoczniej był ekspertem od złamanych serc. Jednak Rachel postanowiła nie poddawać się ogarniającym ją uczuciom i zignorowała oba złamane serca – i to z piernika, i to drugie, które niespokojnie biło w jej piersi.

- Chyba pójdę zobaczyć, co z Russellem, nie czuł się najlepiej.
- Poczekaj. Jeśli chodzi o Russella...
- Słucham?

Drew zawahał się przez chwilę.

- Nie podejmuj pochopnych decyzji, wszystko jeszcze raz przemyśl. Wiem, że Russ to miły facet.

- To najmądrzejszy mężczyzna, jakiego spotkałam.
- Być może...
- To prawda – powiedziała i odsunęła talerz z piernikami. – Jest też bardzo miły i opiekuńczy. Potrafi wspaniale opowiadać. Przeżyłam z nim niezwykle chwile.

Drew zniósł serwetkę i rzucił ją na stół.

- Nadal uważam, że powinnaś wszystko jeszcze raz przemyśleć. Russell jest trochę...

- Jaki?
- Nieśmiały.

O kim on mówi? Russell Baker oświadczył się jej po wygłoszeniu referatu na sympozjum entomologicznym. Swoją romantyczną kwestię wygłosił do mikrofonu, przy zapełnionej sali. To mężczyzna, który podczas ich przyjęcia zaręczynowego odśpiewał przed tłumem gości zaimprovizowaną pieśń miłosną. Mężczyzna, który chciał miesiąc miodowy spędzić na plaży nudystów, by wspólnie z ukochaną stać się częścią natury. Uśmiechnęła się sarkastycznie.

- Jeszcze nie znasz Russella.

Drew przytaknął i sięgnął po następny piernik.

- Chciałem tylko powiedzieć, że w sprawach sercowych jest trochę nieporadny. Na twoim miejscu nie poganiałbym go. Nie zrozum mnie źle, wiem, że to wspaniały facet i że pasujecie do siebie... – Drew zakrzuszył się,

a Rachel podała mu szybko kieliszek z winem. — Chodzi o to, że być może w tej chwili źle oceniasz Russella, ale...

- Ale to naprawdę nie jest twój problem, Drew. - Miała dosyć tej dziwnej rozmowy. Odsunęła się od stołu. Nagle wszystko zrozumiała. - A może to jednak jest pański problem, panie burmistrzu? Liczy pan na to, że znów zakocham się w Russellu i zapomnę o bojkocie.

- Pozwól mi wyjaśnić... Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Naprawdę uważasz, że jestem aż tak naiwna?

Nie czekając na jego odpowiedź, chwyciła torebkę i wybiegła z jadalni. Nie chciała zrobić czegoś, czego później mogłaby żałować.

- Rachel, zaczekaj!

Odrzuciła się powoli. Była głupia, sądząc, że chodzi mu o coś innego niż bojkot.

- Daj spokój, Drew. Lepiej pogódź się z porażką, a jeśli naprawdę chcesz poznać jej smak, spróbuj swojego makaronu.

Wybiegła na zewnątrz, zbyt wściekła, by odczuć smagający ją lodowaty wicher. Słyszała za sobą skrzypienie śniegu, lecz ani myślała zwolnić. Drew dogonił ją dopiero przy samochodzie.

- Zapomniałaś o płaszczu. Wyrwała mu go z rąk.

- A ty zapomniałeś, że potrafisz świetnie rzucać śnieżkami. Lepiej zejdź mi z drogi.

Stanął przed nią tak, by nie mogła wsiąść do samochodu.

- Posłuchaj, Rachel, dziś wieczorem nie wszystko poszło tak, jak to sobie zaplanowałem.

- To jest nas dwoje. Odsuń się.

- Dobrze, ale najpierw mnie wysłuchaj.

- Jeśli chodzi ci o bojkot...

- Chodzi o nas.

Unikając jego spojrzenia, owinęła się szczelnie płaszczem.

- Nie ma żadnych nas. Przysunął się do niej.

- Chciałbym to zmienić. Zmrużyła oczy.

- Jasne. Dlatego przygotowałeś romantyczną kolację dla mnie i dla Russella. Ponieważ plan A nie wypalił, postanowiłeś zrealizować plan B. Jak widzę, jest pan również przygotowany na sytuacje kryzysowe, panie burmistrzu.

- Wejdz do środka i pozwól mi wszystko wyjaśnić. Dzisiejszy wieczór to jedno wielkie nieporozumienie.

- W pełni się z tobą zgadzam. W ogóle nie powinnam tu przychodzić. – Odepchnęła go i wsiadła do samochodu. Marzyła tylko o jednym: być daleko stąd. – Ale bądź pewien, Drew, że drugi raz nie popełnię tego samego błędu.

Następnego dnia Drew siedział z Charliem w barze klubu tenisowego i smętnie wpatrywał się w swój talerz.

- Pokpiłem sprawę.

Charlie przytaknął uszczęśliwiony.

- Dzisiaj ci dołożyłem. Przyznaj, że gram coraz lepiej.

- Mówię o ostatnim spotkaniu z Rachel. Wątpię, czy kiedykolwiek jeszcze odezwie się do mnie.

- Zapomnij o niej – poradził Charlie i wziął garść frytek z talerza Drew. – Wieczorem jest w telewizji mecz koszykówki, a za dwa dni będą wybory Miss Walentynek. Życie jest piękne.

- Nie mogę o niej zapomnieć – mruknął Drew, odsuwając talerz. –1 w tym cały problem.

- Za bardzo się przejmujesz tym bojkotem. Na pewno nie pozostanie to bez wpływu na finanse miasta, ale jakoś sobie poradzimy. Bilety na paradę już są wyprzedane, a wszystkie hotele zajęte.

Drew wyprostował się na krześle.

- Dennison, nie zrozumiałeś mnie. Ja nie mówię o bojkocie, ale o Rachel. Nie mogę przestać o niej myśleć, wciąż o niej marzę. Nie mogę uwierzyć, że chciałem ją wepchnąć w ramiona tego dziwaka.

- Jak to chciałeś? Byłem pewien, że wszystko załatwiłeś.

- Chyba przeceniłem swoje zdolności kucharskie i nie doceniłem moich uczuć do Rachel.

Charlie potrząsnął głową.

- Uczucia do Rachel? Zaraz, zaraz... Nie możesz się wiązać z przywódczynią bojkotu, to polityczne samobójstwo.

Drew westchnął ciężko.

- Nie ma obaw. Nie sędzę, by kiedykolwiek chciała się ze mną spotkać.

Charlie uspokoił się.

- A więc mamy tu do czynienia z syndromem zakazanego owocu. Spójrz prawdzie w oczy, przede wszystkim ucierpiała twoja ambicja. Dotychczas nigdy nie miałeś takich kłopotów z kobietami.

- Otóż to – zgodził się Drew. – Muszę na to spojrzeć chłodnym okiem. Rachel próbuje doprowadzić miasto do bankructwa. Przez nią wylądowałem w szpitalu ze wstrząsem mózgu. A na dodatek przekupiła moją matkę.

Charlie przestał jeść.

- Co takiego? Drew potarł kark.

- Kate nie nocowała dzisiaj w domu. Nie wiem, gdzie się podziewa. Cały czas spędza z niejakim Frankiem Andersem, kolesiem od bojkotu.

- Kate ma faceta?

Drew wzruszył ramionami.

- Skąd mam wiedzieć. W ogóle mnie nie odwiedza, a ja już naprawdę nie mogę patrzeć na mrożoną pizzę. Moje życie legło w gruzach. Sam już nie wiem, czego naprawdę chcę.

Dobrze wiedział. Pragnął Rachel. Nie był w stanie normalnie pracować. Do tej pory był przekonany, że miłość, małżeństwo i rodzina przeszkadzają w robieniu kariery. Ale być może to właśnie pogoń za sukcesami była ucieczką przed prawdziwą odpowiedzialnością. W życiu są ważniejsze sprawy niż kolejne wygrane wybory.

- Nie martw się. Ręczę ci, że za dwa dni zapomnisz o doktor Rachel Grant – pocieszył go Charlie.

- Dlaczego?

- Będą przecież wybory Miss Walentynek. Najpiękniejsze kobiety z Love będą się przed tobą wdzięczyc w walce o koronę. To najlepsze lekarstwo na twoje problemy.

Drew potrząsnął głową.

- Sam nie wiem, Dennison, ale obawiam się, że wpadłem po uszy.

- Myśl pozytywnie i skoncentruj się na wyborach Miss. Znajdziemy ci piękną dziewczynę, która potrafi gotować, i po kłopotcie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W piątkowy wieczór Rachel wraz z pozostałymi uczestnikami protestu stała w holu budynku, w którym miały odbyć się wybory Miss Walentynek. Wszyscy ubrani byli na czarno i niezwykle podnieceni.

- To ostatni moment, żeby się wycofać – ostrzegła niskim szeptem Rachel. – Może być gorąco.

- Właśnie na to liczę – odpowiedziała Kate Lavery, zacierając ręce. – Jestem gotowa na wszystko.

- Żadnej przemocy – przypomniała Rachel. – Jesteśmy tu po to, by wygłosić oświadczenie. Zajmujemy pozycje! – Zerknęła do notatek. – Kate i Irma stoją przed głównym wejściem do budynku. Frank, Lacie i reszta grupy zajmują strategiczne miejsca na widowni. Muszą nas zauważyć jurorzy i kamery telewizyjne. Ja z Giną wchodzimy za kulisy i spróbujemy przemówić do rozsądku uczestniczkom konkursu. Tylko gdzie jest Gina?

Frank wzruszył ramionami.

- Chyba w bibliotece, chciała wypożyczyć poradnik mechanika samochodowego.

Rachel niecierpliwie machnęła ręką.

- Wciąż ma kłopoty z samochodem?

- Nie, wspominała, że chce się dowiedzieć, jak przeciąć w bmw linki hamulcowe – wyjaśnił Frank.

- Och nie, ona naprawdę chce zabić męża! – krzyknęła Irma. – Resztę życia spędzi w więzieniu.

- Nie zabije go – zapewniła Rachel. – Planowanie morderstwa to sposób Giny na zwalczenie bólu i wściekłości.

- Według mnie – oznajmiła Kate, ściągając mocniej pasek płaszcza – najlepszą zemstą jest sukces. Porzucone żony powinny pokazać, że same świetnie sobie radzą. Mężczyźni tego nie znoszą.

Rachel chciała, żeby to była prawda. Jeśli uda im się przerwać konkurs piękności, Drew powinien się znaleźć na skraju załamania nerwowego. Wciąż czuła niesmak po tej nieszczęsnej kolacji. Jak on śmiał

tak ją potraktować? Była dla niego tylko pionkiem w grze. A gdy jego plan spalił na panewce, obłudnie udawał, że coś do niej czuje.

- Nie możemy dłużej czekać - powiedziała, zerkając na zegarek. - Konkurs zaczyna się za dwadzieścia minut.

Grupa rozproszyła się, zajmując z góry ustalone pozycje. Rachel rozejrzała się w poszukiwaniu Giny. Wokół nerwowo krzątała się ekipa techniczna i nikt nie zwracał na nią uwagi.

Ktoś dotknął jej ramienia i Rachel drgnęła gwałtownie. Gdy odwróciła się i zobaczyła przyjaciółkę, odetchnęła z ulgą.

- Gdzieś ty się podziewała?

Gina odgarnęła z oczu ciemną grzywkę.

- Flirtowałam z ochroniarzem. Trochę wyszłam z wprawy, ale nie jest jeszcze tak źle.

Rachel wzniosła oczy do nieba.

- Poflirtujesz sobie później, teraz musimy zająć się tymi dziewczynami, które biorą udział w konkursie.

- Nic z tego, siostró Rachel. Red jest nieugięty.

- A kto to jest Red?

- Studwudziestokilogramowy ochroniarz, który pilnuje szatni. Ale on i tak jest barankiem w porównaniu z Maxine, szefową konkursu. To prawdziwa tygrysyca. Do środka mogą wejść tylko uczestniczki konkursu.

Rachel oparła się o ścianę.

- No to koniec. Co my teraz zrobimy?

- Zobacz, co wymyśliłam.

Gina wyciągnęła z torby dwa mikroskopijne skrawki czerwonego materiału i podała je Rachel.

- Bikini!? - Rachel zastygła z kostiumem w ręku. - Piegi na moim nosie są większe od miseczek tego stanika.

- Daj spokój, to nasza wejściówka do szatni.

- O ile wcześniej nie umrzemy na zapalenie płuc. Dlaczego nie uprzedziłaś mnie o tym, zanim zaczęłam znów pożerać ciastka?

Gina wzruszyła ramionami.

- I cóż z tego, że mamy kilka kilogramów więcej niż dziesięć lat temu. Niech te młode gąski zobaczą, jak same kiedyś będą wyglądały.

- Dzięki, bardzo mnie podniosłaś na duchu - odparła Rachel i popchnęła Ginę w stronę szatni.

Rachel fatalnie czuła się w kostiumie, zwłaszcza że szatnię wypełniał tłum młodych, świetnie zbudowanych kobiet. Wszystkie tryskały optymizmem i pewnością siebie.

- Już wiem, dlaczego nienawidzę chodzić na plażę - stwierdziła Gina.
- Nie wiem, kto wymyślił bikini, ale ten człowiek, zapewne mężczyzna, zasługuje na śmierć.

- Wyglądasz świetnie - zapewniła ją Rachel. - Lepiej bierzmy się do roboty. Uwaga na Maxine, chyba coś podejrzewa.

Obie spojrzały na stojącą w rogu kobietę. Uważnie im się przyglądała i coś notowała.

- To dlatego, że zachowujemy się inaczej. Nie szczerzymy zębów, a na naszych włosach nie ma ani grama lakieru - powiedziała Gina.

- Spróbujmy wreszcie porozmawiać z dziewczynami.

- Dobrze. Ja zajmę się tymi, które robią makijaż, a ty podejź do tych, które stoją w kolejce do fryzjera.

Kobieta, którą zaczepiła Rachel, nosiła bikini jak drugą skórę. Dzięki szeptom fruującym po szatni wiedziała, że to Valerie, faworytka konkursu.

- Przepraszam, Valerie, możesz mi coś poradzić? Valerie najpierw obejrzała Rachel od stóp do głów, a potem wycodziła przez zaciśnięte zęby:

- Chętnie udzię ci rady. Potrzebny ci długi płaszcz. Rachel wyszczerzyła zęby w nędznej imitacji uśmiechu.

- Zdaje się, że masz duże doświadczenie w takich imprezach.

Valerie wzruszyła ramionami.

- Pewnie, i dlatego zawsze poznam debiutantkę. Jesteś bez szans, kochanie.

Obdarzyła Rachel fałszywym uśmiechem i odpłynęła w dal.

Rachel stłumiła rozczarowanie. Może Gina będzie miała więcej szczęścia?

Odwróciła się i zobaczyła drobnego, roześmianego rudzielca.

- Cześć, nazywam się Mimi Summers. Jesteś tu chyba nowa?
- A ja Rachel Grant i mieszkam w Love od urodzenia.
- Chodzi mi o wybory. Pozostałe dziewczyny znam z różnych konkursów stanowych.
- Wygląda na to, że tworzycie jakiś ekskluzywny klub.

Mimi roześmiała się.

- Wszystkie bardzo się przyjaźnimy. Dziewczyny są wspaniałe. Jestem pewna, że miło cię przywitają.

- Nie wątpię.

Rachel poczuła się nieco oszołomiona entuzjazmem Mimi. Ale przynajmniej udało się jej nawiązać jakiś kontakt.

- Zaprowadzę cię do fryzjera - szczebiotała dalej Mimi, ujmując Rachel za łokieć. - Nie obraż się, ale powinnaś coś zrobić ze swoimi włosami. Jose to wspaniały facet i prawdziwy mistrz.

- Jose? - powtórzyła przerażona Rachel.

Ilu fryzjerów o takim imieniu mogło mieszkać w Love? Do dzisiaj wspominała go ze zgrozą.

- Ma etat w telewizji i dorabia sobie na różnych konkursach.

Nic dziwnego, że uczestniczki miały na głowach sztywne i wielkie konstrukcje. Wyrwała się z rąk Mimi i ruszyła do wyjścia. Znalazła się w wąskim korytarzu, otoczona roznegliżowanymi pięknościami. Wszystkie wolno ruszyły do przodu, niczym żywy pas transmisyjny.

Ktoś wbił jej łokieć w żebro, ktoś inny nadepnął szpilką na bosą stopę. Rachel stanęła na palcach i zauważyła Ginę. Próbowwała dopchać się do niej w nadziei, że wspólnie uda im się znaleźć drogę ucieczki.

- Tędy! - krzyknęła przyjaciółka, a z głośników popłynęła muzyka.

Rachel podążyła za Giną do ciemnego tunelu. Wraz z innymi uczestniczkami konkursu szła w kierunku światła. Stała na głównej scenie.

Ku jej przerażeniu kurtyna poszła w górę, zanim zdążyła uciec. Reflektory bezlitośnie oświetlały każdy zbędny gram tłuszczu, wylewającego się ze skąpego bikini. Widownia była zapelniona po brzegi, lecz ona widziała tylko jedną postać. Lavery siedział przy stoliku sędziowskim i na jej prawie nagie ciało patrzył ze zgrozą pomieszaną z poządlivością.

Twarz Drew prosiła się o następną śnieżkę.

Pan burmistrz zerwał się z krzesła i wpadł na scenę. Kilka dziewcząt z przerażenia pisnęło, gdy niemal rzucił się na Rachel.

– A nie mówiłam? – z satysfakcją szepnęła Valerie. – Jest za stara, zaraz ją wykopią.

A więc o to chodzi. Miała przecież dopiero trzydzieści lat, a jej ciało wcale nie wyglądało źle, nawet w bikini. Wykorzystała urodę, by dostać się na scenę, a teraz musi użyć mózgu, by na niej zostać.

Lecz Drew był widocznie innego zdania.

– Złaź ze sceny! – ryknął, zupełnie nie panując nad sobą.

Próbowała nie zwracać uwagi na to, w jaki sposób na nią patrzył. Po prostu pożerał ją wzrokiem.

– Nigdzie się stąd nie ruszę!

– Koniec dyskusji, Rachel – oświadczył ostro. – Zejdz ze sceny albo cię wyniosę.

Buntowniczo uniosła brodę.

– Spróbuj tylko.

Nigdy nie widziała tak szybko poruszającego się mężczyzny. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, Drew zarzucił ją sobie na ramię.

Krew napłynęła jej do głowy nie tylko dlatego, że zwisała jak pogrążony we śnie nietoperz. Silne dłonie burmistrza mocno ścisnęły jej uda, i było to przyjemne uczucie. Lecz dość tych erotycznych skojarzeń. Przecież została potraktowana jak worek kartofli!

– Natychmiast mnie postaw! – wychrypiała, zaniepokojona okrzykami dobiegającymi z widowni.

– Zaraz – sapnął, maszerując dziarsko w stronę wyjścia.

Jednak drogę ucieczki zablokowała mu stara znajoma, reporterka telewizyjna Candi Conrad.

- Panie burmistrzu, czy mogę z panem zamienić kilka słów?
- To niezbyt odpowiednia chwila - odparł szorstko.

Rachel uniosła głowę.

- Nic podobnego, Candi, to świetny moment na rozmowę.

Candi przysunęła się z mikrofonem do Rachel, która starała się nie reagować na ekscytujący dotyk Drew i skoncentrować na czekającej ją rozmowie.

- Czy udział w wyborach Miss Walentynek nie stawia pani w niezręcznej sytuacji, doktor Grant? - zapytała Candi.

Ona chyba żartuje. Jak można nazwać niezręczną sytuacją fakt, że Rachel na oczach połowy miasta i telewizzów, prawie naga, zwisa z ramienia burmistrza?

- Chyba można to tak nazwać - odpowiedziała jednak. - Chciałabym również podkreślić, że burmistrz Love ponownie nadużywa swojej władzy i przewagi fizycznej. Miałam prawo być na tej scenie. A teraz proszę wreszcie mnie postawić.

Drew spełnił jej życzenie, ujmując ją w pasie i delikatnie stawiając na ziemi. Rachel zrobiło się gorąco, zapewne od reflektorów. Mimo to Drew zdjął swoją marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

- Powiedziałaś, co miałaś do powiedzenia, a teraz zejdz ze sceny. Wszyscy faceci gapią się na ciebie.

- Myślałam, że właśnie po to urządza się takie imprezy.

- Rachel, porozmawiamy o tym później... - zaczął Drew, lecz Candi nie pozwoliła mu skończyć.

- Doktor Grant, czy udział w tym konkursie oznacza, że zaniechała pani bojkotu?

- W żadnym wypadku - odparła Rachel, ignorując wściekle spojrzenie Drew. - Swoją drogą, to wspaniały przykład dyskryminacji pewnych grup kobiet. Burmistrz Lavery chciał usunąć mnie z konkursu, ponieważ nie mam doskonałej figury.

- Nic podobnego – zaprzeczył Drew przez zaciśnięte zęby. – Twoja figura jest bez zarzutu.

- Dlaczego więc wykopałeś mnie ze sceny?

- Bo nie chcę, byś paradowała publicznie w takim stroju. A poza tym zrobiłaś to, żeby mi dopiec.

Rachel na chwilę zastygła.

- Tu nie chodzi o nas, Drew.

Candi Conrad podsunęła burmistrzowi mikrofon pod nos.

- Panie burmistrzu, czy pański związek z przywódczynią bojkotu nie ma negatywnego wpływu na pańską pracę?

- Nic nas nie łączy – zaprotestowała Rachel, wyrwijając mikrofon. – Pan burmistrz chce po prostu odwrócić uwagę od bojkotu, bo wie, że mam rację. Miss Walentynek powinna być nie tylko piękna, ale i mądra. Dlaczego zwyciężczyni dostaje w nagrodę seksowną bieliznę, a nie na przykład stypendium naukowe?

- Czy chciałby pan jakoś skomentować tę wypowiedź, panie burmistrzu?

- Zgadzam się z doktor Grant, lecz chciałbym coś sprostować. To nieprawda, że nic nas nie łączy. Ale Rachel jest zbyt uparta, by się do tego przyznać.

- To cały ty! – krzyknęła Rachel. – Znów zmieniasz temat. Rozmawiamy przecież o konkursie. Czy zgodzisz się wprowadzić zmiany, o których mówiłam?

- Tak. A czy ty zgodzisz się być moją walentynką?

Widownia zamarła. Rachel zauważyła Lacie i Franka, siedzących z otwartymi ustami. Zaciśnęła wargi. Znów złapał ją w pułapkę. Widocznie kamery telewizyjne wyzwalają w nim najgorsze instynkty.

- Chyba żartujesz!

- Rachel, proszę, zgódź się.

Zbliżył się do niej. Jej opór słabł z każdą sekundą.

Wokół błyskały flesze i pracowały kamery. Na widowni czuć było wyraźne napięcie. Wszyscy czekali na jej odpowiedź. Wśród tłumu zobaczyła

powiewające antywalentynkowe transparenty. Przynieśli je ze sobą uczestnicy jej grupy terapeutycznej. Nie mogła ich zawieść.

Nie mogła też pozwolić, by Drew wciąż bezkarnie igrał z jej uczuciami. Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie.

Dwie godziny później Rachel w towarzystwie przyjaciół siedziała w pobliskim barze i świętowała zwycięstwo. Śmiała się i żartowała jak inni, Choć tak naprawdę była bliska płaczu. Zbyt wiele kosztowało ją odrzucenie propozycji Drew. Cóż z tego, że zrobiła to dla dobra sprawy.

- Udało nam się! - obwieścił triumfalnie Frank. - Nasz bojkot nie przeszedł bez echa, podobno powstanie specjalna komisja, która ma zmienić regulamin konkursu Miss Walentynek.

Gina poprawiła na głowie koronę.

- Ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że wygrałam ten konkurs. I pomyśleć, że nie mam w sobie ani grama silikonu. A najlepsze jest to, że zwyciężyłam na oczach mojego już wkrótce byłego męża. Dobrze, że nie zdążyłam go zamordować, bo wyraz jego twarzy wynagrodził mi wszystkie łajdactwa, jakich się dopuścił.

- Kate miała rację - powiedziała Lacie trochę zdziwionym głosem. - Sukces jest najlepszą zemstą. A właśnie, gdzie ona się podziewa?

Irma odstawiła butelkę z piwem, a jej zielone oczy błyszczały z podniecenia.

- Szykuje się do podróży.

- Podróż? - powtórzyła zdumiona Rachel.

- Kate i Irma zaprosiły mnie na morską wyprawę - obwieścił Frank z satysfakcją.

- Jedziecie w trójkę? - zapytała Rachel.

- Tak. - Mrugnął do Irmy. - To wyprawa dla samotnych powyżej pięćdziesiątki. Pomyśleliśmy, że miło będzie zdobyć nowych przyjaciół.

W jednej krótkiej sekundzie Rachel straciła ponad połowę swojej grupy terapeutycznej.

- To... cudownie. Irma przytaknęła.

- Nie chcę już dłużej żyć przeszłością. Mój mąż na pewno by się ze mną zgodził. - Klasnęła w ręce. - To będzie wspaniała przygoda, która odmieni moje życie. Postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce, zamiast biernie czekać na lepsze czasy.

- Ja też - powiedziała Lacie. - Nie mam zamiaru dłużej wyplakiwać oczu za moim chłopakiem. Szczerze mówiąc, przestało mi na nim zależeć. Wracam na studia i będę pracować w szkole baletowej. Trochę mniej zarobię, ale po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję się naprawdę szczęśliwa.

- Fantastycznie - mruknęła Rachel, nagle zdając sobie sprawę, że grupa już jej nie potrzebuje. Ale co ona pocznie bez nich?

- A zawdzięczamy to pani, doktor Grant - stwierdziła Irma. - Ten bojkot udowodnił, że możemy osiągnąć wszystko, czego pragniemy. Dzisiaj na scenie walczyła pani jak lwica. Burmistrz musiał czuć się naprawdę głupio, gdy przed kamerami telewizyjnymi dała mu pani kosza.

- Nie miałam wyboru - odparła Rachel i nerwowo zaczęła zdrapywać etykietkę z butelki. - Gdybym się zgodziła, zdradziłabym naszą sprawę. Nie mogłam was zawieść.

- Co takiego? - zapytała Irma, unosząc brwi. - Czy to znaczy, że tak naprawdę chciała pani zostać jego walentynką?

- Tak. Nie. Sama nie wiem. - Mówiąc to, czuła się jak idiotka.

Lacie odstawiła kieliszek.

- Jeżeli czuje pani miętę do burmistrza, powinna się pani zgodzić.

- Ona ma rację, przynajmniej by się pani zabawiła - stwierdził Frank.

- Co pani ma do stracenia, przecież zawsze nam pani mówiła, że można być szczęśliwym i bez miłości.

Tak, to prawda, nie miała nic do stracenia... prócz własnego serca. Była beznadziejnie zakochana w Drew, lecz nie potrafiła tego głośno powiedzieć. Milczenie jest złotem.

- A może to była tylko część jego planu? Może po ostatnich wpadkach chciał poprawić swój wizerunek w mediach?

- Rachel wyrzuciła z siebie to, co najbardziej leżało jej na sercu. -
A jeżeli on mnie tylko wykorzystuje, a tak naprawdę wcale mu na mnie nie zależy?

- Kiedyś powiedziałaś mi, że miłość to dar losu nie objęty żadną gwarancją - przypomniała jej Gina. - Wiem, że nie chcesz zdradzić bojkotu, ale nie wolno ci deptać własnych uczuć.

Nagle w szmer rozmów wdarł się głos telewizyjnego spikera.

- Kanał Piąty - twoja ulubiona stacja telewizyjna. Podajemy wiadomość z ostatniej chwili.

- O rany! - krzyknęła Gina, sięgając po koronę miss.

- Zmienili werdykt i będę musiała to oddać!

Jednak spiker przekazał zupełnie inną wiadomość.

- Przed chwilą komisja skończyła podliczanie głosów.

Zwycięzcami konkursu na Najbardziej Romantyczną Parę Love zostali: pan burmistrz Drew Lavery i doktor Rachel Grant.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się na Rachel. Gwałtownie wstała z krzesła.

- To niemożliwe! Przecież my nawet nie jesteśmy parą! Spiker zdawał się czytać w myślach Rachel.

- Chyba wszyscy w naszym w mieście od pewnego czasu pilnie śledzą ten burzliwy związek. Gratulujemy szczęśliwej parze!

- To nie do wiary - szepnęła Rachel.

- Nic podobnego - odparła Irma. - Stanowicie piękną parę. Gdyby nie ten bojkot, też bym na was głosowała.

- A ja głosowałam - szepnęła zarumieniona Lacie. - Wiem, że to nie było w porządku, ale zawsze lubiłam ten konkurs. To takie romantyczne.

Gina przytaknęła.

- Jasne, zwłaszcza główna nagroda. Pomyśl tylko, jutro wieczór będziesz w świetle świec jadła kolację w najdroższej restauracji w mieście.

- Nie mogę tam pójść - stwierdziła Rachel, rozdarta między poczuciem lojalności wobec grupy a miłością do Drew. - Jutro są przecież walentynki.

Gina wstała z krzesła.

- Kto jest za przerwaniem bojkotu, ręka do góry!

Rachel z niedowierzaniem spojrzała na las podniesionych rąk i życzliwe twarze przyjaciół. Wszyscy oni zdobyli się na odwagę i postanowili odmienić swoje życie. Czy ona również się na to zdobędzie?

- Uchwała została podjęta jednomyślnie - oświadczyła Gina. - Koniec bojkotu, nie masz już teraz wymówki. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Na deser polecam ci wiedeński sernik, jest o wiele smaczniejszy od twoich ukochanych ponczówek.

Następnego ranka Drew budził się z wielkim trudem. Długo nie mógł otrząsnąć się z majaków sennych. Śniło mu się, że jest sędzią w konkursie Miss Walentynek i defiluje przed nim nie kończący się korowód rozebranych kobiet. Złany potem bezskutecznie usiłował wyłuskać z tłumu idealne kształty. Jakby tego było mało, wśród paradujących dziewcząt zauważył wszystkie swoje byłe sympatie. Starał się je ignorować, chcąc pozostać bezstronnym sędzią.

Każdą z uczestniczek konkursu porównywał do Rachel, lecz żadna nie dorastała jej do pięt.

Otworzył oczy i usiadł gwałtownie na łóżku, ogarnięty paniką, ponieważ sen zakończył się następująco: na środku sceny stała wysoka kobieta z zabójczą śnieżką w ręku. Była to doktor Grant.

Drew westchnął ciężko. Sen był tak realistyczny, ponieważ jego Rachel naprawdę stała wczoraj na tej scenie w bikini wielkości chustki do nosa. Ogarnęły go niebezpieczne myśli.

Przymknął oczy, chcąc odegnąć wspomnienia i ponownie zapaść w sen. Zaczął marzyć o swoim ulubionym śniadaniu. Chrupiący bekon z jajkami i domowe bułeczki. Znów gwałtownie usiadł na łóżku. To nie był sen. Z kuchni dochodziły wymarzone zapachy. Ubrał się w rekordowym czasie i zbiegł po schodach.

- Myślałam, że się nigdy nie obudzisz. - Kate Lavery wbijała właśnie jajka na patelnię. - Już prawie dziesiąta.

Drew przesunął ręką po nie ogolonym policzku.

- Nie spałem zbyt dobrze.

- Wyglądasz okropnie.

- Dzięki, mamu. – Drew usiadł na krześle i obserwował krzątającą się po kuchni Kate. – Za to ty wyglądasz wspaniale.

- I tak też się czuję – odpowiedziała. – W poniedziałek wyruszam w długi rejs. Chciałam ci zrobić pożegnalne śniadanie.

Drew odstawił szklankę z sokiem.

- Jaki rejs!? Kiedy na to wpadłaś?

- Wczoraj. Obie z Irmą zawsze chciałyśmy zobaczyć Grecję, więc poszłyśmy do biura podróży i kupiłyśmy bilety. Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

- Chwileczkę. – Drew był najwyraźniej wytrącony z równowagi. – Kto to jest Irma?

- Irmę Dugan poznałam w czasie demonstracji.

- A co z Frankiem? Myślałem, że się z nim spotykasz.

- Frank też z nami jedzie. Jesteśmy przyjaciółmi, ale to nic poważnego. Po śmierci twojego ojca sądziłam, że nie potrafię żyć bez mężczyzny, i wyszłam ponownie za mąż. Sam wiesz najlepiej, jak to się skończyło. Postanowiłam poczekać na tego jedyne. Może go kiedyś spotkam, a może nie. W każdym razie mam zamiar korzystać z życia.

Drew upił duży łyk soku. Próbował oswoić się z nowym wizerunkiem matki.

- Jak długo cię nie będzie?

- Rejs trwa miesiąc, ale później mamy zamiar jeszcze zwiedzić Włochy. Zostawię ci mój karnet na mecze Detroit Pistons. Może kiedyś zabierzesz ze sobą Rachel?

Drew nagle stracił apetyt.

- Mało prawdopodobne. Widziałaś przecież, co stało się wczoraj.

Kate pogładziła go po głowie.

- Wiem, że trudno ci się pogodzić z tą porażką, ale masz jeszcze ostatnią szansę. Wygraliście z Rachel konkurs na Najbardziej Romantyczną

Parę Love. To fantastyczne! – Mówiąc to, wyciągnęła pięćdziesięciodolarowy banknot, położyła go na stole i popchnęła w kierunku syna.

- Idź do fryzjera, dziś wieczór musisz dobrze wyglądać.

- Niepotrzebny mi fryzjer, bo dziś wieczór nigdzie się nie - wybieram. – Odepchnął banknot. – A poza tym, stać mnie jeszcze na fryzjera.

- Naprawdę nigdzie się nie wybierasz? – Kate długo mu się przyglądała. – Drew, nie unos się honorem. Nigdy przedtem tak łatwo się nie poddawałeś.

- Mamo, ona dała mi kosza.

- Ale ty potrafisz walczyć, tak samo jak twój ojciec. Zgodziłam się za niego wyjść dopiero po trzech oświadczeniach. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że nie spasował.

- A jeżeli ona naprawdę mnie nie chce?

- Wiem, jak się czujesz, ale Rachel to niezwykła kobieta. Nie rezygnuj z niej.

Podawała mu banknot.

- Weź te pieniądze, wygrałeś zakład, bojkot jest odwołany. Drew zamrugnął oczami ze zdziwienia.

- Rachel przerwała bojkot?

Kate przytaknęła.

- Wczoraj wieczorem cała grupa jednomyślnie podjęła taką decyzję. Wiem od Irmy, że Rachel ma zamiar się z tobą spotkać. Reszta zależy od ciebie.

Smętnie wpatrywał się w stygnącą na talerzu jajecnicę.

- Muszę to przemyśleć. Kate uśmiechnęła się.

- Możesz to przemyśleć u fryzjera.

Ich rozmowę przerwał nagły rumor na schodach.

W drzwiach ukazał się rozczochrany Russell. Mimo późnej pory wciąż był w piżamie.

- O rany, nareszcie prawdziwe śniadanie?

Drew schował banknot i przedstawił Russella, który natychmiast rzucił się na świeżo upieczone bułeczki.

- Jest pan byłym narzeczonym Rachel? - zapytała Kate, patrząc znacząco na Drew.

Russell przytaknął.

- Zgadza się. Drew był tak wspaniałomyślny, że pozwolił mi u siebie tymczasowo zamieszkać. Ale dziś wieczorem się wyprowadzam. Pora stanąć na własnych nogach.

Drew odstawił szklankę z sokiem.

- Wyprowadzasz się wreszcie... to znaczy na dobre? Russell przytaknął.

- Nagle zwolniło się miejsce na uniwersytecie i dostaję służbowe mieszkanie. Pewnie cieszysz się, że znowu będziesz miał cały dom dla siebie.

Co tam dom! Wreszcie będzie miał dla siebie Rachel. Poczul nagły przypływ energii. Matka miała rację, to jego ostatnia szansa. Koniec gierk i podstępów. Skończył się bojkot, można wreszcie działać otwarcie.

Spojrzał na zegar kuchenny. Nie miał zbyt wiele czasu, by przygotować się do najważniejszej randki w swoim życiu. Musiał pójść do fryzjera, wyprasować najlepszy garnitur i oczywiście kupić kwiaty. Może olbrzymi bukiet czerwonych róż? Nie, to zbyt banalne. Rachel zasługiwała na specjalny prezent, bo sama była niezwykła.

W pośpiechu skończył śniadanie. Gdy wychodził, Kate i Russell zatopieni byli w dyskusji o insektach zamieszkujących greckie wyspy. Był zdecydowany na wszystko. Rachel Grant musi zostać jego walentynką.

Gdy Drew już wszystko załatwił, miał czas tylko na to, by ogolić się i przebrać. W rogu sypialni ostrożnie postawił pudło z walentynkowym prezentem dla Rachel. Z uśmiechem spojrzał na tłuściutkiego szczeniaczka z obwisłymi uszami, słodko śpiącego w kartonie. Rachel na pewno go pokocha.

Wyłożył podłogę gazetami i zastawił pudło z pieskiem ciężką komodą.

Ubrał się niezwykle starannie. Z uwagą śledził swoje odbicie w lustrze. Jeszcze tylko trochę wody kolońskiej i będzie gotów.

- Drew, czy możesz tu przyjść na chwilę?

Drew zacisnął szczękę. Szkoda, że ten cholerny Russell jeszcze się nie wprowadził. Swoją drogą, jak długo można pakować jeden plecak.

- Trochę się spieszę - odpowiedział Drew. - O co chodzi? Zastał Russella w sypialni, stojącego przed olbrzymią szafą.

- Chciałem się tylko pożegnać. - Wyciągnął rękę. - Dziękuję za wszystko.

Drew także wyciągnął dłoń, lecz nagle jego oczy rozszerzyły się z przerażenia. Z kciuka Russella, kropla po kropli, skapywała krew.

Drew zakreśliło się w głowie. Osuwając się miękko na kolana, uchwycił się drzwi od szafy. Z oddali dobiegł go niezwykle spokojny, wręcz zimny głos Russella:

- Nie pozwolę, by mój robaczek wpadł w sieci kogoś takiego jak ty. To były ostatnie słowa, jakie Drew usłyszał. Potem zapadła ciemność.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rachel siedziała samotnie przy restauracyjnym stoliku. Otaczał ją tłumek fotografów, dziennikarzy i kamerzystów. Nad stolikiem wisiał transparent z napisem: „Najbardziej Romantyczna Para w Love”.

Szczęki zdrętwiały jej od nieustannego uśmiechania się, ale tylko w ten sposób mogła ukryć narastający niepokój. Drew się spóźniał. Co prawda na razie tylko pięć minut, ale w restauracji już rozległy się znaczące szepty. Zerknęła na siedzące w rogu Ginę i Pam, pozornie zajęte ożywioną dyskusją.

Rachel zamówiła kieliszek wina, a później po prostu siedziała ze wzrokiem wlepionym w wejściowe drzwi. On na pewno zaraz przyjdzie i wytłumaczy swoje spóźnienie. Kor-ki, oblodzona jezdnia, a może nawet pepsuty samochód.

Siódma piętnaście i nadal ani śladu Drew. Candi Conrad wyszła na papierosa, kamerzysta zaczął dzwonić z telefonu komórkowego, a skrzypek przestał grać rzewną serenadę dla zakochanych.

O siódmej dwadzieścia pięć Rachel sięgnęła po menu. Da mu jeszcze pięć minut, a później zamówi krem z kurczaka, by wreszcie się czymś zająć. Sekundy wlokły się w nieskończoność i Rachel stwierdziła, że nie wytrzyma już dłużej wlepionych w nią spojrzeń. Posłała dziennikarzom fałszywy uśmiech, odepchnęła krzesło i ruszyła w stronę damskiej toalety. Po piętach deptały jej Gina i Pam.

- Nie wierzę, że tak cię wystawił! – krzyknęła Gina, gdy tylko zostały same.

- Ani ja. Co teraz będzie? Nie mogę już dłużej robić dobrej miny do złej gry! – krzyknęła, przestępując z nogi na nogę w niewygodnych szpilkach.

Pam próbowała ją uspokoić.

- Nie będzie tak źle, jakoś sobie poradzisz.

- To prawdziwa katastrofa! - wściekała się Rachel. - Całe miasto będzie się ze mnie śmiało. Na pewno pokażą to w dzisiejszych wiadomościach.

Gina potrząsnęła głową i zacisnęła usta w grymasie wściekłości.

- Miałaś rację co do Drew Lavery'ego. Podrywał cię, bo zależało mu na przerwaniu bojkotu. Ale nie mogę uwierzyć, że wystawił cię na publiczne pośmiewisko.

- I pomyśleć, że ja, głupia, mu uwierzyłam! - Rachel pochyliła się nad umywalką. - Nawet było mi wstyd, że byłam taka uparta.

- Spójrz prawdzie w oczy, Rach - wtrąciła się Gina - ten facet to szczur. A co robimy, gdy spotykamy w salonie szczura?

- Krzyczymy i szybko sprzedajemy dom? - zgadywała Pam.

- Nie, unicestwiamy go - stwierdziła Gina twardo. - Pamiętacie film „Thelma i Louise”?

Rachel przymknęła oczy.

- Na to na razie za wcześnie. Ale co ja mam robić?

- Siedź w restauracji, dopóki jej nie zamkną - zasugerowała Pam. - Wzięłam ze sobą kilka kart kredytowych.

Rachel potrząsnęła głową.

- Mam lepszy pomysł.

- Przynieść ci ponczówki? - zapytała Gina.

- Dziękuję, już ich nie jadam. - Rachel zdjęła buty. - Wychodzę przez okno.

- Nie! - krzyknęła Pam, przytrzymując siostrę za ramiona. - Nie pozwolę ci zginąć z powodu takiej miernoty, jak Drew Lavery.

- Spokojnie, sostro, tym razem jesteśmy na pierwszym piętrze. Chcę uniknąć reporterów. Ale jeszcze bardziej pragnę dopaść Drew i powiedzieć mu, co o nim myślę.

- Dopaść? To chyba nie najlepszy pomysł - ostrzegła ją Pam. - Daj sobie z nim spokój, nie jest wart twego zachodu.

- Ale ja jestem warta. - Mówiąc to, Rachel wspięła się na parapet. - Gdy opuścił mnie Russell, nic nie zrobiłam, by go odnaleźć i zadać mu kilka

pytań. Zamiast tego zaczęłam pożerać ponczówki i rozczulać się nad sobą. Drugi raz nie popełnię tego błędu.

- Ale Russell był twoim narzeczonym i był ci coś winien – skontrowała Pam. – Drew to zupełnie inna sprawa. Byliście raptem na jednej randce.

- Pam ma rację – stwierdziła Gina.

Rachel rozważała ich argumenty. O ile łatwiej jest skapitulować. Pójść do domu i zachować pozory dumy, a tak naprawdę ulec rezygnacji. Ale jej serce nie chciało się poddać.

- Posłuchajcie, zniosę kolejny zawód miłosny. – Rachel spojrzała na Ginę i siostrę. – Ale muszę poznać prawdę. Chcę wiedzieć, czy cokolwiek dla niego znaczę, czy też nasza randka i pocałunek były tylko częścią jego gry.

Pam prawie się rozplakała, natomiast Gina wyglądała niezwykle zadziornie.

- Nie martwcie się – uspokajała je Rachel, przerzucając nogę przez parapet. – Poradzę sobie.

Zeskoczyła w puszysty śnieg. Gdy Gina rzuciła za nią buty, Rachel przesył nagły dreszcz. Nie zważała jednak na zimno. Nie mogła się doczekać spotkania z Drew. Już ona mu udowodni, że w potyczce słownej jest tak samo dobra, jak w walce na śnieżki.

Gdy dotarła do samochodu, mruknęła:

- Drew, czy chcesz tego, czy nie, mam ci wiele do powiedzenia.

Gdy Drew otworzył oczy, zobaczył jaskrawą żarówkę, świecącą wprost nad jego głową. Kilkakrotnie zamrugał powiekami, a w głowie narastał tępy ból. Jego nozdrza zaatakował ostry zapach naftaliny, pomieszany ze stęchlizną. Wsparł się na łokciach i rozejrzał dookoła. Był w szafie.

Właściwie była to mała garderoba. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki z kartonami. Jakim cudem tu się znalazł? Później przypomniał sobie Russella i jego krwawiący kciuk. Na chwilę znów zakręciło mu się w głowie, lecz nagle gwałtownie oprzytomniał.

Był umówiony na randkę z Rachel.

Zaklął pod nosem, spojrzął na zegarek i kopnął drzwi. Były zamknięte.

Oblał go zimny pot. Gdzie podziewa się Russell? Drew zaczął walić pięściami w grube, dębowe drzwi.

- Russell, jesteś tam?! Otwórz szafę. Muszę stąd natychmiast wyjść! -

- Daj sobie spokój, Lavery - odkrzyknął Russell z drugiej strony. -

Odpuść sobie.

- O czym ty mówisz?! Otwieraj te cholerne drzwi, zanim je wyłamie!

- Nie dasz rady. Zamknąłem cię, by chronić Rachel. Ułóż się wygodnie, nie marnuj energii. Nigdzie się nie wybierasz, masz dużo czasu na przemyślenia.

Drew z całej siły kopnął drzwi, prawie łamiąc sobie duży palec stopy. Podskoczył, zaciskając zęby z bólu. Wyłamanie drzwi nie wchodziło w rachubę. Pora użyć rozumu.

- Posłuchaj, Russell, otwórz drzwi, a potem możemy o wszystkim porozmawiać. Wiem, że jesteś przygnębiony i trudno ci się pogodzić ze stratą Rachel...

- Nie wiesz, o czym mówisz, Lavery. Rachel Grant to najwspanialsza kobieta, jaką kiedykolwiek poznałem, i nie pozwolę, by ją skrzywdził taki kobieciarz jak ty.

- Spokojnie, to nie ja porzuciłem ją dla jakiegoś wstrętnego robaka! - krzyknął Drew, tracąc panowanie nad sobą.

- Wracaj do buszu, Baker, tam jest twoje miejsce.

- Całe szczęście, że zdążyłem wrócić na czas - odszczeknął się Russell. - Zdołałem obronić Rachel przed jej największą życiową pomyłką.

- To ty byłeś największą pomyłką jej życia! Już raz ją zraniłeś, a teraz robisz to znowu. Czy pomyślałeś, jak ona będzie się czuła, gdy nie przyjdę do restauracji?

- Poczuj ulgę, gdy wszystko jej wyjaśnię.

- Przyznasz się, że mnie uwięziłeś? No cóż, w celach więziennych jest dużo robactwa. Przemyśl to, Baker, chyba nie jesteś aż takim idiotą. Przypominam, że porwanie jest przestępstwem.

- To nie porwanie – powiedział Russell, zupełnie nie zmartwiony perspektywą studiowania więziennych insektów.

- Straciłeś przytomność, wpadłeś do szafy, drzwi się zatrzasnęły, a ja nie mogę znaleźć klucza. Nie martw się, za kilka godzin powinienem uporać się z tym problemem.

Drew powstrzymał się przed ponownym kopnięciem w drzwi. No to nici z randki. Wolał sobie nie wyobrażać, jak czuje się Rachel, samotnie siedząca przy stoliku. Zamknął oczy i jęknął. Całe miasto będzie świadkiem jej upokorzenia. Oczyma wyobraźni ujrzał tytuł w jutrzejszej gazecie: „Burmistrz ukrywa się w szafie”. Czy Rachel mu to kiedykolwiek Wybaczy? A jeżeli mu nie uwierzy? Być porwanym przez specja od robaków to jeszcze większy absurd, niż zablądzić w afrykańskim buszu.

- Przygotowałem ci termos z kawą oraz kilka błyskotliwych opracowań entomologicznych. Nigdy nie wiadomo, co w życiu może się przydać.

- Nie chcę kawy, muszę zobaczyć się z Rachel.

- Wybij to sobie z głowy, Lavery. I tak wiem, że chodzi ci tylko o to, by wygrać zakład.

- O czym ty mówisz?

- Nie pamiętasz, o co się założyłeś z matką? Słyszałem, o czym dziś rano rozmawialiście w kuchni.

- Niczego nie rozumiesz, Russell.

- Wręcz przeciwnie.

W tym momencie Drew zdecydował, że wszystkie wygrane przeznaczy na cele dobroczynne.

- Przyznaję, to był błąd. Zrobiłem te zakłady, zanim poznałem Rachel.

- Użyłeś liczby mnogiej? Wyszło na moje, jesteś po prostu świnią. Upokorzyłeś Rachel dla kilku marnych dolarów.

Drew zalała fala wstydu.

- Nie znasz mnie dobrze, ja ją naprawdę kocham.

Jego wyznanie zostało skwitowane pogardliwym prychnięciem.

- A to mi nowina, ciekawe, co Rachel powie o twojej skłonności do hazardu.

Drew walnął pięściami w drzwi.

- Wypuść mnie stąd, a sam jej wszystko wytłumaczę.

- Nic z tego, wy, politycy, świetnie potraficie robić ludziom wodę z mózgu.

- Nie możesz mnie tu trzymać wiecznie – przypomniał mu Drew, gorączkowo rozglądając się poszukiwaniu szpilki, za pomocą której mógłby otworzyć zamek.

- Nie ma takiej potrzeby. Teraz pójdę do niej i powiem jej całą prawdę. Ręczę, że już nigdy nie będzie chciała z tobą rozmawiać.

Drew zaczął przekopywać kartony i przy okazji przewrócił termos z kawą. Kilka brązowych kropeł wsiąkło w okładkę książki „Cudowny świat insektów”.

- Ona cię już nie chce, Baker! – krzyknął. – Niezależnie od tego, co czuje do mnie. Jeśli wymyśliłeś to wszystko, by ją odzyskać, to działasz na własną szkodę.

Usłyszał ciężkie kroki i odległy dźwięk zasuwanego zamka błyskawicznego. Najwyraźniej Russell szykował się do wyjścia.

- Wiem, że między mną i Rachel wszystko skończone. Lecz wciąż się o nią troszczę i nie pozwolę ci jej skrzywdzić.

Drew kończyły się pomysły. Nie mógł pozwolić, by Russell zrujnował mu życie. Schwycił się ostatniej deski ratunku.

- Chwileczkę, nie zostawiaj mnie tu. Mam klaustrofobię. Zaraz zemdleję.

W odpowiedzi usłyszał drwiący śmiech Russella.

- Powinieneś zgłosić się do terapeuty. Poproszę Rachel, by ci kogoś poleciła. Miłego wypoczynku, Lavery!

I wyszedł.

Rachel rozboleła już ręka od walenia w drzwi mieszkania Drew, lecz nie miała zamiaru odejść z kwitkiem. W domu paliły się światła, była więc pewna, że w środku ktoś się ukrywa. Jakież to typowe dla tchórzy! Wreszcie

usłyszała, że ktoś podchodzi do drzwi, które w chwilę potem z hukiem się otworzyły. W progu stał Russell z głupawym uśmiechem na ustach.

- Rachel?!

- Cześć, Russell. Drew powinien wreszcie zamontować dzwonek, ale powiem mu to sama. I jeszcze kilka innych rzeczy.

Weszła do środka i otrzepała się ze śniegu.

- Gdzie on jest? - zapytała groźnie.

Jabiko Adama na szyi Russella zaczęło w niezwykłym rytmie poruszać się w górę i w dół.

- Chyba przyszedł nie w porę.

- Czyżbyś go bronił? Byłeś moim narzeczonym i powinieneś trzymać moją stronę.

- I zawsze tak będzie, robaczku. Właśnie dlatego...

Russell oblizał wargi i w popłochu spojrział na schody prowadzące do sypialni.

Rachel podażyła za jego wzrokiem.

- Schował się na górze, prawda? Nic dziwnego, że boi się spojrzeć mi prosto w oczy.

- Niezupełnie... - odpowiedział Russell, odcinając jej drogę na górę. - Musimy porozmawiać.

Rachel usłyszała rumor dochodzący z sypialni i wściekły głos Drew:

- Pomocy! Wypuść mnie, do cholery!

Jeszcze nigdy nie widziała tak zdenerwowanego Russella. Długimi palcami przeczesywał włosy, nerwowo zagryzał spierzchnięte wargi, a jego policzki pokryły się różowymi cętkami.

- Jeśli chodzi o Drew...

- Co z nim?! - krzyknęła Rachel, ogarnięta nagłym niepokojem. - Russell, co tu się dzieje?!

Wziął głęboki oddech.

- Lavery zatrzasnął się w szafie, a ja nie mogę nigdzie znaleźć klucza. Wpadł w lekką histerię i właśnie miałem pójść po ślusarza.

Odepchnęła go i popędziła na górę. Kierując się Słuchem, dotarła do dużej sypialni w zachodnim skrzydle domu. Znajdowały się w niej: ogromne łóżko, wysoka komoda i szafa z mężczyzną w środku.

- Drew? – zawołała.

- Rachel! – Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, sprawił, że poczuła ciepło w sercu. W jego głosie słychać było ulgę, nadzieję i coś jeszcze... – Rachel, twój szalony narzeczony ma się coraz gorzej. Zamknął mnie tutaj!

- Były narzeczony – natychmiast poprawiła Rachel, widząc wchodzącego do sypialni Russella. – Po co miałby to robić?

Russell postukał się palcem w czoło.

- Ten facet bredzi, to czubek. Powiedział mi, że cierpi na klaustrofobię.

- Drew, czy to prawda? – krzyknęła Rachel.

- Nic podobnego! – wrzasnął Drew. – Ustalmy raz na zawsze, że nie mam klaustrofobii, nie jestem impotentem ani wariatem. Spójrz na ręce Russella.

Russell wzruszył ramionami i wyciągnął ręce w kierunku Rachel. Nie zauważyła niczego niezwykłego. Natomiast zachowanie Drew wydawało jej się cokolwiek niezwykłe.

- Drew, uspokój się! – zawołała miękko, profesjonalnym tonem. – Oddychaj głęboko i wyobrażaj sobie, że jesteś w kokonie.

- Nigdy w niczym takim nie byłem – odpowiedział jeszcze bardziej przygnębionym tonem. – Nie przyszedłem na randkę, bo od godziny siedzę w tej... szafie. Russell ubzdurał sobie, że powinien cię przede mną bronić.

Russell westchnął.

- Myślę, że on potrzebuje pomocy psychiatrycznej. Czy mam zadzwonić po pogotowie?

W pokoju rozległ się przerażający łomot. Doprowadzony do ostateczności Drew z furją zaatakował drzwi garderoby.

- Baker, ty podła świnio, obaj wiemy, że mnie tu zamknąłeś. Jeżeli twoje ręce są teraz czyste, to znaczy, że użyłeś soku pomidorowego. Zemdlałem, a ty wepchnąłeś mnie do szafy!

Rachel spojrzała badawczo na Russella. Rozluźnił kołnierzyk i posłał jej zalękniony uśmiech.

- Ależ on ma bujną wyobraźnię. Chyba nie wierzysz, że mógłbym coś takiego zrobić, to przecież przestępstwo.

- Wiem, dlaczego to zrobiłeś! – wychrypiał Drew. – Dowiedziałeś się o zakładzie i pomyślałeś, że chcę skrzywdzić Rachel.

- O czym wy mówicie? – zdziwiła się. Russell delikatnie położył rękę jej ramieniu.

- Lepiej usiądź.

- Nie chcę siedzieć! – warknęła, stracając jego rękę. – O co chodzi z tym zakładem?

- Założyłem się z matką i z Charliem o pięćdziesiąt dolarów, że namówię cię do przerwania bojkotu dnia świętego Walentego – z czeluści szafy wyjaśniał Drew.

Rachel opadła na łóżko.

- A więc wygrałeś – odpowiedziała.

- Tak – zgodził się Drew – ale zgubiłem serce. Rachel, kocham cię, bez względu na to, co o mnie myślisz. Jeśli jednak nie chcesz być ze mną, lepiej zostaw mnie w tej szafie, bo gdy tylko się z niej wydostanę, natychmiast udowodnię ci, jak bardzo mi na tobie zależy.

- Otwórz drzwi – poprosiła Russella.

On jednak skrzyżował ramiona, a na jego twarzy malował się ośli upór.

- Nie mam klucza – odparł tonem rozkapryszonego dziecka.

- Russell — powiedziała cierpliwie, ponieważ była zbyt szczęśliwa, by się na niego gniewać – zrób to, proszę.

Russell zawahał się.

- Kochasz go?

Przygryzła wargi i skinęła głową.

- Hej, Baker! – krzyknął nagle Drew. – Czy taki żółty robaczek w czerwone kropki jest jadowity?

- Masz na myśli *Anthrenus scrophulariae*? – Głos Russella załamał się ze wzruszenia.

- Nie jestem pewien – odpowiedział Drew. – Jeden taki łązi tu po podłodze. Rozdepczę go i przepchnę pod drzwiami, żebyś mógł go obejrzeć.

- Nie! – histerycznie pisnął Russell, wyciągając z kieszeni klucze. – Nie ruszaj go!

Otworzył drzwi od garderoby. I natychmiast wylądował na podłodze, powalony straszliwym ciosem Drew.

- Miałeś rację, Baker! – Drew rzucił w miłośnika robaków pierwszym tomem encyklopedii entomologicznej. – To naprawdę bardzo pożyteczna lektura.

Rachel pochyliła się nad byłym narzeczonym, który z jękiem dźwigał się z podłogi. Oszołomiony dotykał rozciętej wargi.

- Nie powinieneś go bić, Drew. Spójrz, on krwawi.

Drew zamknął oczy.

- Wolę na to nie patrzeć – stwierdził, wchodząc do szafy i wciągając za sobą Rachel. – Jak na jeden dzień, widziałem już wystarczająco dużo krwi. A poza tym jeśli znów zemdleję, nie będę mógł ci wyznać, ile dla mnie znaczysz.

Objęła go za szyję.

- Nie mogę się doczekać.

Mocno ją przytulił i spojrział głęboko w oczy.

- Rachel, kocham cię i pragnę, byś została moją walentynką.

- Dobrze, ale pod jednym warunkiem – powiedziała z figlarnym uśmiechem.

- Jakim? – Drew zaniepokoił się.

Stanęła na palcach i wyszeptała mu coś do ucha.

- Zgoda – odpowiedział z uśmiechem.

- Panie burmistrzu, czy przypieczętujemy naszą umowę pocałunkiem?

- Koniecznie – szepnął i ich wargi się złączyły. Pocałunek był długi, namiętny i słodki.

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, obojgu brakowało tchu.

- Tak się powinno realizować handlowe umowy. Muszę pamiętać, by nigdy z tobą nie prowadzić negocjacji. Każdym pocałunkiem jesteś w stanie wymusić na mnie kolejne ustępstwo.

Roześmiała się.

- Szkoda, że nie wiedziałam o tym, gdy ogłaszałam bojkot. Uniknęłabym wtedy wielu kłopotów. Zamiast tracić czas na wojnę, mogliśmy się całować. To byłoby o wiele przyjemniejsze.

Nagle pukanie do drzwi garderoby zakłóciło romantyczną chwilę.

- Odejdź, Russell – warknął Drew.

- To ja, Gandi Conrad z lokalnej stacji telewizyjnej – usłyszeli znajomy szczebiot. – Przyszliśmy zrobić wywiad z Najbardziej Romantyczną Parą w Love.

- Z nami!? – krzyknęli jednocześnie Rachel i Drew, patrząc na siebie z popłochem.

- Właśnie – słodkim tonem stwierdziła Candi. – Jest ze mną cała ekipa i kilku dziennikarzy oraz parę osób, które przyłączyły się do poszukiwań waszego miłosnego gniazdka. Za dwie minuty wchodzimy na wizję.

- Rachel! – rozległ się lekko zaniepokojony głos Giny. – Czy wszystko w porządku?

- Tak. Ale co z Russellem?

- Porwał swoją walizeczkę z robakami i wypadł stąd, mamrocząc coś o powrocie do Afryki – wyjaśniła Gina.

- Cóż za wspaniały prezent na walentynki – podsumował Drew. – Mam nadzieję, że mój upominek spodoba ci się tak samo.

- Kupiłeś mi coś? – zapytała zaintrygowana wesołymi błyskami w jego oczach. – Kwiaty czy czekoladki?

- A co powiesz o małym piesku? Rachel zaniemówiła z wrażenia.

- Drew, kupiłeś mi szczeniaka, naprawdę?

Przytaknął.

- Śpi w kartonie w mojej sypialni.

- Chodźmy tam – powiedziała, a jej oczy błyszczały podnieceniem.

- Za chwilę – szepnął i znów ją pocałował.

Gdy wreszcie wyszli z szafy, policzki Rachel płonęły. Natychmiast otoczył ich gwarny i natrętny tłumek dziennikarzy. W powietrzu dźwięczały pytania i błyskały flesze. Unosząc rękę, Candi wymusiła chwilę ciszy. Podsunęła Drew mikrofon pod nos i szepnęła:

- Jesteśmy na wizji.

- Chciałbym złożyć krótkie oświadczenie – powiedział Drew. – Potem muszę zająć się doktor Grant, która zgodziła się być moją walentynką. – Uniósł rękę, gdy tłum zareagował spontanicznymi oklaskami. – Chciałem mianowicie przedstawić państwu nowe hasło, które od tej pory będzie towarzyszyć obchodom święta miłości w Love. – Serce Rachel zabiło szybciej, gdy Drew uśmiechnął się do niej i dyskretnie mrugnął. – Ale może o tym opowie wam najbardziej do tego powołana osoba.

Rachel podeszła do mikrofonu.

- Dziękuję, panie burmistrzu, to dla mnie prawdziwy zaszczyt. Nowa walentynkowa dewiza brzmi: „Można żyć bez miłości, ale nie wolno przed nią uciekać”.
